STR. 3 — Święto ziemi, chleba i ludzi ● STR. 5 — Krew i dolary ● STR.8 — Cywile z MO

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Wiadomości

nr 39/652
Wrocław, 28 września 1969 r. Cena 2 zł

tygodnik społeczno polityczny

DZIENNIK generała Władysława Sikorskiego

Zdjęcie archiwalne sprzed zamachu majowego: generał Władysław Sikorski jako prezes Rady Ministrów, w towarzystwie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego i marszałka Sejmu Macieja Rataja.

16 MARCA 1939

Wydarzenia z ostatnich dwu dni przeszły wszystkie oczekiwania. Wchłonięcie Czech i opanowanie całkowite Słowacji — obsadzenie wojskowe całego masywu środkowoeuropejskiego, skonsolidowanie swych pozycji wojskowych w tej części świata i przygotowanie poważnych podstaw operacyjnych dla dalszych zdobyczy na południowym wschodzie Europy — oto bilans sumaryczny wydarzeń z 14 i 15 marca 1939 roku. Jak już pisałem mylili się ci, którzy sądzili, że Ruś Podkarpacka mogła być niemiecką bramą wypadową na Ukrainę. Była to chimera. Ten kraik malutki — bez dróg i komunikacji — mógł co najwyżej odegrać rolę złośliwą Piemontu ukraińskiego i to w stopniu b(ardzo) ograniczonym. Miałby zaś rolę pozycji wyjściowych, gdy o ataku wojskowym mowa.. Zaułek — kąt ślepys — w którym nie można było się ruszyć, ani zmontować poważniejszej ofensywy. A i ta, którą można było podjąć, musiałaby być poprzedzoną całym szeregiem inwestycji drogowo-komunikacyjnych, po których przeprowadzeniu dopiero — można było myśleć o jakimś ruchu poważniejszym. Opanowanie natomiast bastionu czeskiego stwarza podstawy realne dla dalszego pochodu Germanów w kierunku wschodnim czy południowo-wschodnim. Zabezpiecza to Hitlerowi spokój na tyłach i otwiera drogę do nowych zdobyczy. Mając w swym ręku Słowację wywiera się nacisk stały na Węgry i może iść ku Adriatykowi. Zagraża poważnie Rumunii. Po zwasalizowaniu Węgier A. Hitler — wkroczywszy do Pragi stał się ponadto panem uzbrojenia dla 40 dywizji piechoty. W ręce Niemców wpadło ponad 1.000 czołgów i ponad 1.000 doskonałych samolotów wojskowych. A poza tym świetnie zorganizowany przemysł wojenny wraz z zapasami surowców i rezerwami materiału wojennego. Wszystko to wzmacnia znacznie potencjał wojenny Niemiec, który wykazywał dotąd tak poważne braki. Niemcy będą gotowe do podjęcia poważnej walki w tempie daleko szybszym, aniżeli było to do przewidzenia w ostatnich dniach.

Czy mocarstwa zachodnie rozumieją te wskazówki, jakie im dają wydarzenia ostatnie? „Pokój monachijski", którym szczycił się tak naiwnie Chamberlain wydaje swoje owoce. Jakież gorzkie są te owoce! A mocarstwa zach(odnie) są na tyle niekonsekwentne — że nie drgnęły nawet w obronie Czechosłowacji, jakkolwiek były rzekomo gwarantami jej nowych granic. Co ma robić w tych warunkach Polska, która stoi dotąd na gruncie — sojuszu z Francją. Odbudowa frontu jedności narodowej w Polsce i odbudowa przeciwniemieckiego frontu na wschodzie — oto narzucające się same przez się fakty!

7 KWIETNIA 1939

Konflikt z T(rzecią) R(zeszą) rozpoczął się w chwili, w której rząd polski odrzucił sugestie Berlina co do Gdańska i autostrady na Pomorzu. Oficjalnie dotąd stosunki polsko-niemieckie są niezmienione. Ale oficjalnie tylko. W istocie rzeczy współpraca polsko-niemiecka została zniszczona w momencie zniszczenia względnej równowagi sił — jaka istniała pomiędzy tymi dwoma państwami. Układ, który w sprawie Gdańska zaproponował Beckowi v. Moltke przewidywał zniesienie kontroli Ligi Nar(odów) nad G(dańskiem) i supremacji stanowiska Wysokiego Komisarza Ligi. Komisarza Ligi zastąpić miał „protektorat niemiecki". N(iemcy) miały gwarantować ze swej strony wszelkie prawa Polski w Gdańsku. Miał być również zawarty specjalny układ w sprawie mniejszości niemieckiej w Polsce. Mniejszość ta zachowuje się prowokacyjnie i agresywnie. Stąd stanowczość i ostrożność jest wskazana. Rząd polski i w tej sprawie zachował się jakby ostrożnie. Wszelkie zaś objawy — wskazujące na przejmowanie przez Niemców polskich prowokacyjnych i znanych obowiązków wobec T(rzeciej) R(zeszy) musi być stłumione z całą bezwzględnością. Niemcy zażądały również eksterytorialnych praw na Pomorzu — celem zbudowania autostrady.

Do żądań tych — rząd niemiecki powróci z czasem. Uważa on je za bardzo umiarkowane. A dla nas stanowiłyby one — początek załamania się całkowitego i są one nie do przyjęcia. Wprawdzie Gdańsk jest już dzisiaj miastem, wypełniającym posłusznie wszystkie rozkazy Berlina. Polityczne uprawnienia Polski w tym mieście są raczej fikcją. A jednak nie możemy z nich zrezygnować pod grozą zagłady.

Niemcy dziwią się z powodu podniecenia Polaków. Nie mogą jakoby zrozumieć zarządzeń wojskowych Polski, która zmobilizowała jakoby trzy roczniki. Oświadczają, że nie dadzą się wytrącić tymi zarządzeniami „z równowagi". Opowiadania o ultimatum niemieckim nazywają fantazją polską, podyktowaną nadmiarem temperamentu. Do wyjazdu p. B(ecka) do Londynu, gotowi byli nawet zrozumieć jego trudne położenie wobec nastrojów antyniemieckich i tłumaczyć je. Rozumieli, że B(eck) jest na uwięzi tych nastrojów. Liczą na opadnięcie tej fali i na powrót do tradycyjnej już ich zdaniem polityki. Postanowili oni zachować daleko większą roztropność.

Po zniszczeniu bastionu czeskiego — jedynym niebezpieczeństwem na europejskim wschodzie — są Polacy. Wojna na dwa fronty nie uśmiecha się T(rzeciej) R(zeszy). Stąd zabiegi o neutralizację Polski w okresie likwidowania Czechosłowacji. Stąd obecnie wysiłki nadludzkie, by nie dopuścić do układu polsko-angielskiego. Niemcy nie mogą dopuścić do utworzenia się koalicji przeciw nim. B(eck) usiłował istotnie w Londynie pomniejszyć inicjatywę Chamb(erlaina). Te wysiłki tłumaczą się z jednej strony — jego proniemieckim nastawieniem dotychczasowym — lecz także i trudnym położeniem Polski: ta ostatnia nie może istotnie prowokować zbyt wyraźnie konfliktu jawnego z N(iemcami). Powodowany tymi dwoma motywami, z których drugi jest usprawiedliwiony, a pierwszy niezwykle niebezpieczny, p. B(eck)

str. 6

DRUK L-4

Rafał Szaruga

I.

STATYSTYCY stwierdzają: w pierwszym półroczu 1969 roku absencja chorobowa na Śląsku wzrosła o 24 procenty w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Oznacza to, że ubyło nam z produkcji i usług o 886 tysięcy więcej dni ludzkiej pracy, ze średnio co miesiąc — w przeliczeniu na każdego pracownika — przypadało, lub powiedzmy trafniej: przepadało, siedem do ośmiu dni przechorowanych. Oznacza to również wydatkowanie z budżetu państwa o 56 milionów złotych więcej na zasiłki chorobowe.

LEKARZE — analizując te realia statystyczne — ODPOWIADAJĄ: nie znajdujemy medycznego uzasadnienia dla części tak znacznego wzrostu absencji. Wyłączyliśmy oczywiście z tych rozważań pierwszy kwartał, zapisując hojnie — jak dyktował to fakt największej od 25 lat epidemii grypy — wzrost absencji na konto „hongkonga". Przyjęliśmy równie szeroko „taryfę ulgową" dla uzasadnienia wzrostu absencji w maju komplikacjami gozpzypowymi. Ale w czerwcu, gdy epidemia dawno już wygasła, wskaźnik absencji chorobowej wzrósł o 23 dni w górnictwie, o 16 dni w gospodarce komunalnej, o 9 dni w budownictwie, o 4 dni w chemii. W kolejnych miesiącach letnich, mimo wyjątkowo pięknej pogody mimo kapitalnego nasłonecznienia, wskaźnik absencji — wbrew wszelkiej logice medycznej — nadal wzrastał.

Ale we współczesnym świecie o stanie zdrowotności decydują nie tylko mikroby chorobotwórcze. Psychofizyczna kondycja człowieka cywilizowanego zależy również od kompleksu czynników ekonomicznych, socjalnych, politycznych. Okresy porównawcze dzieli „próg" jednego roku. W tym czasie nie było żadnego regresu w warunkach bytowych. Przeciwnie — wzrosła przeciętna płaca w przemyśle, wzrósł dochód narodowy na głowę mieszkańca, poprawiło się zaopatrzenie i sprawność usług. Również w sferze stosunków międzyludzkich nie zanotowaliśmy wzrostu zjawisk ujemnych, jak np. chuligaństwo, powodujących napięcie nerwowe w klimacie pracy, domu, wypoczynku.

Tak długa lista czynników, które nie mogły wpłynąć na wzrost absencji chorobowej, była niezbędna, abyśmy mogli — wykładając „kawę na ławę" — mówić o tym co wpłynęło. Bez ogródek, bez niczyjej urazy, bez lakieru i bez czarnego tuszu. Jeśli bowiem nie ma przyczyn obiektywnych, źródła szukać trzeba w wadliwym działaniu konkretnych ludzi i służb, w konkretnych złych — a przyjętych obyczajach, w konkretnych błędnych, a respektowanych — punktach widzenia.

II.

CZAS i miejsce konfrontacji: ubiegły tydzień, ogólnowojewódzka i wrocławska konferencja ludzi przemysłu i ludzi medycyny nad problemem alarmującego wzrostu absencji.

Konkret z zagłębia miedziowego, sygnalizowany przez szefa lubińskiej służby zdrowia, dra Andrzeja Boneckiego. W jednym tylko miesiącu, analiza zwolnień lekarskich na 95 osób, aż w 66 wypadkach jako uzasadnienie zwolnienia znalazła: „wypadek poza pracą". Dalsza sonda, już nie medyczna, wykazała że większość z tych 66 pracowników to tzw. „chłopo-robotnicy", albo posiadacze działek ziemi. Ze większość z nich w czasie zwolnienia pracowała na tej ziemi. Z tych zbiegów okoliczności i doświadczeń lekarzy, w poincie następująca hipoteza: Wystarczy potrzymać palec w wapnie, aby z powodu oparzenia otrzymać 3—5 dni zwolnienia lekarskiego i hajda w pole lub ogródek...

Przykład lubiński, w relacjach z doświadczeń z innych terenów, sugeruje uogólnienie w metodzie nadużywania zwolnień lekarskich. Nie tylko jako „alibi" — z dodatkiem „premii" w postaci zasiłku — dla czasu zużytego w domu, na pracę na roli lub przy większej, pokątnej „fusze" rzemieślniczej. Wojewódzki szef medycyny pracy, dr Henryk Goździk twierdzi, iż bardzo często wzrost absencji chorobowej jest jakby barometrem stosunków produkcyjno-organizacyjnych w fabryce. Gdy tylko zdarzy się awaria, perturbacja z zaopatrzeniem materiałowym, luki w kooperacji, słowem: gdy słabnie tempo rytmicznego wykonywania planu w fabryce, rosną kolejki w poczekalniach lekarskich. Nagle „zaostrzają" się chroniczne cierpienia przewodu pokarmowego, reumatyzmy, nerwice... Niestety, są to ponoć pretekstyy do zwolnień, przy których lekarzowi „sam na sam" z pacjentem niezwykle trudno jest wyśledzić symulanctwo, chęć „bumelki".

To jest drugi z tropów medycznie nieuzasadnionej absencji, społecznie szkodliwej, egoistycznie... opłacalnej. Co gorzej — często opłacalnej obiektywnie, gdy zasiłek chorobowy obliczany ze średniej wstecznego zarobku w normalnym rytmie pracy, przewyższa aktualną dniówkę postojową.

III.

DLACZEGO lekarz jest — w szerokim tego pojęciu: „sam na sam" z symulantem? W wielu fabrykach tajemnicę poliszynela stanowi, że brygadzista sam doradza swemu robotnikowi: — W najbliższych dniach nie będę miał dla wszystkich odpowiedniej roboty, idź sobie „na chorobowe"... Że dzieje się to za cichą aprobatą majstrów i kierowników działów, że alarmowani o takich obyczajach dyrektorzy, tłumaczą swą tolerancję obawą, że rygorystyczne sankcje wpłyną na fluktuację.

Więc cwaniactwo i pochwała cwaniactwa? Myślę, że ostrożnie z uogólnianiem takiej uproszczonej etykietki. Brygadzista i majster powiada: — Przymykam oczy na te „lipne chorobowe", gdy są przestoje, ale wiem, że na chłopaków mogę liczyć, gdy w trzeciej dekadzie miesiąca, gdy w ostatnim miesiącu kwartału przyjdzie spiętrzenie roboty, gdy ratować się będzie plan. Wtedy brygady, ani fabryki, nie zawiodą, nawet z gorączką i czyrakiem ominą gabinet lekarski!...

Więc swoista solidarność. Pojęta fałszywie, ale z... „alibi" moralnym: plan został wykonany.

Lekarze, słusznie i odważnie — bo rezygnując z „tabu" nieomylności zawodowej — żądają od dyrekcji i samorządu robotniczego fabryki pomocy w ujawnianiu symulantów, kontroli wykorzystania zwolnień, potępienia — z dyscyplinarnymi sankcjami — tolerancji. Komitet Wykonawczy CRZZ tym postulatom wyszedł ostatnio naprzeciw, zalecając radom zakładowym szeroki, aktywny udział w takich kontrolach.

Więc ostra walka z rozluźnieniem dyscypliny pracy, z klimatem tolerancji, objawami fałszywej „solidarności", z cwaniactwem i jego cichą pochwałą. Ale — czy tylko na drodze potępienia i sankcji administracyjnych? Myślę, że to byłoby fałszujące sytuację i krzywdzące olbrzymią większość załóg uproszczenie — sprowadzające poszukiwanie przyczyn nieuzasadnionej absencji chorobowej do „epidemii" cwaniactwa. Nie wierzę — a skłaniają do tego tysiące faktyczne fakty naszych powszednich dni produkcji — aby prawdziwy, uczciwy, świadomy robotnik szukał sposobów wyłudzenia „chorobowego", gdy zbyt robota czeka przy jego warsztacie, gdy jego brygada zmaga się z planem. Aby aprobował to majster, aby tolerowała brygada. Natomiast wierzę w ową opaczną „solidar-

str. 4

Fakty tygodnia

Góra urodziła mysz

Przy pomocy takiego właśnie porzekadła skwitowano w środowisku dziennikarzy akredytowanych przy ONZ przemówienie prezydenta Nixona wygłoszone 18 bm., tj. w ubiegły czwartek.

Wystąpienie Nixona było szeroko reklamowane w amerykańskich masowych środkach przekazu. Precyzyjnie i z rozmachem działająca republikańska machina propagandowa zadziałała z operatywnością przypominającą gorące dni kampanii wyborczej.

Jak donosi korespondent PAP, red. Gołębiowski — w momencie gdy Nixon wchodził na trybunę, w drukarniach były już gotowe teksty komentujące przemówienie, które miało być pouczeniem dawna oczekiwaną „bombą polityczną".

Tymczasem można mówić raczej o politycznym niewypale. Szumnie reklamowana mowa, była po prostu podsumowaniem dotychczas realizowanego kursu, rekapitulacją obficie zdobioną retoryską inkrustacją.

Szczególnie rozczarowały te fragmenty wystąpienia, które dotyczyły amerykańskiej agresji w Wietnamie. Traktując w dalszym ciągu, a stara to, jeszcze „johnsonowska" śpiewka, bombardowanie DRW za karę, a wstrzymanie nalotów za nagrodę uważa Nixon, że w zamian za zaprzestanie bombardowań Północy, rząd w Hanoi winien zgodzić się na realizację „wolnych wyborów" na Południu — przeprowadzonych oczywiście pod czujnym okiem sajgońskiego reżimu. Jak widać „rozwiązanie polityczne" jakie proponuje obecny prezydent USA ani na jotę nie odbiega od tego, co postulował poprzednią Johnson. Sporo słów w swoim wystąpieniu poświęcił prezydent Nixon stosunkom USA — ZSRR. Powtarzając swój znany slogan przedwyborczy o przejściu „z ery konfrontacji do ery negocjacji" stwierdził, że niezbędne są rokowania z rządem radzieckim prowadzone „na szerokim froncie problemów".

Wspominając o kompleksie zagadnień, które winny być przedmiotem dwustronnych rozmów na pierwszym miejscu wymienił Nixon problem sytuacji na Bliskim Wschodzie. Oświadczył on przy tym, że trwały pokój w tym rejonie nie może być oparty na „istotnych (substanjal) zmianach mapy tego rejonu".

To pytyjskie cokolwiek sformułowanie odczytywane jest jednoznacznie w Izraelu jako poparcie dla tezy lansowanej przez Tel Awiw, który jak wiadomo, mówiąc o granicach zaznacza z uporem, że chodzi o te, które zostały krajom arabskim narzucone w wyniku sześciodniowej agresji.

Nie inaczej zresztą zrozumiano tę formułę po arabskiej stronie. I tak np. premier Libanu Rachid Karame komentując przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych stwierdził: „Nikt nie może nas zmusić do odmówienia narodowi palestyńskiemu prawa do jego ziemi i ognisk domowych... Plan USA stał się jasny. Prezydent Nixon, podobnie jak inni, poddany jest znanym presjom. Musimy niestety stwierdzić wobec świata, że rasizm, agresja i ekspansja wzięły górę nad prawem, sprawiedliwością i pokojem". Tak więc i w odniesieniu do tych problemów Nixon zaprezentował tradycyjny amerykański punkt widzenia.

Pewnym novum było wyrażenie gotowości podjęcia rozmów w ZSRR w sprawie ograniczeń zbrojeń rakietowych.

I chociaż Nixon już niejednokrotnie wspominał nieoficjalnie o tej gotowości, fakt, iż ponownie z tą propozycją wystąpił z trybuny plenarnego posiedzenia ONZ, nabiera niewątpliwie pozytywnej wymowy. Słowa, jakie wypowiedział prezydent: „Jeżeli kiedykolwiek jest to problem skomplikowany, gotowi jesteśmy podejść doń, poważnie, konkretnie i z myślą o osiągnięciu rezultatów, jak również nie tylko ograniczyć rozbudowę broni strategicznych, ale i odwrócić ten proces" — należy rozumieć jako zadość uczynienie Nixona wobec coraz bardziej potępiającej prasy amerykańskiej opinii. Przyszłość najbliższa wykaże, czy rzetowość do rychłego rozpoczęcia rozmów z ZSRR wyrażana z taka emfazą oznacza coś więcej niż jeden z wielu gestów podporządkowanych politycznemu reklamiarstwu. (wis)

ŚWIAT

◆ „ONZ znalazła się na skrzyżowaniu dróg. Albo jej członkowie gotowi będą realistycznie spojrzeć na problemy pokoju światowego, albo będą ignorować te problemy, kryjąc się za przemówieniami i rezolucjami, które nie prowadzą do żadnych praktycznych rozwiązań i tym samym stwarzają nieobliczalne ryzyko dla całej ludzkości" — oświadczył na inauguracyjnym posiedzeniu XXIV sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku minister spraw zagranicznych Gwatemali, A. F. Mohra.

◆ Izrael odrzucił rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ potępiającą podpalenie meczetu w Jerozolimie.

◆ W Rabacie rozpoczęła się pierwsza w historii islamiu konferencja szefów państw muzułmańskich z 25 krajów. Konferencja została zwołana po podpaleniu w Jerozolimie meczetu Al Aksa.

◆ ZSRR i USA wznowiły rozmowy w sprawie Bliskiego Wschodu.

◆ R. Nixon zapowiedział, że do końca bieżącego roku USA wycofają z Wietnamu południowego 60 tys. swoich żołnierzy.

◆ Agencje prasowe donoszą, że ostatnio lotnictwo amerykańskie wznaga dywanowe naloty bombowe w Wietnamie północnym. W akcji tej biorą udział superfortece powietrzne.

◆ Rewolucyjny Rząd Libii wydał oświadczenie, w którym poinformował, że układy z Wielką Brytanią i USA w sprawie baz tych krajów na terytorium Libii nie zostaną przedłużone.

◆ W roku 1957 na świecie było 700 milionów analfabetów. Obecnie nie umie czytać i pisać 750 milionów ludzi.

◆ Ponad 2 proc. całej ludzkości cierpi na niedorozwój umysłowy.

◆ 62 tysiące mieszkańców Rzymu „mieszka" w szałasach skleconych z odpadków drewna i blaszanek.

◆ Multimilioner Onassis wydał na swoją żonę, Jacqueline — od czasu ślubu — 20 milionów dolarów.

W Waszyngtonie otwarta została wystawa próbek gruntu księżycowego, które przywiozła załoga „Apollo-11" z historycznej podróży na Srebrny Glob. Pierwszymi osobami, które zwiedziły ekspozycję byli astronauci: E. Aldrin, M. Collins i N. Armstrong (na zdjęciu).

CAF — Unifax

◆ W Argentynie zastrajkowało 180 tysięcy kolejarzy. W odpowiedzi na to rząd tego kraju wcielił ich do służby wojskowej. W takiej sytuacji dalsza próba strajku grozi postawieniem jego uczestników przed trybunałami wojskowymi.

◆ Rządząca Brazylją junta wojskowa postanowiła powołać specjalne sądy do rozpatrywania spraw „działaczy wywrotowych".

◆ W indyjskim mieście Ahmedabad wybuchły zamieszki na tle religijnym. Zginęło w nich — według ostatnich doniesień agencyjnych — ponad 200 osób, a około 600 odniosło rany.

◆ 3 tysiące białych i czarnych mieszkańców Pittsburga demonstrowało na ulicach tego miasta przeciwko dyskryminacji rasowej przy przyjmowaniu do pracy. Demonstrantom towarzyszyła policja z psami.

◆ Prasa francuska donosi o nasilaniu się strajków w tym kraju. M.in. strajkują transportowcy Paryża i Marsylii.

◆ Niemcy zachodnie ogarnęła fala strajków. Strajkują robotnicy Kilonii, Offenbachu, Mannheimu, Duisburga, Kaiserslautern i innych miast.

◆ 10 tysięcy ludzi protestowało w Bremie przeciwko zorganizowaniu w tym mieście przedwyborczego wiecu neofaszystowskiej NPD. Władze bońskie skierowały przeciwko nim 1.500 policjantów, którzy — dla rozpędzenia demonstracji — użyli granatów z gazem łzawiącym i armatek wodnych. Natomiast w Kassel — w czasie takiej samej demonstracji — jeden z bojówkarzy NPD postrzelił z pistoletu dwóch młodych ludzi.

◆ Do bońskiego Bundestagu kandydują m. in.: szef centrali „Związku Wypędzonych" — R. Rehs, przywódca „Niemców Sudeckich" — W. Becher, szef „Ziomkostwa Ślązaków" — H. Hupka.

◆ W Berlinie, na konferencji prasowej, członek Biura Politycznego KC SED, A. Norden zakomunikował, iż Niemiecka Republika Demokratyczna posiada odpowiednie dokumenty, z których wynika, że grupa prawicowych polityków z CDU/CSU opracowała wraz z generałami Bundeswehry plan bezkrwawego przejęcia władzy w Niemczech zachodnich. Na czele nowego rządu bońskiego miałby stanąć F. J. Strauss.

POLSKA

Numer oddano do druku 24.IX.1969 r. J-11/12/2.

● W Warszawie obradował IV Krajowy Kongres ZBoWiD. Uczestniczyło w nim 1.686 delegatów reprezentujących ponad 300-tysięczną rzeszę członków tej organizacji. Uczestnicy Kongresu bardzo serdecznie powitali przybyłych na obrady przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych: Wł. Gomułkę, M. Spychalskiego, J. Cyrankiewicza, E. Gierka, Wł. Kruczka, I. Loge-Sowińskiego, R. Strzeleckiego, M. Moczara, Cz. Wycecha, Z. Moskwe.

Obradom przysłuchiwali się delegaci kombatantów ze środowisk polonijnych Belgii, Francji, Holandii, Kanady, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii, a także przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu, delegacja żołnierzy radzieckich oraz delegacja Związków Kombatantów Jugosławii.

Przemówienie powitalne wygłosił prezes Rady Naczelnej ZBoWiD J. Cyrankiewicz, zaś referat sprawozdawczo-programowy prezes Zarządu Głównego Związku M. Moczar.

„W życiu naszej organizacji — mówił w końcowej części referatu M. Moczar — widzimy również potrzebę wzmacniania i poszerzania naszych dotychczasowych kontaktów z polskimi kombatantami II wojny światowej zamieszkałymi dziś na wszystkich kontynentach świata.Nie jest to potrzeba jednostronna. Zgłaszają ją liczni Polacy, kombatanci różnych frontów z okresu II wojny światowej. Szczególnie ci, którzy odwiedzili po wielu latach swoją ojczyznę i znaleźli ją pełną nowości moralnych i materialnych bogactw, optymizmu, twórczej pracy i rozwojowych perspektyw, a wśród dawnych przyjaciół — współtowarzyszy broni, ludzi cieszących się szacunkiem i uznaniem nie tylko z racji zasług w walce z okupantem, ale również z racji ich absolutnego zaangażowania się w pracy zawodowej i działalności polityczno-społecznej".

Uczestnicy Kongresu wystosowali list do Wł. Gomułki, w którym zapewniają I sekretarza KC PZPR, że drogowskazem dla członków Związku pozostanie zawsze linia polityczna Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Kongres podjął uchwałę precyzującą kierunki działania Związku i wybrał nowe władze tej organizacji. Prezesem Rady Naczelnej został J. Cyrankiewicz, zaś prezesem Zarządu Głównego ZBoWiD M. Moczar.

● Blisko 100 tysięcy ludzi uczestniczyło w ubiegłą niedzielę w odsłonięciu monumentalnego pomnika ku czci ofiar hitleryzmu wzniesionego na terenie byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku.

„Powiadano kiedyś — mówił uczestniczący w tej uroczystości premier Cyrankiewicz — że narodowym przemysłem Prus była wojna. Narodowym przemysłem III Rzeszy stał się mord masowy, mord uprawiany na skalę nieznaną dziejom ludzkości. Prześcigali się w nim gorliwi wykonawcy polityki fuehrera na wszystkich szczeblach aparatu administracyjnego, policyjnego, partyjnego i wojskowego III Rzeszy. Był to mord na skalę nieznaną dziejom ludzkości. Ofiarą tej machiny mierci padło 6 milionów samych tylko obywateli Polski, padły ofiarą miliony ludzi innych krajów. Jeszcze dziś, w ćwierć wieku po wojnie, odkrywamy na naszej ziemi zbiorowe mogiły pomordowanych, bezimiennych ofiar. Zgroza ogarnia na myśl, co by się stało, gdyby zwycięskie ciosy armii sprzymierzonych — a przede wszystkim Armii Radzieckiej, tej armii, której dywizje wzywałały i ziemię lubelską i Majdanek — nie położyły kresu tej orgii bestialstwa i zdziczenia, która rozpętały brunatne kohorty pod wodzą Adolfa Hitlera".

Rada Państwa PRL nadała poległym bohaterom Majdanka Order Krzyża Grunwaldu I klasy.

● Na terytorium Polski odbywają się — pod kryptonimem „Odra—Nysa 69" — wspólne manewry armii sojuszniczych, w których biorą udział wydzielone wojska sił zbrojnych ZSRR, CSRS, NRD i PRL. Manewrami kieruje minister obrony narodowej PRL, generał broni W. Jaruzelski.

Już po raz trzynasty odbyły się w Tarnowskich Górach „Dni Gwarków". Impreza ta, nawiązuje do starych obyczajów zowodu górniczego.

Na zdjęciu: Fragment barwnego pochodu.

CAF — fot. Jakubowski

Społeczeństwo przygranicznych miast polskich serdecznie powitało żołnierzy bratnich armii przybyłych do nas na te ćwiczenia.

● W Polsce bawi — na zaproszenie ministra Jaruzelskiego — delegacja wojskowa KRL—D pod przewodnictwem ministra obrony KRL—D, gen. armii, Czoj Hiona.

● W październiku br. marszałek M. Spychalski złoży oficjalną wizytę w Algierii.

● W Poznaniu otwarto Jesienne Targi Krajowe. Zgromadzono na nich 70 tysięcy eksponatów.

● W całym kraju rozpoczyna się kampania cukrownicza. W tym roku zainaugurowała ją cukrownia w Częstocicach koło Ostrowca Świętokrzyskiego.

● 320 tysięcy osób rozpocznie w nadchodzącym roku akademickim studia w wyższych uczelniach naszego kraju.

● Polska — już po raz czwarty — została gaziowym mistrzem świata. Finałowe zawody odbyły się w Rybniku.

LIST Z ...

HAU, HAU

RAZ PO raz pojawiają się na łamach eteru komunikaty takiej mniej więcej treści: *w dniu (tu data) na ulicy (tu nazwa) pies rasy (tu bliższe dane) pogryzł chłopca w wieku (tu ilość lat). Właściciele psa proszeni są uprzejmie o skontaktowanie się z rodzicami dziecka (tu nazwisko i adres), ktoremu grozi seria bolesnych zastrzyków...*

Pies — przyjaciel człowieka. Niebezpieczny przyjaciel. Nie znam tej sprawy w aspekcie — jak to się mówi — krajowym. W Warszawie nabrała ona jednak szczególnej aktualności. Najnowsze dane świadczą nawet o tym, że rzecz stała się niepryjemnie aktualna. Statystyki dowodzą, że w roku ubiegłym ponad 1400 mieszkańców stolicy, (to tym większość dzieci) zostało pokąsanych przez psy. I te z „dobrego domu" i bezpaskie. Rasowe i kundle. Słuchi psich harców okazały się nader przykre. Aż blisko 130 osób musiało rozpocząć przyjmowanie bolesnych zastrzyków, a pełną ich serię ukończyło ponad 70 osób. W porównaniu do ilości mieszkańców stolicy — niby niedużo. W porównaniu do ilości pokąsanych — dużo. W porównaniu do społecznej strony zjawiska, które w roku bieżącym nie wykazuje tendencji malejącej — chyba bardzo dużo.

Znawcy przedmiotu twierdzą, że psie niebezpieczeństwo jest zbyt trudne do opanowania, ponieważ: 1) w Warszawie — biorąc pod uwagę wskaźniki statystyczne — w porównaniu do ilości mieszkańców ilość psów jest najwyższa w Polsce; 2) trudno ze względów obiektywnych zapobiegać kąsaniu obywateli przez psy (np. brak masowej produkcji kagańców); 3) winni są niektórzy właściciele tych miłych skądinąd czworonogów, ponieważ nie dość ich pilnują.

Wśród społeczeństwa przeważa chyba jednak zdanie, że są i inne przyczyny psiego kąbisurmaniania. Takie np., że opłaty administracyjne (podatek) za posiadanie psów są zbyt niskie, a ponadto niezbyt konsekwentnie egzekwowane. W tych obliczeniach statystyka już zawodzi i można mówić raczej tylko o szacunku. Tym niemniej właśnie z szacunków wynika, że w Warszawie suwszolny żywot pętną tysiące psów nigdy nie rejestrowanych, a więc i nigdy nie szczepionych. I że są to pieski wcale nie wyłącznie bezpaskie.

Tak czy owak wydaje się, że obecnego stanu zagrożenia ze strony psiego rodu nie można na dłuższą metę tolerować. Niektóre szkoły, komitety rodzicielskie i organizacje ZHP wystąpowały już nawet z całym szeregiem wniosków. Nie może być bowiem tak, że na ulicy bezpieczny jest pies, natomiast — właśnie z powodu psa — dziecko znajduje się w niebezpieczeństwie. I jeżeli chcemy rozwijać w społeczeństwie idę przyjaźni dla zwierząt, trzeba człowiekowi, a zwłaszcza dziecku, zapewnić pełne bezpieczeństwo właśnie ze strony tychże. Co prawda w roku ubiegłym ani w Warszawie, ani w całym kraju nie zdarzył się wypadek zgonu człowieka na wściekliznę, ale przecież samo pogryzienie i bolesne leczenie — to także zagrożenie niebezpieczeństwa przechodniów. Można być z całym szacunkiem dla humanitarnej akcji kultywowania przyjaźni dla zwierząt przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, dla z drugiej strony nalezy stanowczo domagać się, aby właściciele psów wywiązywali się ze swoich obowiązków, jakie wynikają z zasad współżycia społecznego. Nie są młode pieski, miłe wystawy psów, pokazy i konkursy, nie można jednak dopuścić do sytuacji, aby właściciel wypuszczonego na ulicę złego psa czuł się bezkarny. I dlatego właśnie trudno powstrzymać się od wyrażenia opinii, że problem „hau, hau..." wymaga jeszcze radykalniejszego rozwiązania.

BOGDAN KUJAWA

Pod hasłem „Żołnierskie serca — socjalistycznej wspólnocie" odbywają się ćwiczenia zaprzyjaźnionych armii państw sygnatariuszy Układy Warszawskiego — CSRS, NRD, PRL i ZSRR, o czym piszemy na stronie 7.

DOLNY ŚLĄSK

* W poniedziałek, 23 września na regionalną konferencję nauk politycznych w Bierutowicach, w której uczestniczą wykładowcy szkół wyższych z Wrocławia i Opola, przybyli sekretarz KC PZPR — S. Olszowski i członek KC I sekretarz KW PZPR — W. Piłatowski. W czasie spotkania wyznaczono omówiono wiele zagadnień z dziedziny polityki międzynarodowej, ruchu komunistycznego, a także spraw krajowych.

* 23 września zainaugurowano w WDK rok szkoleniowo-polityczny ZMW. W uroczystości m. in. udział wzięli: sekretarz KW PZPR — J. Paluch oraz członek Prezydium WK ZSL — A. Mażur. W części artystycznej odbył się koncert laureatów wojewódzkiego przeglądu wiejskich amatorskich zespołów artystycznych.

* W Wydawnictwie Ossolineum spotkał się prof. dr B. Dobrzański, z-ca sekretarza naukowego PAN z przedstawicielami Wydawnictwa i Biblioteki Ossolineum oraz Drukarni Naukowej. O roli tych placówek mówił dyrektor Wydawnictwa E. Adamczak. Zebrani oglądnęli złoty medal przyznany wydawnictwu na Biennale Książki Uniwersyteckiej w Bolonii. Obecny na spotkaniu członek egzekutywy KW PZPR, doc. dr J. S. Wieczorek zapewnił, że instancja partyjna również w przyszłości będzie poświęcała wiele uwagi placówkom naukowym PAN.

* Na ostatnim posiedzeniu Prezydium WK FJN rozpatrywano m. in. przygotowania do krajowej narady w sprawie czynów społecznych. Omówiono również wykonanie zbiórki na fundusz budowy szkół i internatów oraz realizację inwestycji budowanych z tego funduszu.

* Załoga Wrocławskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych gościła u siebie, z okazji zbliżającej się XX rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, konsula NRD we Wrocławiu — H. Bringmanna.

* W dniach 25—28 odbywa się IV Zjazd geologów, wychowanków Uniwersytetu Wrocławskiego. W pierwszym dniu uczestnicy wysłuchają referatu prof. dra K. Maślankiewicza o rozwoju geologii w Polsce PRL i udziale ośrodka wrocławskiego w tym rozwoju, poczem złożą wieńce przy pomniku profesorów offiar faszymu hitlerowskiego.

* 15 lat ukazuje się już regionalne pismo tygodniowe „Trybuna Wałbrzyska" cieszące się dużą sympatią wałbrzyskich czytelników. Świadczy o tym duży nakład i liczne listy. Zespołowi redakcyjnemu „Trybuny Wałbrzyskiej", dobrze spełniającemu swe niełatwe zadania, życzymy nowych sukcesów w pracy, dalszego wzrostu nakładu i wiele pomyślności!

* Na piątym już z kolei ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych z powodzeniem pokazali swoje dzieła twórcy dolnośląscy. Z 13 wszystkich nagród przypadło im aż 6! Pierwsze dwie nagrody za filmy fabularne zdobyli świdniczanie: pierwszą za film „Biała kula" (Tomasz Tryzna i Waldemar Hamerski), drugą za film „Pożary" (Jerzy Pochab).

* Dziękujemy za pozdrowienia z międzynarodowych wczasów esperanckich w Międzygórzu nadesłane nam przez 180 uczestników z Polski i 88 z 12 innych krajów. W programie organizatory przewidzieli międzynarodową imprezę na 25-lecie PRL, a esperanckí zespół muzyczny „Muzilo" zaprezentował najniejsze polskie piosenki 25-lecia. Poeta w Międzygórzu w tym okresie (18—29.IX) stanowiła korespondencja dolnośląskiego dziennikarza.

* 27 września swój jubileusz dwudziestolecia obchodzi Wojewódzki Dom Kultury. Po akademii w WDK przewidziane jest otwarcie IV wojewódzkiej wystawy plastyki amatorskiej.

Wrocławski WDK powstał w 1949 roku, organizatorem była Okręgowa Komisja Związków Zawodowych. W seminariach i kursach w roku kulturalnym 1968/69 uczestniczyło ponad 2000 działaczy kultury z miast i wsi Dolnego Śląska.

* W niedzielę 28 września odbędzie się na Tornlajcie zakończenie sezonowego złotu turystyki kwalifikowanej „Ślęża 69". Z tej okazji uruchomi się punkt sprzedaży pamiątek turystycznych i punkt pocztowy z datownikiem okolicznościowym (PTTK — Rynek 28).

Wedle starodawnego zwyczaju

„Żytko się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa
Iż już niedalekie żniwo
Miejmy się do sierpa co żywo"
„... gdy ostatek zboża zatnie
krzywa kosa już ostatnie:"

ODBIERAM głos autorowi „Sobótek" Janowi z Czarnolasu, by oddać go innemu z twórców, poecie anonimowemu, dla zachowania nieprzerwanej ciągłości mej relacji.

„Żeńcy, żniwo skończywszy wieńce sobie wiją
A skacząc po bębenku z beczki piwo piją
Z pół u gumna jedzię Ceres pszennego towaru dość —
Pan, weseł, że będzie miał z czym do browaru".

Autor skromnie wspomina tu o jednej beczce. Głowę daję, że było ich więcej...

„Obrzynki", „Dożynki", „Okrężne", „Wieńcowe". Powszechnie obowiązująca nazwa są: „Dożynki", ale też w różnych regionach się na placu targowym, gdzie przybyły nie tylko delegacje z poszczególnych gromad, także i mieszkańcy miasteczka. Zainteresowani zwiedzają wystawę rolniczą. Zgromadzono na niej wspaniałe okazy bydła hodowlanego, krowy osiągające bardzo wysoką mleczność, starannie wypielęgnowane konie, tuczniki. W innych jej działach są dorodne płody ziemne, niespotykanych rozmiarów buraki (rzeczywiście, tak olbrzymich bulw nigdzie dotychczas nie udało mi się widzieć), ziemniaki, wybujałe na wysokość ponad 4 metrów konopie i inne, zadziwiające naprawdę eksponaty.

DO UCZESTNIKÓW dożynkowego święta przemawia ich gospodarz — I sekretarz KP PZPR w Strzelinie — Jan Gratyński. Przypomina on, że ziemia strzelińska jest nie tylko uroczym skrawkiem kraju — potrafi ona przynosić znaczne korzyści ekonomiczne. Zbiory uzyskiwane przez strzelińskich rolników są wyższe od średniej krajowej. W tym roku np. plony 4 podstawowych zbóż wynoszą 29,5 q z hektara, buraków: 339 q z hektara, ziemniaków 180 z hektara. Odnośnie tych ostatnich dwóch upraw, są to dane — ma się rozumieć — szacunkowe. Susza specjalnie nie dotknęła strzelińskiej gospodarki rolnej. Gleby dłużej przechowują tu wilgoć, niż w innych regionach województwa. Ponadto nie odczuje się specjalnie jej szkodliwego wpływu, gdyż gospodarze okazali daleko posuniętą przezorność, i zabezpieczyli odpowiednie zapasy pasz.

Plon będzie w przyszłości jeszcze bardziej imponujący. Zamierzają się do roku 1970 podnieść wydajność z każdego hektara, średnio w stosunku do każdej uprawy, o 5 q. Ten cel będzie możliwy do zrealizowania przez zastosowanie nawozów sztucznych. Obecnie wysiewa się ich i tak niemało, bo średnio 180 kilogramów na hektar. W roku przyszłym dawka będzie jeszcze obfitsza.

„Pełne gumna, pełne brogi" — kończy pięknym staropolskim zwrotem swe wystąpienia Gratyński — a z tych brogów i ubogi wyżywić się może.

Rozpoczyna się część obrzędowa pieczołowicie przygotowana przez gospodynie wsi Nieszkowice. Rusza pochód. Na jego czele stoją: Maria Raczyńska — rolniczka z Nieszkowic — starościna i Władysław Machalski, starosta. Pan starosta — piastuje funkcję prezesa Powiatowego Związku Kółek Rolniczych.

Starościńska para trzyma dary, jakie dla gospodarzy dożynek przygotowali: bochen chleba i wieniec. Statecznie, powoli pokonują dzielącą ich przestrzeń od trybuny, śpiewają staropolską pieśń żniwną o plonie niesionym w gospodarski dom. Składają dary w ręce towarzysza sekretarza.

ROLNICY przygotowali dla przedstawicieli władz piękne, z wielką starannością wykonane podarunki, lecz i dla nich czeka coś tu w zamian. To nie tyle — bądźmy ściśli — dary, ile raczej dowody uznania za ich ofiarny trud; odznaczenie państwowe, Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi. Odznaczono nimi pięćdziesięciu kilku strzelińskich gospodarzy. „Ci najbardziej zasłużeni" ustawiają się teraz przed trybuną. Aktu dekoracji dokonuje przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Edmund Blicharczyk.

Potem ulega zakłóceniu dotychczas przyjęty porządek. Ci z korowodu mieszają się z widzami. Gospodarza dożynek, starostę, starościnę otaczają tłumy. Minie jeszcze wiele czasu, zanim plac opustoszeje, a zebrani wrócą do domów.

Zakończyło się Święto Dożynek. Święto Ziemi. Ludzi, którzy ją uprawiają i jej płodów. Było dostojne, stateczne, powściągliwe i pełne godności — tak jak przystało na ową uroczystość

Święto ziemi, chleba i ludzi

Zofia Kielan

Polski znajdują się w powszechnym użyciu i inne. Obchodziło się je na wsi polskiej uroczyście dawniej — obchodzi i dziś. Mieli rolnicy swoje centralne święto w Warszawie. Teraz dożynki organizuje się w poszczególnych powiatach. W charakterze gości znajdujemy się właśnie na obchodach dożynkowych w Strzelinie.

Miasto przyjęło nawyraźniej świąteczny charakter. Na ulicach powiewają flagi: biało-czerwone i zielone. Uroczystości odbywają

ROZWÓJ DOLNOŚLĄSKIEGO ROLNICTWA

Zbiory 4 podstawowych zbóż wzrosły:

	lata 1960–65	1966–67	1968
średnio:	20,9 q	23,8 q	25 q

Zbiory ziemniaków:

	lata 1960–65	1966–67	1968
średnio:	160 q	193 q	185 q

Zbiory buraka cukrowego:

	lata 1960–65	1966–67	1968
średnio:	271 q	358 q	368 q

Plony siana:

	lata 1960–65	1966–67	1968
średnio:	25,5 q	27,5 q	51,8 q

Obsada bydła na 100 ha użytków rolnych:

lata 1960–65	1966–67	1968
50,2	57,4	62,5

Zużycie nawozów mineralnych:

lata 1960–65	1966–67	1968
51,3 kg/ha	74,9 kg/ha	125,7 kg/ha

Liczba pracujących w rolnictwie maszyn i ciągników:

ciągniki:	lata 1960	1965	1968
	6.462	12.078	15.457
kombajny:	lata 1960	1965	1968
	334	747	1560

Uwaga: statystyka ujmuje tylko te kombajny i ciągniki, które pracują na polach, nie uwzględnia się maszyn pozostających w dyspozycji w ogóle innych instytucji.

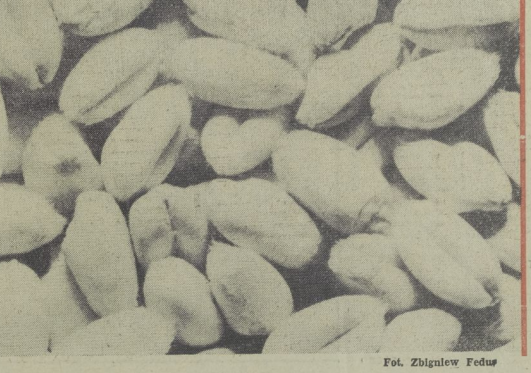

Dorodna pszenica

Fot. Zbigniew Fedus

50 książek w plecaku

Edwarda Opoczyńska

W VII wieku p.n.e. Biblioteka Assurbanipala w Ninlwie posiadała około 10 tys. skatalogowanych dzieł – glinianych tabliczek pokrytych pismem klinowym. Biblioteka Aleksandryjska w ciągu kilku wieków swego istnienia (od II wieku p.n.e. do III wieku n.e.) zgromadziła przeszło 700 tys. zwojów.

Biblioteka im. Lenina w Moskwie posiada 20 milionów tomów, a Biblioteka im. Saltykowa-Szczedrina w Leningradzie, 15 milionów. Do Biblioteki Kongresu Amerykańskiego wpływa ponad 250 tys. Ogromne gmachy, wspaniale urządzenia techniczne – poczta pneumatyczna, transportery pionowe i poziome, pracownie mikrofilmowe, kserografy i telaksy, mechaniczne powielanie kart katalogowych i urządzenia do wyszukiwania potrzebnych informacji – to jest jeden obraz, który można by umieścić pod hasłem: „BIBLIOTEKA".

Pięćdziesiąt książek upakowanych w dwóch siatkach i plecaku i przenoszonych co kwartał siłą własnych mięśni na odległość kilku kilometrów – z wioski do wioski – lub przewożonych pekaesem, jeśli odległość sięga kilkunastu kilometrów – to drugi obraz, który można by umieścić pod hasłem: „BIBLIOTEKA".

Mowa bowiem o tzw. punktach bibliotecznych, których mamy w naszym województwie około dwóch tysięcy (a więc w każdych dwóch, z trzech wsi), zaś osobą przenoszącą w siatkach i plecaku po pięćdziesiąt książek z jednej wioski do drugiej, czyli z jednego punktu bibliotecznego do drugiego punktu bibliotecznego, jest bibliotekarz gromadzkiej biblioteki.

Uzupełnijmy obrazek następnymi fragmentami, by potem już bez przeszkód wniknąć głębiej w jego treść: Każdy bibliotekarz gromadzki ma do obsłużenia w ten sposób (przenosznie) pięć, do dziesięciu punktów w wioskach swej gromady. Przenosi te książki raz na kwartał, ale są sugestie – i słuszne – by wymiana odbywała się częściej. Raz w miesiącu sprawdza działalność punktu, zapisuje wypożyczenia do dziennika. Przede wszystkim jednak prowadzi swoją bibliotekę gromadzką, która jest otwarta pięć razy w tygodniu, po pięć godzin dziennie.

Pracuje na etacie, na półetacie lub na ryczałcie i zarabia około 1000 zł miesięcznie. Ponieważ jest pracownikiem GRN, spełnieć musi polecenia swej władzy zwierzchniej, nierzadko w rodzaju inkasowania podatku, zbiórki na SFBSiI, sekretaryzowania Komisji Oświaty (choć nie jest radnym) itp. W naszym województwie ma 395 kolegów (w tyluż bibliotekach gromadzkich i ich filiach). Co drugi z nich legitymuje się wykształceniem podstawowym. Pozostała połowa ma wykształcenie nieco więcej, z rzadka jednak pełne średnie.

Oto obrazek na tzw. pierwszy rzut oka. Wypada głębiej „zapuścić żurawia".

*

NIŚKI zarobek i podstawowe wykształcenie nie oznaczają braku kwalifikacji. Kwalifikacje nabyć można także przez długotrwałą pracę. W tym zawodzie – jak w niewielu innych – znajdzie się spory procent takich, którzy pełnią go od dwudziestu lat (średnia okresu zatrudnienia – siedem lat!). I w każdym powiecie trzeba będzie palców przynajmniej jednej ręki, by zliczyć ludzi, którzy „utkwili" w bibliotekach w czasach, kiedy księgozbiór powiatowy składał się ze stu polskich książek wyszperanych z jeszcze niezupełnie rozpakowanych wallizek i tobołów powojennych wędrowców. I tkwią w nich do dzisiaj.

Ale przepis jest przepisem i bez matury pensji się nie podwyższy.

A z drugiej strony ... życie jest życiem. I jak się któremu, co młodszemu, uda – czy to drogą korespondencyjną, czy to w Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarstwa WDK – zdobyć cenzus średniego wykształcenia, to i tak w bibliotece (nawet na podwyższonej stawce) długo miejsca nie zagrzeje. Bo przemysł – fabryka, nowoczesny zakład pracy, u nas przeważnie w zasięgu ręki – wabi.

Nie zapominajmy jednak o tych, co to od dwudziestu lat... Bo jest ich także wielu wśród prowadzących punkty biblioteczne. A tu już nie ma żadnych ryczałtów, ani etatów, ani stawek, bo to funkcja wyłącznie społeczna. I nie tylko się na nią za darmo czas poświęca i spory kąt na książki we własnym domu wydziela, ale i błoto naniesione do izby gumiakami czytelników trzeba powycierać.

Można by spytać naiwnie: – Dlaczego to robią? Od tylu lat? Za darmo? – I jak na każde naiwne pytanie, odpowiedzieć trzeba będzie truizmami: – Bo książką pokochali, bo im ona świat otwiera bardziej osobiście i intymnie od szklanej szybki telewizora, bo uważają za przyjaciół jej postacie i autora. Tylko, że choć to truizmy aż tenujące, wcale przez to prawdą być nie przestają.

*

POWIEDZIAŁO się, że bibliotekarz gromadzki jest pracownikiem GRN. W tej GRN nie ma jednak nikogo, kto by się na jego pracy i potrzebach biblioteki znał – nie ma przecież w GRN wydziału kultury.

Funkcjonariusze biblioteki powiatowej są pracownikami Prez. PRN. A przecież w powiatowej radzie nie ma często nikogo, kto by się na ich pracy i potrzebach bibliotek znał. Jednoosobowa z reguły komórka referatu kultury w PRN zajmuje się i świetlicami, i PDK, i klubami, i towarzystwami społeczno-kulturalnymi, i zespołami amatorskimi, i grupami folklorystycznymi, i gdzież jej czy jemu (w zależności od płci „komórki") mieć jeszcze bodaj zielone pojęcie o bibliotekach? – A w województwie? W województwie już chyba jest pracownik zajmujący się wyłącznie bibliotekami, skoro temu właśnie organowi władzy podlegają? – Ano, – nie! Tu także nie ma. – Biblioteki „prowadzone są" wraz z kilku innymi zagadnieniami, przez jednego z kilkunastu pracowników Wojewódzkiego Wydziału Kultury.

Zwierzchnikiem ponad sześćset bibliotek w województwie i Wrocławiu nie jest więc – jak by logicznie wypadało – WiMBP (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna), lecz rady narodowe. I dla kogoś, kto jest rygorysta i szalenie dosłownie interpretuje przepisy i zarządzenia, wszelka działalność WiMBP – pomoc i opieka, wizytowanie, planowanie, opiniowanie budownictwa, opracowywanie regulaminów, statystyk, zakresu czynności – jest działalnością niezupełnie legalną.

Więc praktyka dyktuje, by biblioteki niższych szczebli podlegały bibliotekom wyższych szczebli (a nie swoim radom narodowym), by urządzenia i lokale nie były własnością rad narodowych, lecz bibliotek. Bo wcale nierzadko zdarza się, że przewodniczącemu GRN właśnie ta jednostka wydaje się najmniej ważna z całego jego gospodarstwa. I znajduje to zwykle bardzo wymowny wyraz w warunkach lokalowych bibliotek gromadzkich, w dwóch klepskich stołach i czterech lekko kulawych taboretach, w nagminnym braku czytelni czasopism przy bibliotekach tego szczebla i w równie częstym braku węgla w zimie.

*

RADA narodowa jest gospodarzem – rada narodowa daje pieniądze na zakup książek. Teoretycznie nie wygląda to najgorzej. Prez. WRN zobowiązało powiatowe rady, by wydawały na zakup książek do bibliotek 2,5 złotego rocznie na statystyczną głowę mieszkańca powiatu. To nie jest mało (choć w woj. szczecińskim wydaje się 4 zł na takąż „głowę"). Tylko, że zarządzenia płyną jednym kanałem, a pieniądzki – drugim. Pieniądzki na biblioteki muszą się zmieścić w ogólnym „limicie na kulturę". – A jak się nie zmieszczą? – To tym gorzej dla nich!

„Limit na kulturę" dzieli się w powiecie w następującej kolejności: Najpierw na działalność podstawową, potem na fundusz osobowy (pobory pracowników), potem na remonty i inwestycje, potem dopiero na wydatki rzeczowe, wśród których są i nowe książki. Wcale nie ma się co dziwić, że nie zawsze na to ostatnie wystarcza.

Toteż różnie bywa w różnych powiatach. W 1967 roku najmniej na książki wydała Jelenia Góra (miasto) – 1,43 zł na głowę mieszkańca, najwięcej Lubin – 4,87 zł, nawiasem wiadomo, Lubin! – Komu się równać z potentatem miedziowym! W sumie szesnaście powiatów wydało na książki poniżej 2,5 zł na głowę. Średnia województwa nie jest jednak zła, wynosi 2,72 zł na głowę (przy 3,20 zł we Wrocławiu).

– Tylko co za te pieniądze można kupić?

*

KRASZEWSKI, Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus – to gusty mniej wyrobionego czytelnika – powiadają „znawcy".

A może te gusty determinuje podaż?

Wielkonakładowe dzieła klasyków mają najłatwiejszą drogę do biblioteki gromadzkiej. Koleje pięciotysięcznego nakładu atrakcyjnego tytułu są takie: pięćdziesiąt procent zatrzymuje dla siebie Warszawa – reszta idzie „w Polskę". Jeśli do Domu Książki w powiatowym mieście trafi jeden egzemplarz, to i tak dobrze – przecież po drodze są jeszcze miasta wojewódzkie.

Naturalnie odpowiednie zarządzenia gwarantują bibliotekom pierwszeństwo zakupu. W księgarniach są specjalne półki, gdzie odstawia się przede wszystkim książki dla bibliotek. Ale chciałabym zobaczyć mocnego księgarza w powiatowym miasteczku, który – gdy przyjdzie do niego ktoś z miejscowych notabli (na nieszczęście miłośnik książek) i zapyta: – Panie Kowalski, odłożył mi pan tego Kaldowskiego? – chciałabym zobaczyć takiego mocnego kierownika księgarni, który nie wyciągnie przedostatniego egzemplarza dla przewodniczącego lub ostatniego dla sekretarza.

– To nieprawda? – No, to skąd się bierze fakt, że jedna trzecia bibliotekarzy zaopatruje się w książki nie w swoim mieście, a właśnie w sąsiednim powiecie? – Bo się z kierownikami „swoich" Domów Książki tak pożarli o te wiecznie brakujące bestsellery, że już nawzajem patrzeć na siebie nie mogą.

Nim nasze biblioteki zamienią się w magazyny mikrofilmów umieszczonych w pojemniczkach wielkości pudełka zapałek i krążków taśm z dźwiękowym zapisem magnetycznym dzieła, warto baczniej przyjrzeć się pracy tych, którzy dźwigają ze wsi do wsi po pięćdziesiąt książek, w dwóch siatkach i plecaku i potrzebom ich odbiorców. Bo naprzeciw potrafiliśmy je obudzić.

Druk L-4

Dokończenie ze str. 1

ność", w której koryguje się skutki arytmii planu przy warsztacie, w brygadzie, w dziale. Wysoki koszt społeczny takich „samopomocy awaryjnych", to nie tylko dniówki „na chorobowym", to później — godziny nadliczbowe. Więc kierunek batalii z rozluźnieniem dyscypliny — walka o rytmikę realizacji planu.

LAPIDARNIE powiedział o tym przedstawiciel ZWAP-u: — My co kwartał, z samorządem robotniczym, w kolektywach bezpośrednio produkcyjnych analizujemy absencję chorobową i dyscyplinę. Ale w kompleksie i współzależnościach z rytmiką produkcji, wydajnością pracy, stosunkami międzyludzkimi. —

Następnie. Faktem są złe obyczaje wymykania się z produkcji przy pomocy wyłudzonego zwolnienia lekarskiego, do prac na swojej, czy rodzinnej roli. Ale przecież prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie upoważniające dyrekcje fabryk do udzielania związanym z ciężką robotnikom w okresie pilnych prac polowych bezpłatnych urlopów nawet 14-dniowych. Tylko że w większości wypadków administracja załogi o tej oficjalnej możliwości nie poinformowała. Nie wiedząc o oficjalnym przywileju, szukają nieoficjalnych „furtek". Idą z palucham, żołądkiem, reumatyzmem, do lekarza...

Znowu — obiektywnie rzecz społecznie szkodliwa, niemoralna. Ale subiektywnie znajduje w mentalności „cwaniaka" moralny argument: Chleb i ziemniaki też chyba ważne?

Więc również — brak informacji. Gorzej, że również na styku: lekarz — administracja. To problem wzrostu nieuzasadnionej (czy niepotrzebnej) absencji, związany z przedłużaniem zwolnienia. Lekarz uznaje, że pacjent nie musi już „być na druku L-4", że jest rekonwalescentem, może pracować, ale okresowo przy lżejszej pracy. Posyła go z takim zaleceniem. Brygadzista, majster, kierownik działu — rozkłada ręce: Chłopie, ja nie mam lżejszej pracy. Nie masz siły, pobądź jeszcze trochę na „chorobowym". Pacjent wraca do lekarza i... dostaje jeszcze te trzy, pięć dni, tydzień zwolnienia. Dlaczego tak się dzieje? Lekarze mówią, że to wygodnictwo administracji, która woli stratę kilku dniówek, aniżeli kłopoty z organizacją specjalnych stanowisk pracy. Administracja, również inżynierowie, twierdzą że medycyna poza określeniem „lżejsza", nie daje im żadnych wskazówek, na czym ma ta praca rekonwalescenta polegać? Przykład w postaci lakonicznego zalecenia dla niewykwalifikowanego robotnika: „do lżejszej pracy bez udziału m i ę ś n i" — dowodzi, że argumenty administracji są nie bez racji. Ale fakt, że w wielu fabrykach zamiast organizowania oddziałów pracy chronionej, dla swoich inwalidów III grupy przewiduje się raczej „kłopot z głowy" systematycznych zwolnień chorobowych — przemawia także i za słusznością utyskiwań lekarzy.

I tu stajemy wobec balastu absencji, która wprawdzie w każdym indywidualnym wypadku jest medycznie uzasadniona, ale nie byłaby konieczna, gdyby sprawnie działał system profilaktyki, higieny pracy, rehabilitacji. To jest absencja „zastępcza", z humanitaryzmu zastępująca warunki, których brak z czyjegoś niedbalstwa, wygodnictwa lub... niedostatku wymiany informacji i współdziałania.

Tu także trzeba zaostrzyć dyscyplinę. Szacunku wobec obowiązujących przepisów. Bez ogródek, „kawa na ławę" rozliczyć wygodnisiów i niewygodnych organizatorów, tak jak „cwaniaków", z tych 800 tysięcy dni niepotrzebnie odpisanej na straty ludzkiej pracy.

RAFAŁ SZARUGA

As wywiadu polskiego

Bożena Nowicka

MIMIO że od wybuchu II wojny światowej minęło 30-lat, ciągle jeszcze wychodzą na jaw nie znane dotąd rozdziały historii tamtych dni. Jedną z takich właśnie spraw ujawnił w serii artykułów czołowy dziennik szwedzki „Aftenbladet".

Bohaterem jej jest Polak, a miejscem akcji Sztokholm w czasie wojny.

Lista zasług majora Michała Rybikowskiego, asa wywiadu polskiego na terenie najpierw krajów północnej Europy, a następnie samej Szwecji – jest długa. Ale zacznijmy od zdarzenia, którym zapisał się w pamięci Szwedów.

Na przełomie roku 1941/42 w ręce M. Rybikowskiego, który pracował wówczas jako „urodzone" w Mandżurii obywatel japoński" zatrudniony na stanowisku tłumacza w atachacie wojskowym Japonii w Sztokholmie pod nazwiskiem Peter Iwanow, wpadł hitlerowski plan opanowania Sztokholmu na wypadek zawarcia Szwecji przez Niemców. Z ewentualnością taką Hitler również się liczył.

Były to ścisłe informacje o 200 zakamuflowanych, świetnie wyszkolonych dywersantach niemieckich, którzy przeistoczeni we właścicieli niewielkich firm, turystów, „zwyczajnych ludzi" tworzyli w rzeczywistości groźną, precyzyjną jak w zegarku, umiejscowioną w strategicznych punktach miasta grupę, mogącą na dany z Berlina sygnał opanować miasto.

Mając w ręku niezbite dowody, niezależnie od informacji dla odpowiednich władz, Rybikowski przekazał je... do wiadomości najszerszego ogółu. Poprzez swoje kontakty spowodował po prostu zamieszczenie ich w codziennej prasie szwedzkiej.

Tajna niemiecka mapa Sztokholmu z 23 ośrodkami dywersyjnymi w setkach tysięcy egzemplarzy rozeszła się po całym kraju.

„W Sztokholmie zawrzało jak w kotle" – pisze „Aftenbladet". – Władze i policja zainteresowały się wreszcie „niemieckimi turystami" i „handlowcami".

Japoński paszport i fikcyjny zawód ułatwiał majorowi interesujące go przede wszystkim podróże do Niemiec i kontakty z siatką agentów, od których otrzymywał niezwykle cenne, tajne informacje. Niezależnie od tego, przez cały czas pobytu w Sztokholmie – kierował Rybikowski działalnością „sabotażową" w szwedzkich portach przy pomocy zorganizowanych przez siebie grup dywersyjnych.

Jedna ze zwerbowanych Szwedek dostarczała dane o zawartości i przeznaczeniu transportów wysyłanych ze Szwecji do Niemiec. Rybikowskiego interesowały głównie dostawy zasilające niemiecki przemysł wojenny czyli wyposażenie dla samolotów i czołgów, łożyska kulkowe i miedź elektrolityczna.

„Była to niestety cena – jaką musiał płacić nasz kraj za zachowanie neutralności" – dodaje w tym miejscu „Aftenbladet". – Najprostszymi sposobami takimi jak „pomyłki adresowe" lub „niedopatrzenia" przy pakowaniu towarów osiągano znakomite wyniki w dezorganizowaniu wysyłek. Pilnie oczekiwane w niemieckich fabrykach broni transporty krążyły całymi miesiącami, by wreszcie odnaleźć się w... w Sztokholmie w charakterze zwrotu skierowanego już przez samych Niemców.

Z biegiem czasu owe „nieumyślne uchybienia" i „omyłki" stały się palącym problemem dla Niemców, którzy skierowali do Sztokholmu szefa wywiadu gestapo, generała Waltera Schellenbergera. Grupa sabotażowa została rozszyfrowana. Aresztowano najbliższych współpracowników Rybikowskiego, ale on sam pozostawał nietykalny ze swym dyplomatycznym paszportem i japońskim obywatelstwem. Niemcy znaleźli jednak inną drogę.

Japoński szef Rybikowskiego generał Makoto Onodera otrzymał zawiadomienie od szwedzkiego generała Kjellgrana, że „Peter Iwanow" jest niepożądany w Szwecji, w ciągu 3 dni musi opuścić kraj. Polski oficer został przerzucony do Londynu.

„Aftenbladet" przypomniał także niektóre fakty z działalności Rybikowskiego przed 1939 rokiem na przykład w 1930 roku jego siatka zdobyła w zakładach Krupa dokumentację „Żelaznego Gustawa", monstrualnego działa o średnicy 72 cm. Eksperci w Warszawie doszli jednak do wniosku, że skontruowanie takiego olbrzyma jest niemożliwe i że Rybikowski padł ofiarą mistyfikacji. Pieć lat później „Żelazny Gustaw" został użyty przez Niemców pod Sewastopolem.

LISTY i polemiki

KONTROLE POTWIERDZIŁY

W związku z artykułem „Rożen, ceny i śmiech", który ukazał się w „Wiadomościach" dnia 29.VI. 1969 r. nr 26/639, Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna m. Wrocławia, uprzejmie dziękuje za wskazane niedociągnięcia w pracy ulicznych rożnów. Przeprowadzone kontrole 8 stoisk potwierdziły zgłoszone zarzuty, jak niewłaściwe ustawienie pojemników na śmieci, brudne poręczki i ujawniły jeszcze inne zaniedbania higieniczno-sanitarne.

W związku z tym dzielnicowe Stacje Sanitarno-Epidemiologiczne wydały odpowiednie zalecenia, a Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna m. Wrocławia interweniowała w dyrekcji Wrocławskich Zakładów Gastronomicznych.

Zastępca dyr.
Stacji San.-Epid.
m. Wrocławia
lek, med. Zbigniew Kolankowski

NIE BIELAWSKIE A BIELSKIE

W artykule Anny Buss pt. „Hasło „Toczna" zamieszczonym w tygodniku „Wiadomości" (nr 36 z 7.IX br.) zakradła się maleńka nieścisłość. Otóż na południu Kotliny Kłodzkiej nie ma żadnych Gór Bielawskich ale są natomiast Góry Bielskie, które, jako pasmo Sudetów Wschodnich, zamykają Kotlinę Kłodzką od południowego wschodu. Na południu natomiast znajduje się Przełęcz Międzyleska. Sprawa druga – wieża obronna o której pisze p. Buss nosi nazwę Bramy Wodnej i wraz z Bramą Kłodzką i tzw. Bramą Rycerską stanowią fragment zachowanych fortyfikacji miejskich budowanych na mocy przywileju nadanego w 1519 roku miastu przez Jana Luksemburczyka.

Łączę pozdrowienia

mgr Bronisław Zathey
Wrocław

Fortuny zarabiane na pornografii

EKSPORT duński do NRF kwitnie i rozwija się, jak nigdy przedtem. Brzmi to polityka celną EWG utrudniającą import z krajów spoza szóstki oraz inne posunięcia integracyjne, które zredukowały rolę krajów skandynawskich m. in. na rynku NRF. A jednak import NRF z Danii rzeczywiście rośnie jak lawina. Prawda, że import nieoficjalny, niejawny i nie figurujący w statystykach handlowych. Jest to import pornografii, której produkcja w Danii i Szwecji nie natrafia na żadne przeszkody prawne. Produkcja filmów, fotosów, broszur, książek i magazynów wykonanych na świetnym papierze i na wysokim poziomie technicznym, a pokazujących nawet szczegóły zbrodni na tle seksualnym. Strumień tych wydawnictw rozlewa się po całym obszarze NRF, docierając najobficiej do rejonów stacjonowania amerykańskich wojsk okupacyjnych.

Jak oceniają zachodnioniemieccy specjaliści celni, roczny import pornografii osiąga „wartość" bliską 1 miliarda marek (250 mln dolarów). A ocenę swoją opierają na następujących przesłankach. Duńscy producenci pornografii płacą 110 mln marek podatku dochodowego rocznie, ale „zużycie" krajowe tej produkcji jest znikome, lwią jej część natomiast eksportuje się do NRF. W Danii istnieje 282, a w Szwecji 139 firm trudniących się wysyłkową sprzedażą wspomnianych wydawnictw.

A więc jeszcze jedno potwierdzenie starej prawdy, że na tym kapitalistycznym „najlepszym" ze światów żadna droga do pieniędzy nie jest zła, zwłaszcza gdy są to pieniądze duże. A tak jest niewątpliwie w omawianym przypadku, skoro zachodnioniemieccy „przedsiębiorcy" nabywają za blisko miliard marek ów osobliwy towar, na który od razu podbijają ceny. Np. według relacji zachodnioniemieckich, książki pornograficzne, których koszty produkcji wynoszą 1,5—2,5 marek od egzemplarza i trafiają do NRF po cenach nie o wiele wyższych od tej kwoty, sprzedawane są w tym kraju 15-krotnie drożej.

Co na to władze NRF? Wydaje się, że reakcję władz, niezbyt zresztą energiczną, spowodowały nie tyle względy zasadnicze, społeczne, etyczne, ale raczej fiskalne, zaniepokojenie władz celno-skarbowych dużym napływem nieoclonego „towaru" i świetnymi interesami wymykającymi się spod obowiązków podatkowych. Od końca ub. roku, gdy władze celne wzięły problem na warsztat, wszczęto 320 dochodzeń, którymi objęto 400 szmuglerów i 230 zawodowych, hurtowych odbiorców wspomnianych wydawnictw. Zakwestionowano import „wartości" 30 mln marek, z czego jednak skonfiskowano tylko wydawnictwa za 1,2 mln. W porównaniu ze skalą problemu wyniki raczej skromne, ale w konfrontacji z przepisami i praktyką władz zupełnie zrozumiałe.

Oto instrukcja federalnego ministerstwa finansów zaleca wprawdzie przy odprawach celnych zatrzymywanie „nieprzyzwoitych pism" i zawiadamianie o tem przemycie władz prokuratorskich, ale... To „ale" właśnie obraca wniwecz surowy z pozoru przepis. Po pierwsze bowiem — celnicy na granicy duńsko-niemieckiej bez jakiegoś specjalnego powodu wcale nie szukają pornografii, po drugie zaś — instrukcji ministerstwa w ogóle nie stosuje się w przypadkach, gdy nie stwierdzi się zamiaru rozpowszechniania przewożonych materiałów, lub przewozi się je w niewielkich ilościach. Według urzędowej interpretacji zaś, ilość „niewielka" — to nie więcej niż 2 egzemplarze tego samego filmu, tej samej książki czy magazynu. Mogą zatem być tego całe kufry, byle o różnorodnej, urozmaiconej zawartości, maksimum po 2 sztuki z każdego rodzaju wydawnictwa, a wszystko jest w porządku i władze nie mogą przeciw niej wystąpić.

Cóż za liberalizm i tolerancja...

FEBRO

U progu roku kulturalnego 1969/70

Centralna inauguracja tym razem w Lubinie

1 października br. w Lubinie odbędzie się Centralna Inauguracja Roku Kulturalno-Oświatowego 1969/70. Z myślą o jej uświetnieniu przygotowano bogaty program imprez. Samą inaugurację poprzedzi więc ogólnopolska sesja naukowa na temat: „Procesy przemian społeczno-kulturalnych w rejonach uprzemysłowionych". Sesja rozpocznie się 29 września i elegancki się będzie jeszcze przez dzień następny, a uczestniczyć w niej będą pracownicy nauki z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania, Katowic, Lublina, Opola i Wrocławia. Patronat nad „lubińską" sesją objął Zakład Badań Rejonów Uprzemysłowionych Polskiej Akademii Nauk.

Program przewiduje ponadto ogólnokrajową „Wystawę sprzętu muzycznego" i wystawę „Technika miedziorytnicza w zbiorach Muzeum Śląskiego we Wrocławiu".

W tym czasie nastąpi również otwarcie w Lubinie nowo zbudowanego Domu Kultury Zagłębia Miedziowego.

Szczegółową relację z przebiegu samych obchodów zamieścimy w następnym numerze.

(setka)

Tajemnice grobów etruskich

Mało kto wie, że istnieje międzynarodowa, przestępcza organizacja nie mniej potężna niż gang przemytu narkotyków. Zajmuje się ona kradzieżą zabytkowych dzieł sztuki. Zatrudnia archeologów, antykwariuszy, historyków sztuki, całą armię przemytników, którzy – wmieszani w tłumy turystów i do nich upodobnieni – przewożą w swoich bagażach zrabowane dzieła sprzed wieków. Wydarzenia we Włoszech ukazały zaledwie fragment tego procederu, wystarczający jednak, aby posłużyć za scenariusz sensacyjnego filmu.

Nieprzypadkowo afera wybuchła właśnie ostatnio. Był to wynik mobilizacji karabinierów – włoskiej służby policyjnej – w ciągu ostatniego roku, jako odpowiedź na niebywale wprost nasilenie przemytniczego eksportu z Italii.

BYŁO to pewnej zimowej nocy. Do miasteczka Cinetto Romano wjechało, ze zgaszonymi światłami, pięć policyjnych wozów. Szybko otoczono luksusową willę. Była wprost stołoczona rzeźbami i wazami etruskimi. Właściciel willi przyjął rewizję z wyrozumiałym uśmiechem. Długo przyglądał się policyjnym czynnościom, by wreszcie oświadczyć: „Panowie niepotrzebnie się trudzą. To wszystko są imitacje. Najzupełniej legalnie fabrykujemy je z przeznaczeniem dla Szwajcarii". Ale popełnił błąd. Karabinierzy mieli własnych archeologów i historyków sztuki. Okazało się, że wprowadzie 90 proc. waz i rzeźb to rzeczywiście falsyfikaty, ale reszta była autentycznie etruska.

Wtedy kierownik ekipy, płk Felice Manboz, przypomniał sobie, że przed kilku tygodniami karabinierzy odkryli w Toskanii nie znany dotąd grobowiec etruski całkowicie obrabowany. Rozpoczęto śledztwo. Ludzie Manboza kilkanaście dni przesłuchiwali chłopów ze wsi sąsiadujących z ogołoconym grobowcem. Powoli odtworzono historię na miarę kryminalnej powieści.

Dowiedziano się, że najpierw mały, turystyczny samolot kilka dni z rzędu krążył nad regionem. Potem przyjechało samochodem trzech eleganckich panów ze zdjęciami lotniczymi. Włóczyli się po okolicy, porównując teren ze zdjęciami, by w pewnym momencie oświadczyć: „To tutaj, kopcie!". Wynajęci przez nich chłopi kopali całą noc, podczas gdy trzej panowie, wyposażeni w radiową aparaturę odbiorczo-nadawczą, obserwowali całą operację. Śledztwo rozciągnięto na wiele włoskich prowincji, aby zbadać, czy podobne operacje nie zdarzyły się gdzie indziej. I tu wybuchła bomba. Jak świadczyły wyniki dochodzeń, przeprowadzono we Włoszech w stosunkowo krótkim czasie ponad 500 tego rodzaju ekspedycji. Oceniа się, że łącznie wykradziono i wywieziono z Włoch około 700 dzieł sztuki etruskiej i z okresu grecko-rzymskiego. Ich wartość ocenia się na 5 miliardów dolarów – sumę, którą trzeba pomnożyć przez 10 lub 20 w momencie sprzedaży dzieł kolekcjonerom. Ci zaś załatwiają swoje transakcje przede wszystkim w Zurychu i Montrealu. Te właśnie i antykwariusza w Zurychu ludzie Manboza natrafili na wykradzione ścienne malowidła sprzed 18 wieków, pochodzące z ruin pałacu cesarskiego rodu Flawiuszów w okolicy Pompei.

Włoska służba policyjna podjęła brzemienną w skutki decyzję. Utworzono specjalną brygadę do zwalczania przemytu dzieł sztuki, lej pierwsze akcje dały zaskakujące wyniki. W NRF, w muzeum Stuttgartu, znaleziono zrabowany we Włoszech obraz Lorenza Monaco, zakupiony od antykwariusza florenckiego, Grassi, za prawie 100 tysięcy dolarów. Ten sam antykwariusz sprzedał za 130 tysięcy dolarów przemycony z Włoch „Madonnę" pędzla Giorgio Martini potentatowi przemysłu chadnolenieckiego, baronowi von Thyssenowi. W Paryżu, w kolekcjach prywatnych, natrafiono na sprzedawane przez Grassiego obrazy Giovannego Tiepolo.

„To był ostatni moment dla rozpoczęcia tej akcji – oświadczył płk Manboz. – Gdybyśmy wszystko zostawili po staremu, wykradziono by nam wkrótce rzeźby Michała Anioła".

(oprac. m. j.)

Fot. Jerzy Olek

Przed 20 rocznicą NRD

Na zdjęciu: Fragment Lipska, miasta dorocznych, międzynarodowych targów. Z prawej — nowoczesny dom towarowy o powierzchni 11 tys. metrów kwadratowych.

Zmienia się?

(Korespondencja z Pekinu)

W PEKINIE już od kilku tygodni trwa kalendarzowa jesień. Panują powszechnie długie, granatowe spodnie, również noszone przez kobiety.

Zbliżające się ochłodzenie sprawia, że w sklepach stoje się coraz ciaśniej. Klienci długo jednak zastanawiają się przed ladami. Najtańsze, powszechnie noszone tak latem jak i zimą ubrania są z bawełny, która jest racjonowana i to w takich ilościach, że jednoroczny przydział nie starcza nawet na ów sławny chiński mundurek. Inne tekstylia, jeśli nawet są dostępne bez kartek, stanowią dla przeciętnego pracującego ogromny wydatek. Dlatego sklepy wypełniają bardziej oglądający niż kupujący.

NA WIEŚ!

Wśród klientów często można dostrzec starsze kobiety w towarzystwie kilkunastoletnich dziewcząt i chłopców. To prawie z reguły matki dokonujące zakupów na wyprawę dla dziecka, które ma jechać na stałe do pracy na wieś. Do wiosny tego roku wysłano z Pekinu 350 tys. młodzieży. Do końca roku przewiduje się wysłanie ok. 120 tys. Z Szanghaju na przestrzeni ostatniego roku wyjechało ponad 400 tys. młodzieży, z Tientsinu — 174 tys. Rodzice starają się jak najlepiej wyposażyć dzieci, które najczęściej będą nie tylko pracować w trudnych warunkach, w rejonach przygranicznych Chin północnych, ale będą mogły odwiedzić dom rodzinny dopiero po kilku latach. Grupy tych dziewcząt i chłopców udających się na dworzec kolejowy ze skromnym dobytkiem na plecach stanowią charakterystyczny obrazek ulicy pekińskiej. Trafia się też czasem ciężarówka wypełniona dorosłymi, najczęściej kobietami. To ci, którzy nie mają zatrudnienia w Pekinie i również wysyłani są na wieś.

TROCHĘ PORZĄDKU

Ruch na ulicy, mimo pouczeń milicjantów, daleki jest od skoordynowania. Warawdzie odbywa się właśnie ogólnopekińska kontrola stanu technicznego pojazdów i praw jazdy, ale ma ona na celu — jak się wydaje — likwidację tej samowoli, jaka zrodziła „rewolucję kulturalną". W rezultacie któreś samochody nierzadko poruszały się bez numerów rejestracyjnych, świateł czy hamulców, zaś prowadzić je mógł bez mała każdy, kto umiał kręcić kierownicą.

Obecna kontrola, to tylko jeden z przejawów przywracania porządku i dyscypliny w mieście. Z murów już właściwie całkowicie znikły kolorowe papiery z wielkimi hasłami. Rozpierzchły się gdzieś gromadki ludzi otaczających sprzedawców gazetek hunweibinowskich. Przy rzadkich stoiskach z gazetami sprzedawcy reklamują tylko „Zenminzibao", nie przyciągające jednak szerszej uwagi. Opustoszały też miejsca, w których zbierali się kolekcionerzy znaczków z wizerunkiem Mao Tse-tunga. Nawet na pierścień przechodniów znaczki te pojawiają się coraz rzadziej. Według krążących pogłosek podobno zapadła decyzja wstrzymania produkcji tych znaczków. Zwraca też uwagę, że na wystawy sklepowe udekorowane do niedawna wyłącznie portretami, papierami i cytatami, powracają towary.

CHODZI O OSZCZĘDNOŚĆ

Trudno wyciągać z tych ostatnich faktów wnioski polityczne, gdyż prawdopodobnie chodzi po prostu o stonowanie trudnej do zrozumienia przesady czy o przesunięcie ciężaru propagandy z kultu osoby Mao na kult jego nauk. Być może w grę wchodzą także czynniki ekonomiczne; dotychczasowa forma propagandy jest niezwykle kosztowna i pochłania całą produkcję papieru (łącznie z dewizowym importem) oraz wiele metalu i innych surowców, nie mówiąc o zaangażowaniu dla tego celu poważnych środków produkcyjnych. W każdym razie w pogłoskach o wstrzymaniu czy ograniczeniu wyrobu znaczków dominowały właśnie tego rodzaju względy.

Jednak i te retusze niewiele zmieniają. Na ulicach nadal królują gigantyczne portrety Mao i tablice z cytatami z jego prac. Niektóre portrety są właśnie remontowane, prawdopodobnie w związku ze zbliżającym się dwudziestoleciem Chińskiej Republiki Ludowej. Wciąż egzystują też sklepy specjalizujące się w sprzedaży portretów i papierzi Mao, cytatów, nazet, znaczków itp. Tyle, że mimo bardzo szerokiego asortymentu tych wyrobów, nie ustawiają się już kolejki pragnących nabyć nowy rodzaj znaczka, czy gipsowego papierza.

Uwidocznia się natomiast, wątle jeszcze i niekiedy zaintereserowany, wyrobami służącymi do tradycyjnego ozdabiania mieszkań.

KWIATY I „REWOLUCJA KULTURALNA"

W obszernej hali wzniesionej niedawno na miejscu wyburzonego, starego bazaru ciągnącego się na zapleczu głównej ulicy handlowej, Wanfudzin, powstała stoisko z wazonami i dziełami opartymi na motywach zaczerpniętych z tak krytykowanej starej kultury chińskiej. W sklepach z artykułami gospodarstwa domowego liczni klienci gromadzą się przed półkami, gdzie pojawiły się figurki przedstawiające kotki czy legendarnych staruszków w starochińskich strojach. W komisach coraz częściej zdarza się klient dużo oglądający porcelanową wazę udekorowaną kwiatami i malowniczymi pejzażami wazę, za której posiadanie w domu można było być niedawno oskarżonym o najcięższe zbrodnie. Przyjezdni z Kantonu i Tientsinu twierdzą, że są tam już osiągalne w sklepach — tak lubiane przez Chińczyków, ale „obalone" przez „rewolucję kulturalną" — złote rybki hodowane w akwariach.

Również i w tym wypadku trudno wyciągać wnioski ogólniejszej natury. Być może, to też tylko próby wycofywania się ze skrajności, które wywołują jedynie niezadowolenie i znużenie.

Trudno coś przewidzieć, tym bardziej, że „rewolucja kulturalna" przyniosła już tak wiele zwrotów i zakrętów. W Szanghaju, gdzie w pewnym sensie przeprowadza się doświadczenia formułujące linię „rewolucji kulturalnej", w lipcu zorganizowano masową kampanię „złote rybki" właśnie w dziedzinie kultury. Gazety szanghajskie gromiły tych, którzy ułatwiają „powrót tylnymi drzwiami szkodliwych idei" wyrzuconych już frontową bramą. I przy okazji zamknięto jedyną w tym dziesięciomilionowym mieście, zachowaną w czasie „rewolucji kulturalnej", kwiaciarnię.

Z. SŁOMKOWSKI

KREW i DOLARY

Witold Stankiewicz

30 WRZEŚNIA bieżącego roku mija czwarta rocznica wojskowego przewrotu w Indonezji. Mimo sporego dystansu czasowego dzielącego nas od buntu pułkownika Untunga, w dalszym ciągu nie potrafimy jeszcze precyzyjnie odpowiedzieć na wszystkie pytania jakie nasuwają się w związku z wydarzeniami zapoczątkowanymi w Dżakarcie przez tak zwany „Ruch 30 września".

Prezydent stumilionowej Indonezji, gen. Suharto, coraz częściej występujący w swoim kraju jako „Pak Harto" czyli „ojciec Harto" (w porównaniu z poprzednim prezydentem Sukarno nazywanym „Bung-Karno", a więc „bratem Karno" jest to awans bezsporny) oraz jego otoczenie pilnie strzegą ponurych tajemnic ostatnich miesięcy 1965 r.

Na ogół nie ma obecnie większych wątpliwości jedynie co do faktografii wydarzeń. Nikt także nie kwestionuje wstrząsającej prawdy o ludobójstwie dokonanym przez armię i sfanatyzowane organizacje muzułmańskie na komunistach i ich sympatykach.

Jak domosi szwedzka dziennikarka Barbro Korabuda, relacjonująca swoje wrażenia z podróży po Indonezji na łamach sztokholmskiego „Expressen", osobistości z kół rządowych w Dżakarcie z niejaką dumą oświadczają: **„Pierwszy milion zdrajców komunistycznych już został załatwiony i jest kwestią tylko czasu załatwienie reszty".**

Tak wiec fakcu masowych morderstw, które swoim natężeniem i rozmiarami stanowią wstrząsające kuriosum drugiej połowy XX stulecia nie podważają nawet indonezyjscy oficjele. Jest rzeczą wysoce pouczającą, że protestom i dyplomatycznym interwencjom krajów socjalistycznych, jednoznacznie reagujących na krwawe wydarzenia w Indonezji, nie towarzyszyły, mimo masakry o tak dużym zasięgu dokonanej na oczach całego świata, głosy potępienia wyrażane przez wysokich dostojników Kościoła, czy osobistości z kręgu polityki, nauki i kultury. Ta zmowa milczenia **wszystkich** tak zwanych kół oficjalnych na Zachodzie jest jeszcze jednym więcej dowodem świadczącym, iż zimne rachuby dyplomatycznych spekulacji, zaciekły antykomunizm i antyhumanitarna zmieczulica hamują u kapitalistycznych polityków wszelkie ludzkie odruchy.

Sucha faktografia wydarzeń, której sceną były wyspy Archipelagu Sundajskiego, wskazuje, że koła reakcyjne w Indonezji, dysponowały planem politycznym i doskonale zorganizowanym sztabem działającym w obrębie kasty wojskowej.

Armia indonezyjska stanowi, i w gruncie rzeczy stanowiła przed 30 września 1965 r. — siłę autonomiczną. Potężna jak na warunki ubogiego, wyspiarskiego kraju, licząca 600 tys. ludzi, jest mimo wszystko wojskiem elitarnym złożonym wyłącznie z ochłopków.

Spowodowany ciągłymi niepokojami wewnętrznymi, utrzymujący się całymi latami stan oblężenia stał się w końcu w tym kraju nawykiem. Dzięki temu systemowi, władze wojskowe posiadały specjalne, niczym w praktyce nieograniczone uprawnienia, o których mogli jedynie marzyć cywile. Jeszcze w okresie rządów Achmeda Sukarno mówiono i nie bez powodu o Indonezji, że panuje w niej system „dwiungall", czyli dwuwładzy.

Fakt, iż władzom wojskowym powierzono „zarządzanie" upaństwowionymi majątkami należącymi dawniej do holenderskich kolonistów, stał się przyczyną powiększenia wojskowego klanu kapitalistycznych biurokratów, drżących na samą myśl o reformie rolnej, której domagali się komuniści.

Czynnikiem dodatkowo dynamizującym poczynania elementów reakcyjnych, sprzymierzonych z kastą wojskową stała się także wzrastająca fala trudności gospodarczych, będących efektem dezorganizacji i rabunkowej gospodarki prowadzonej przez warstwy uprzywilejowane — przede wszystkim przez wojskowo-cywilnych właścicieli ziemskich i kompradorów.

Ekstrawagancka polityka prowadzona przez Sukarno, buńczucznie zapowiadana, lecz nigdy nierealizowana polityka konfrontacji z Malajją, rozrzutność oraz iście „playboywski" styl życia „Braia Karno" — wszystko to również było na rękę kianowi oficerskiemu. Krytykując panujące stosunki kreowali się na tych, którzy mogą zbawić ojczyznę przywracając porządek i surowe muzułmańskie obyczaje.

Komunistyczna Partia Indonezji, która uczestniczyła na zasadzie sojusznika minorum gentium w rządzie prezydenta Sukarno, chcąc nie chcąc firmowała w jakiejś tam cząstce istniejący stan rzeczy.

Tworząc wespół z Partią Nacjonalistyczną i postępowymi zrugupowaniami muzułmańskimi (Nahdatul Ulama) komitety „Nasakom", głosiła politykę jedności narodowej, której czołowym patronem był Sukarno. Wydaje się, że przyjęcie takiej linii bardziej utrudniało niż ułatwiało walkę o wyzwolenie społeczne indonezyjskich mas ludowych.

Partia rosła i rozwijała się, ale niejako w cieniu „Braia Karno", polityka chwiejnego i pełnego sprzeczności.

PRZYJĘCIE przez większość kierownictwa KPI chińskich tez, przesiąkniętych **się także **poparciem Pekinu w konflikcie z Indiami i później Pakistanu w sporze o Kaszmir, osłabiło popularność komunistów wśród społeczeństwa, któremu nieobce były zadawnione antychińskie animozje, gotowe w każdej chwili znaleźć ekstremistyczne ujście wobec 3 mln Chińczyków zajmujących w tym kraju dość eksponowane pozycje w handlu, bankowości oraz w intratnych zawodach.

W okresie po 30 września 1965 roku kasta oficerska z niebywałą zręcznością dyskontowała te nastroje, kierując gniew nieuświadomionych warstw indonezyjskiego społeczeństwa przeciwko „zdrajcom narodu protektorom chińskich krwiopijców".

Zastanawiając się nad rzeczywistymi, a nie pozorowanymi przyczynami, które bezpośrednio wywołały w Indonezji akty ludobójstwa, należy chyba dojść do wniosku, że jedna z nich stała się ofiarą, którą żywiły koła wojskowe wobec zapowiedzi utworzenia uzbrojonej milicji ludowej.

Sukarno, który latami całymi odrzucał zgłaszane przez komunistów propozycje uformowania 5-milionowej milicji, w okresie obchodów 45-lecia działalności KPI oznajmił, że w najbliższym czasie pojawi się w Indonezji „piąta uzbrojona siła" (obok armii, marynarki, lotnictwa i policji) złożona z robotników i chłopów.

Na marginesie warto tu dodać, że decyzja ta zgodna była z artykułem 30 konstytucji z 1945 r., który stanowił: „Daje się każdemu obywatelowi prawo i obowiązek brania udziału w obronie państwa".

Komuniści zdawali sobie sprawę, że powstanie owej „piątej uzbrojonej siły" umożliwi im przejście z etapu rewolucji narodowej do rewolucji socjalistycznej.

Zapomnieli jednak o czujności, o tym, co tak często akcentował Lenin — uczył On, że gromadzenie sił rewolucji, z drugiej strony prowadzi do wzbierania sił reakcji.

W efekcie zbagatelizowania niebezpieczeństwa, które później w sensie jak najbardziej dosłownym okazało się śmiertelne, KPI nie przystępuje do formowania szerokiego frontu sił postępowych. Być może zafascynowanie prestiżem rzekomo wszechwładnego „Bung Karno" było tak wielkie, iż zabrakło już miejsca na samodzielną ofensywną działalność rewolucyjną.

Akcja Untunga, który siłą jednego batalionu zaatakował 30 września 1965 r. utworzoną formalnie, czy też działającą w konspiracji „Radę Generałów" skazana była z góry na porażkę.

Na przedmieściu Dżakarty stała potężna, zmotoryzowana dywizja „Siliwangi", która bardzo szybko wkroczyła do akcji.

Kto stał za Untungiem? Na to pytanie odpowiedzieć mogą tylko ci, którzy go rozstrzelali — indonezyjscy generałowie.

Nie jest wykluczone, że pułkownik Untung, przypomnijmy, dowódca straży prezydenckiej, działał z upoważnienia Sukarno, który być może usiłował „prewencyjnie zaaresztować" generałów. Nie można jednak z całkowitą pewnością wykluczyć i takiej ewentualności, że cały ten zamach, realizowany śmiesznie małymi siłami był perfidnie przemyślaną prowokacją, swoistym „podpaleniem Reichstagu", umożliwiającym później krwawą rozprawę z komunistami.

Faktem jest, że KPI nie miała nic wspólnego ani z próbą samego przewrotu, ani z jego kulisami. Opublikowany na łamach „Harian Rakjat" organu KC KPI artykuł wskazujący na demokratyczny charakter „Ruchu 30 września" był tylko próbą oceny nieudanego przewrotu, której nie można utożsamiać z uczestnictwem w ruchu Untunga. Jest rzeczą zgoła nieprawdopodobną, aby przywódcy tej najbardziej wówczas w świecie kapitalistycznym masowej partii mogli stać się inicjatorami zamachu. Procesy wytoczone później przywódcom komunistycznym niczego nie udowodniły, bo i udowodnić nie mogły. W udział komunistów w puczu Untunga nie wierzyła nawet część prasy burżuazyjnej. Oto co na ten temat napisano w angielskim konserwatywnym czasopiśmie „China Quarterly" w marcu 1966 r.:

„Indonezyjska Partia Komunistyczna rozporządzała olbrzymim ruchem masowym; gdyby go zmobilizowała na rzecz października, mogłaby sparaliżować miasto Dżakarta i udaremnić wszelkie usiłowania Suharto — Nasutiona. Fakt, iż ta mobilizacja nie nastąpiła, pozostaje jednym z mistęriów „zamachu stanu". Można by sądzić, iż skrajne przeciwstawianie się temu, by porzucić strategię frontu jedności, strategię praktykowaną przez 14 lat, sparaliżowało Indonezyjską Partię Komunistyczną właśnie w momencie, kiedy rozstrzygnąć mogła tylko szybka decyzja".

Niestety, taka decyzja nie nastąpiła. Bierność i niezdecydowanie KPI zdemobilizowały i zdezorientowały masy. Wiara w to, że Sukarno uratuje sytuację, ułatwiła reakcji, przy minimalnych stratach własnych realizację straszliwego żniwa.

Czym jest Indonezja dzisiejsza, po czterech latach rządów nowego „męża opatrznościowego", gen. Suharto? Odpowiedź na to pytanie można częściowo uzyskać w wzmiankowanej powyżej relacji korespondentki burżuazyjnego dziennika „Expressen". Pisze ona:

„Wystarczy tylko sięgać i zabierać Indonezję po kawałku" — powiadają liczni zagraniczni biznesmeni. Przywódcy indonezyjscy dokonują obecnie formalnej wyprzedaży bogactw naturalnych kraju i zyski zazwyczaj zagarniają do własnych kieszeni. Ofiarowaliśmy rządowi indonezyjskiemu jako skromny dar 100 tys. dolarów, podpisując w dniu 17 lutego br. kontrakt zezwalający reprezentowanej przeze mnie firmie eksploatować 115 tysięcy hektarów obszarów do wyboru — powiada Carlos Taylor, przedstawiciel „Pacific Nickel firmy związanej z „US Steel Corporation". Na naszych terenach jest mnóstwo cynku, niklu i miedzi".

Z PRZYTOCZONEGO fragmentu wynika, kto właściwie skorzystał na rzezi komunistów. Uszczęśliwione dzisiaj są dwie strony — US Steel Corporation i skorumpowani generałowie.

Trzeba jednak oddać amerykańskim biznesmenom tę sprawiedliwość, że jak na razie są umiarkowani w fundowaniu „bakczyszów". Barbro Kasabuda relacjonuje dalej: „Biznesmeni i dyplomaci w Dżakarcie powiadają: „Trzeba rozumieć, że zawrócić pragnie inwestować jedynie w krajach o politycznej stabilizacji. Indonezja osiągnęła już częściowo ten stan, likwidując komunistów, względnie kończąc ich likwidowanie. Ale Amerykanie dają Indonezyjczykom tylko tyle, ile uważają za konieczne, by rząd skończył wreszcie z komunistami".

Te szokująco szczere wyznania ludzi interesu i panów dyplomatów działających w kapitalistycznych ambasadach Dżakarty najlepiej wyjaśniają nam przyczyny wyniosłego milczenia kapitalistycznego świata polityki, nauki i kultury w latach 1965—66, kiedy na Jawie, Bali, Sulawezi i Kalimantanie przelewano krew setek tysięcy niewinnie mordowanych ludzi.

Nasuwa się pytanie czy naprawdę uda się rządowi z Dżakarty „skończyć wreszcie z komunistami?"

Odpowiedzią niech będą przytoczone poniżej wstrząsające, ale zbrew wszystkiemu co się stało optymistyczne fragmenty dokumentu opublikowanego i kolportowanego w stolicy Indonezji, przez działającą w głębokim podziemiu Marksistowsko-Leninowską Grupę KPI.

„Doświadczenie indonezyjskie — podkreśla dokument — wskazuje, że partie komunistyczne nawet po klęsce dźwigały się znów, gromadziły siły i znów stawały na czele walki rewolucyjnej swych narodów. Jak wiadomo, program i statut KPI stwierdzają, że gdyby wszystko zależało od komunistów, obraliby oni pokojową drogę przejścia do ustroju ludowo-demokratycznego. Ponieważ jednak klasy wyzyskiwaczy nie zamierzają dobrowolnie oddać władzy, toteż masy pracujące powinny być zawsze gotowe zarówno do drogi pokojowej jak i do drogi walki zbrojnej".

Omawiany dokument wysuwa także wyraźnie postulat działań uświadamiających. Czytamy w nim: „Masom pracującym należy wyjaśnić bezsporny fakt, że obecny reżim nie jest w stanie rozwiązać problemów ekonomicznych i politycznych Republiki Indonezyjskiej. Mogą być one rozwiązane tylko przez antyimperialistyczny rząd narodowy".

Zorganizowani w marksistowsko-leninowską grupę komuniści indonezyjscy odżegnują się od schematu działania spreparowanego przez Lin-piao. Świadczy o tym fragment następujący: „Zapożyczone z cudzego arsenału ultrarewolucyjne frazesy na temat „natychmiastowej walki zbrojnej ludu" i „otoczenia miasta przez wieś", są śmieszne, ponieważ nie odpowiadają rzeczywistej sytuacji w Indonezji i mogą jedynie doprowadzić do bezcelowego rozirwonienia sił rewolucyjnych, które ocalały po wrześniowej tragedii".

Program działania indonezyjskich komunistów wskazuje, że partia mimo potwornej masakry żyje i działa. Wiemy także, że wyciągnąwszy nauki z błędów popełnionych w przeszłości będzie przy poparciu bratnich partii prowadzić trudną i bohaterską walkę o zwycięstwo rewolucji narodowo-demokratycznej i o socjalizm.

Zdjęcie archiwalne z wizyty w Polsce marszałka Ferdynanda Focha. Obok francuskiego gościa generał dywizji Władysław Sikorski.

DZIENNIK generała Wł. Sikorskiego

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

doprowadził do zmiany poglądów (?) Ch(amberlaina) z układu na dwustronny: odrzucił myśl sojuszu wojskowego z Rumunią — zwróconego przeciw N(iemcom). Tłumacząc się koniecznością uregulowania przedtem spraw węgiersko-rumuńskich; unicestwił projekty angielskie wciągnięcia Rosji do projektowanego porozumienia. Atoli układ angielsko-polski, podpisany nawet w tych ramach dać może duże wyniki. Chodzi o zniszczenie tej zgubnej, a sugerowanej nam ze strony Niemiec myśli — że Polska wystarczy sama sobie i że nie potrzebuje obcej pomocy. Że może i powinna polegać tylko na własnej armii i że izolacja nie jest dla niej groźna. Polacy lubią pochlebstwa — są według N(iemców) próżni. Można będzie zatem im to wmówić, a równocześnie otoczyć ze wszystkich stron, a wtedy na nich znienacka, a silnie uderzyć i... skończyć. O powrotne zagarnięcie według ich rachub ziem górnośląskich nietrudno. Ufortyfikowane znakomicie Prusy Wschodnie ułatwiają wielce sprawę zlikwidowania Pomorza. Wasalizacja Litwy — a później Łotwy i Estonii umożliwi otoczenie Polski od północy. Wzięcie pod protektorat Słowacji — podporządkowanie swej woli Węgier, a następnie Rumunii dokończy zupełnego otoczenia Polski od południa. A otoczenie tego rodzaju — to zagłada państwa polskiego.

Czas najwyższy na zrozumienie tego niebezpieczeństwa i na przeciwdziałanie mu zarówno na wew(nątrz) jak i zewnątrz. Francja rozumie to położenie. Ocenia dzisiaj całkowicie rolę kluczową Polski. Gotowa jest bić się o polskie — jak o własne interesy. Współdziałała czas cały nad otrzeźwieniem W(ielkiej) B(rytanii). Pomimo czynionych jej afrontów przez B(ecka) jest bezwzględnie wierna. Jest jedną z głównych promotorów dramatycznej ewolucji — jaką obserwujemy w Londynie.

Ze stanowiska czysto angielskiego jest to zmiana istotnie dramatyczna. Nastroje dzisiejsze nie przypominają ani 1914 ani 1918 r. Zmianę polityki ang(ielskiej) całkowitą zapowiedział Chamberlain we czwartek 23 III 1939 wobec jednomyślnej aprobaty Izby. Stało się to podczas pobytu Lerernu (?) w Londynie i ma związek ścisły z działalnością w tym duchu Francuzów. Zarówno Francja jak W(ielka) Brytania zostały zaskoczone wydarzeniami dramatycznymi w nocy z 14 na 15 marca. Stało się to nie tylko wskutek braku wiadomości ścisłych w tym względzie — jak jeszcze bardziej wskutek niewiary, jakie tego rodzaju zapowiedzi budziły nad Sekwaną i nad Tamizą. Sztab francuski wiedział na ogół lepiej co się ma dziać w Pradze. Atoli Anglicy odrzucali myśl podboju, z którego Hitler zrezygnował jesienią ub. roku.

Na trzy dni przed Monachium A. Hitler wołał w pałacu sportowym: „Ostatnia to rewindykacja terytorialna — jaką żądamy w Europie... Nie chcemy mieć ani jednego Czecha u siebie. Jeżeli Czesi urządzą się ze swoimi mniejszościami — nie mam zamiaru interesować się tym państwem. Co do mnie — jestem gotów gwarantować jego granice..."

Zagarnięcie Czech zdarło maskę z jego twarzy. Stwierdzenie tego oszustwa oszołomiło Anglików. Ale i wyleczyło raz na zawsze z sympatii proniemieckich. (...)

(Ciąg dalszy dziennika w następnym numerze)

ŻYWOCICE 1944 — 1969

Bogusław Sławomir Kunda

CZESKA wioska Lidice, której mieszkańców w odwet za praski zamach na Heydricha wymordowano lub wywieziono do obozów koncentracyjnych, stała się obok Oświęcimia, Majdanka, Ravensbrück symbolem, który każdy Polak rozumie jednoznacznie. Słowa te w rozumieniu potocznym przestały być nazwami miejscowości — stały się nazwami zbiorowego męczeństwa, symbolem czasu, kiedy zorganizowana nienawiść rasowa sięgnęła po ludobójstwo.

Turysta, który dzisiaj odwiedzi Żywocice, nie bardzo chce wierzyć, że i to słowo i ta miejscowość należy do symbolicznych. Nie chce wierzyć, bo kiedy stoi na najwyższym punkcie szosy z Havierzowa do Czeskiego Cieszyna, ma przed sobą nadzwyczaj widoczkową okolicę. Bliżej Cieszyna zapora w Cierlicku, popularne kąpielisko, a po drugiej stronie sławne Żwirkowisko. Nazwa ta w miejscowym języku oznacza miejsce, w którym w 1932 roku rozbił się samolot Żwirki i Wigury. Dziś stoi tutaj wysoki pomnik dźwigający na cokole opartego o śmigło lotnika (kapliczkę, postawioną niedługo po wypadku Niemcy kazali rozebrać), w miejscach gdzie spadły ciała, dwa otoczone niskim płotem nagrobki i sporej już wysokości las świerkowy. W 1932 był tu mały młodniak.

Po drugiej stronie wzniesienia jest Havierzów; najmłodsze miasto w Czechosłowacji, które w przyszłym roku obchodzić będzie 15 rocznicę istnienia. Dziś stanowi wielki kompleks budynków, wzniesionych przeważnie w znanej z lat pięćdziesiątych konwencji architektonicznej. Dopiero nowe dzielnice, bo miasto, w którym dzisiaj (1 VII 1969) żyje 80.535 stałych mieszkańców rozrasta się i wchłania okoliczne wsie, wnosząc urozmaicenie: punktowce, wieżowce, wielka kopuła nowego dworca autobusowego. A jeszcze dalej widać porozrzucane budownictwo wiejskie, domki jednorodzinne. Jest ich tutaj sporo, często, kiedy pytam o tego lub innego mieszkańca, słyszę w odpowiedzi: „jest zajęty, bo stawia dom". Prasa podaje, że rocznie w całej Czechosłowacji stawia się 50 tysięcy domków jednorodzinnych.

Rozrastające się miasto wchłonęło i Żywocice; dziś jest to Havirov IX-Żywotice. Śląsk za Olzą zmienił się teraz bardzo, i Paweł Hulka-Laskowski, który wędrował tutaj w 1937 roku, a dzieje tych wędrówek spisał w książce „Śląsk za Olzą", uważanej przez miejscowych działaczy polskich za najlepszą pracę o tym regionie, nie poznałby wielu rzeczy. Dużo zniknęło na zawsze, sporo przybyło. Między innymi „Żywocice".

WYDARZENIE, którego pamięci poświęcona jest dzisiejsza uroczystość, zaczęło się w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 roku w gospodzie Izydora Mokrosa. Chociaż nie. Za jego początek równie dobrze można uznać 1 września 1939, moment „wynalezienia" teorii Herrenvolku, dojście Hitlera do władzy, czy każde inne wydarzenie z historii niemieckiego faszyzmu. Ale ta noc w gospodzie Mokrosa jest najbardziej dla żywocickiej tragedii jako moment wyjściowy uchwytna. Tej nocy zastrzelono Weissa i Gawlasa.

Ludzie ci nie zginęli w bójce karczemnej. Obaj należeli do gestapo, obaj dobrze dali się zapamiętać setkom Polaków i Czechów. Strzały, które owej nocy rozległy się w gospodzie, oznaczały wykonanie wyroku, jaki na swych wrogów wydała Polska podziemna. Wykonawcą byli ludzie z drużyny „Strzały" (Józefa Kamieńskiego), która od grudnia 1943 roku działała w okolicach Cieszyna, Karviny, Rzeki i Żywocic i podlegała bielskiemu inspektoratowi Armii Krajowej.

Zastrzelenie dwóch gestapowców, okupione śmiercią trzech partyzantów, nie było pierwszym czynem „Strzały". Trzeba pamiętać, że Śląsk Cieszyński w planach niemieckich był terenem, który w pierwszym rzędzie należało zniemczyć. Przy pomocy różnych środków.

Czechów i Polaków, których uznano za podatnych na germanizację, zmuszono do podpisania Volkslisty. Niegodnych zlania się z rasą niemiecką przeznaczono do fizycznej likwidacji, a na ich miejsce przesiedlano Niemców z innych terenów (np. z Bukowiny). Nie wszyscy sygnatariusze Volkslisty, jak to wykazało powojenne postępowanie rehabilitacyjne, czynnie współpracowali z okupantem. Ale ci, którzy kolaborowali, w każdej chwili mogli się spodziewać wizyty drużyny „Strzały".

Niemcy odpowiadali publicznymi egzekucjami. Wieszali bądź miejscowych, bądź — jak to było w przypadku Suchej Górnej — przywiezionych z Oświęcimia więźniów. Wszystkie egzekucje miały oczywiście za sobą „prawomocny i sprawiedliwy" wyrok sądowy. Wszystkie, z wyjątkiem Żywocic.

6 SIERPNIA 1944 roku, o godzinie 2 nad ranem członkowie Landwache i żandarmeria zaczęły okrążać małą, wtedy jeszcze ze wszystkich stron lasami okoloną wioskę. Za dwie godziny gestapo przystąpiło do pacyfikacji. Kto nie mógł wykazać się Volkslistą, tego wypędzano z domu i rozstrzeliwano. Podobnie postępowano z tymi, którzy przypadkową znaleźli się we wsi. O 10 rano, kiedy w różnych miejscach Żywocic leżało 36 trupów, wydawało się, że „sprawiedliwości stało się zadość". Wieczorem zabitych zwieziono na jedno miejsce, załadowano na furmanki i wywieziono na stary żydowski cmentarz w Orłowej. Tych, którzy przeżyli, zabrano do obozów koncentracyjnych, skąd nikt prawie nie wrócił.

Dziś w środku Żywocic, na zbiorowej mogile, do której po wojnie przewieziono pomordowanych, stoi pomnik matka, zasłaniająca dziecko przed ciosem i leżący u jej stóp mężczyzna. Po obu stronach kamiennej płyty wyryto 36 nazwisk. Przy niektórych imiona w czeskiej transkrypcji.

Pod pomnikiem przemówienia, kilkadziesiąt metrów niżej spora kolejka po piwo. Niedługo zacznie się festyn; Czesi pójdą do swojej szkoły, Polacy do swojej. Ludzie obsiedli stoliki, mężczyźni krążą z kuflami piwa, kłoś wychyla kieliszek wódki, staruszek z sumiastym wąsem, w starym czeskim mundurze tłumaczy coś weteranowi w polskim mundurze. W pewnej chwili muzyka urywa się.

„Ludzie — mówi jeden z organizatorów — wstupienki są płatne do polski i do czeski szkoły. To nima dwie sławnosti, to je jedna sławnost".

Jest płata po południu, słoneczny żar trochę zelżał. Od zapory pełznie wąż samochodów. Co kilkadziesiąt metrów włącza się do niego specjalny autobus, odwożący do Havierzowa uczestników żywocickiej uroczystości.

Kartki z kalendarza

1919 r. 1. X. — Ukazał się pierwszy numer „Czerwonego Sztandaru" — centralnego organu KPP.

1935 r. 2.X. — Faszystowskie Włochy rozpoczęły zaborczą wojnę przeciw Abisynii.

1939 r. 29.IX. — Kapitulacja Modlina.

1.X. — Utworzenie przez gen. Wł. Sikorskiego rządu polskiego we Francji.

2.X. — Kapitulacja Helu.

5—8.X. — Bitwa pod Kockiem. Ostatnie walki polskich oddziałów regularnych w 1939 r.

1940 r. 2.X. — Utworzenie przez hitlerowców getta dla ludności żydowskiej w Warszawie.

1941 r. 30.IX. — Początek bitwy pod Moskwą.

2.X. — Rozpoczęcie natarcia wojsk niemieckich na Moskwę.

3.X. — Zdobycie Orła przez siły Wehrmachtu.

1943 r. 1.X. — Wyzwolenie Neapolu.

5.X. — Utworzenie na terenie ZSRR ochotniczej dywizji rumuńskiej.

5.X. — Zatopienie przez ORP „Sokół" dwóch niemieckich statków transportowych w pobliżu włoskiego portu Pula.

1944 r. 29.IX. — Bitwa oddziałów Armii Ludowej i partyzantów radzieckich pod wsią Gruszka na Kielecczyźnie.

1. X. — Kapitulacja powstańców warszawskich na Żoliborzu.

— Rozpoczęcie walk między wojskami fińskimi a wojskami niemieckimi w Finlandii.

3.X. — Kapitulacja powstańców warszawskich.

— Początek nowego natarcia wojsk sprzymierzonych na froncie zachodnim w rejonie Akwizgranu, Metzu i u ujścia Skaldy.

1945 r. 3—4.X. — Obradowało plenum KC PPR: sprecyzowano stanowisko PPR wobec szeregu nowych zjawisk w życiu politycznym i społecznym kraju.

1947 r. 5. X. — Na obradującym w Warszawie zjeździe 20 działaczy ludowych PSL-Lewicy uchwalono rezolucję o wyłonieniu nowego NKW PSL: dotychczasowe kierownictwo PSL skupione wokół St. Mikołajczyka znalazło się w mniejszości.

1949 r. 1. X. — Utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej.

4. X. — Polska uznała Chińską Republikę Ludową i zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem czangkaiszekowskim w Kantonie.

1955 r. 30. IX. — Oddano do eksploatacji nowo wybudowaną elektrownię „Czechnica" pod Wrocławiem.

1956 r. 2. X. — W Warszawie o-

historia najnowsza

Po IV Kongresie

Słuszny kierunek działania dolnośląskiej organizacji ZBoWiD

IV Kongres ZBoWiD obradujący w 30 rocznicę Września był potężną manifestacją antywojenną byłych uczestników walk frontu antyhitlerowskiego na wszystkich placach boju oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Po powrocie 76 delegatów dolnośląskiego okręgu na czele z prezesem, gen. bryg. Mieczysławem Mazurem oraz zaproszonych na Kongres gości, na czele z sekretarzem KW PZPR Ryszardem Rafajłowiczem, zwróciliśmy się do urzędującego wiceprezesa Zarządu Okręgu, uczestnika Kongresu, płk Władysława Czarneckiego o kilka słów relacji z przebiegu obrad.

IV Kongres — stwierdza płk Czarnecki — w pełni potwierdził słuszny kierunek działania dolnośląskiej organizacji, wytyczony przez III Kongres ZBoWiD. Wytyczne III Kongresu i zmiana atmosfery w organizacji, przyczyniły się do podwojenia szeregów ZBoWiD, wysuwając dolnośląską organizację do czołówki krajowej z jej przeszło 27 tysiącami członków. Jest to wynik integracji byłych bojowników różnych formacji stawiających sobie wspólny cel — dobro socjalistycznej Ojczyzny.

Okręg wrocławski był inicjatorem wielu nowych poczynań w rozwoju organizacji, a m.in. w zakładaniu kół przyjaciół ZBoWiD — kół zainteresowań wśród młodzieży szkolnej, akademickiej i młodzieży robotniczej. Mówił o tym na zjeździe doc. dr habil. prorektor Akademii Medycznej we Wrocławiu członek Zarządu Okręgu ZBoWiD i prezes koła ZBoWiD przy Akademii Medycznej Stanisław Iwankiewicz.

— W kwietniu 1968 r. powstało u nas studenckie Koło Przyjaciół ZBoWiD. Powstanie koła przypadło w okresie dyskusji po wydarzeniach marcowych, jako odzew na przemówienie tow. Gomułki. ...Członkowie koła byli organizatorami manifestacji patriotycznej pod pomnikiem gen. Świerczewskiego w Zgorzelcu wraz z pracownikami Akademii Medycznej we Wrocławiu... To pierwsze wspólne wystąpienie młodzieży akademickiej i pracowników dydaktyczno-naukowych uczelni stało się wzorem dla działalności wychowawczej. Chcemy aby nasza młodzież kształtowała swe oblicze polityczne i swój patriotyzm na najlepszych przykładach czerpanych z walk o społeczne i narodowe wyzwolenie. W roku bieżącym studenckie koło zorganizowało ogólnopolską konferencję naukową we Wrocławiu na temat: „Polska służba zdrowia na frontach II wojny światowej". Studenci z Wrocławia, Łodzi, Poznania, Szczecina i Warszawy wygłosili 15 referatów, które przyniosły wiele nieznanych dotąd faktów. Ukazały sylwetki ludzi, którzy mogą być wzorami pracy zawodowej i postawy patriotycznej...

Równie aktywnie pracuje koło przyjaciół ZBoWiD przy I Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, przy „Dolmelu" i wielu innych, spośród powstałych w ostatnim okresie 400 kół. Członkowie Komisji Młodzieżowej przy Zarządzie Okręgu dotarli z prelekcjami w okresie sprawozdawczym do 1115 szkół, przekazując młodzieży na żywo fragmenty historii walk o niepodległość i postęp społeczny.

Jednym z postulatów dolnośląskich delegacji na IV Kongres było pogłębienie troski o warunki socjalne byłych kombatantów aktywnie do dziś działających we wszystkich placówkach życia gospodarczego, społecznego i politycznego. W tej dziedzinie Zarząd Okręgu ma do odnotowania poważne sukcesy. Powstają świetlice i kluby ZBoWiD, jak na przykład przy Zarządzie Dziedzicowym „Śródmieście" we Wrocławiu, Kłodzku i Legnicy, w których, często osamotnieni byli bojownicy mogą spotykać się, nawiązywać kontakty towarzyskie, korzystać z telewizora i innych urządzeń dobrze zorganizowanych klubów. Z upływem lat coraz więcej bojowników w podeszłym już wieku, dotychczas aktywnie działających, potrzebuje pomocy i opieki ze strony Związku. Za pierwsze półrocze 1969 roku Zarząd Okręgu udzielił 38 osobom pożyczek zwrotnych na sumę ponad 130 tysięcy złotych, dwie osoby otrzymały dotację na zakup wózków inwalidzkich po przeszło 11 tys. zł, 90 osób otrzymało skierowania do sanatoriów, 100 osobom przyznano lub podwyższono renty. Także 190 rent przyznano uczestnikom powstania wielkopolskiego i wdowom po powstańcach, lub dodatki do rent, wyrównując je — uczestnikom powstań do 1.600 zł, a wdowom do 1.000 zł. W tym samym wymiarze przyznano dodatki i renty 106 uczestnikom powstań śląskich. 61 byłych wojskowych zawodowych z okresu międzywojennego, uczestników I i II wojny światowej otrzymało renty w granicach od 1.600 do 2.000 złotych. Lista ta nie wyczerpuje działalności władz ZBoWiD-u na rzecz byłych kombatantów, którzy z różnych względów znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej.

Wracając do obrad Kongresu, rolę dolnośląskiej organizacji określa też wybranie do Rady Naczelnej ZBoWiD aż 8 jej przedstawicieli: w osobach gen. bryg. Mieczysława Mazura, znanego działacza Romana Barana, urzędującego wiceprezesa Zarządu Okręgu płk Władysława Czarneckiego, członków prezydium Zarządu Okręgu — dra Henryka Langego, Tadeusza Stefaniaka i mgra Władysława Kurnika oraz dyrektora naczelnego kopalni Turów — prezesa koła ZBoWiD tej kopalni — mgra inż. Władysława Witka i działacza-rencisty Ludwika Paszkowskiego. Jako zastępcy weszli do Rady Naczelnej członek Zarządu koła przy Akademii Medycznej dr Urszula Kutarba-Pietras i wiceprezes oddziału „Śródmieście" Kazimierz Kisielewicz.

Będą oni reprezentować 425 kół ZBoWiD z terenu Dolnego Śląska, stanowiących 425 ogniw frontu ideologicznego wytyczonego przez partię.

B. POBOG

Mocny pancerz Kraju Rad

We wrześniu 1944 roku, wykorzystując chwilową stabilizację frontu na Wiśle, hitlerowcy rozpoczęli operację przeciwpartyzancką na Kielecczyźnie. W rejonie tym — stanowiącym bezpośrednie zaplecze 4 niemieckiej armii pancernej — działało w porozumieniu z Polskim Sztabem Partyzanckim pięć brygad Armii Ludowej, a także oddziały 2 dywizji Armii Krajowej. W powtórze wyłatywały pociągi zaopatrujące front liniami kolejowymi Radom — Kielce i Koluszki — Skarżysko, wróg wpadał w zasadzki na drogach, partyzanci paraliżowali prace przy budowie umocnień polowych.

Przeciwko „leśnemu wojsku" Niemcy skierowali trzy dywizje pacyfikacyjne oraz jednostki Waffen-SS, oddziały żandarmerii, kawalerię kozacką i kalmucką, specjalnie przeszkolone do walki z partyzantami. Wspierały je oddziały pancerne i lotnictwo. Pierwsze uderzenie przeciwpartyzanckiej ofensywy nastąpiło 11 września na głębokich tyłach frontu — w lasach koło Złotego Potoku. Oficerski batalion AK „Skała" po kilkugodzinnej walce i stracie 12 ludzi wydostał się jednak z pierścienia obławy. Następnego dnia hitlerowcy zaatakowali pod wsią Ewina w pow. radomszczańskim 3 brygadę AL im. gen. Bema. Również ona, nosząc stosunkowo niewielkie straty, wyrwała się z okrążenia.

Po niepowodzeniach w zachodniej części „Distriktu Radom", 16 września 1944 roku Niemcy ruszyli przeciwko partyzantom działającym w centrum Kielecczyzny, w trójkącie: Koniecpol — Skarżysko — Kielce. Operacja ta nie zaskoczyła jednak oddziałów słowińskich. Przełożeni w tym rejonie dowódca Obwodu III AL ppłk „Mietek" — Mieczysław Moczar poinformowany o ruchach nieprzyjaciela postanowił przyjąć wyzwanie i pod Świnią Górą w lasach suchedniowskich skoncentrował 18 i 11 brygadę oraz I batalion I Brygady im. Ziemi Kielckiej, liczące łącznie ponad 1000 partyzantów. Już w trakcie walki jednostki te wzmocnione zostały 120 ochotnikami przyprowadzonymi przez por. „Ryszarda" — Mieczysława Smolika.

Lasy suchedniowskie dobrze nadają się do walk partyzanckich. Poprzecinane są bowiem licznymi wąwozami i wzniesieniami, przesłaniają przez nie strumienie, są też mokradła, a rozległy obszar masywu leśnego uniemożliwia praktycznie jednoczesne otoczenie go pierścieniem obławy.

CZTERY DNI ZMAGAŃ

Kawaleria własowska pod dowództwem mjra Dolla oraz oddziały Wehrmachtu i SS, które 16 września około godz. 9.00 jako pierwsze zaatakowały pozycje partyzanckie uderzając od wsi Beino, „połamały sobie zęby" na 3 kompanii, 1 brygady AL por. „Przełoty" — Maksymiliana Pory i kompanii sztabowej dowodzonej przez por. „Alima" — Czesława Dziubińskiego. Po trzygodzinnej walce hitlerowcy zostali zmuszeni do wycofania się. Podobny los spotkał w południe około 300-osobowy oddział Kałmuków nacierający od strony wsi Rejów.

W nocy Niemcy ściągnęli posiłki i zacisnęli pierścień okrążenia, ale partyzanci przegrupowali swe siły i zajęli bardziej dogodne pozycje obronne.* W rezultacie hitlerowcy atakujący 17 września pod osłoną czołgów zostali odparci, tracąc licznych zabitych i rannych oraz sprzęt. Druga noc zmazał przyniosła pomoc radzieckie transportowce zrzuciły partyzantom broń i amunicję — przede wszystkim szczególnie potrzebne moździerze. Jednocześnie latające tuż nad, wierzchołkami drzew „kukurużniki" atakowały hitlerowskie pozycje.

18 września partyzanci, wspierani ogniem moździerzy, ruszyli przeciwpancernych i ciężkich karabinów maszynowych, zajęli wieś Szałas. Pomimo ogromnej przewagi sił nieprzyjaciel ani razu nie zdołał dotrzeć w głąb lasu i rozcinkowość poszczególnych jednostek partyzanckich.

Po czwartym dniu walki dowództwo Obwodu III AL podjęło decyzję o wycofaniu się z lasów suchedniowskich. Wpisnęły na nią dwa fakty: brak żywności, której nie można było dostarczyć przez pierścień okrążenia, a także informacje o ściągnięciu przez hitlerowców w rejon walki dalszych silnych jednostek. W nocy z 19 na 20 września partyzanci wyszli z okrążenia i wycofali się do lasów koneckich oraz sieleczyńskich. Bój pod Świnią Górą kosztował partaśników około 200 zabitych i rannych. Partyzanci stracili zaś 9 poległych i 20 rannych. Walka na ziemi kieleckiej trwała nadal.

Bój pod Świnią Górą

Cezary Rudziński

PPŁK „MIETEK" PRZYJMUJE WYZWANIE

Po zwycięstwie własowskim korpusem pancernym przeszedłem drogami minionej wojny od Stalingradu do Pragi. Uczestniczyłem w dziesiątkach decyzyjnych walk, przemierzyłem w bojach niejeden tysiąc kilometrów. W latach trudów wojennych nikt z nas nie mógł przypuszczać, że w rok po wojnie kanterminowskim gwardzistom przyjdzie w udziale zaszczyt przejść przez plac Czerwony w Moskwie. Ale tak się właśnie stało.

Wojska pancerne to owoc trudów Lenina, partii, narodu radzieckiego.

„Dawno ucichły ostatnie salwy wojny. Ale pamięć ludzka na zawsze będzie zachowywać imiona jej bohaterów, żywych i poległych, wyzwolicieli Ojczyzny z faszystowskiego najazdu. W pierwszych szeregach obrońców szli radzieccy czołgiści. W walkach naszej armii czynną rolę spełniały armie pancerne, korpusy pancerne i zmechanizowane. Liczba czołgów uczestniczących w operacjach minionej wojny stale wzrastała. W bitwie o Berlin na przykład brało udział ponad 6000 czołgów i dział pancernych. Czołgiści nacierali w awangardzie. Wdzierali się na nieprzyjacielskie tyły, oderwani od związków taktycznych piechoty niekiedy na dziesiątki kilometrów działali samodzielnie. Forsowali przeszkody wodne, rozbijali odwody przeciwnika, rozcinkowywyali jego główne zgrupowania.

My, weterani wojenni, nigdy nie zapomnimy jakiego bohaterskiego czynu dokonali radzieccy czołgiści w krytycznych dla powstania w Pradze dniach majowych roku 1945. Wieleset kilometrów pokonali przedzierając się do stolicy Czechosłowacji. Hitlerowcy najeźdźcy, realizując utopię we krwi praskie powstanie, zostali rozbici, a Praga uratowana przed barbarzyńskim zburzeniem.

Czcząc pamięć swych wyzwolicieli mieszkańcy wielu miast radzieckich i zagranicznych — wznieśli potężne czołgi radzieckie na piedestały. Będą tam stały wiecznie jako symbol hartu, bohaterstwa i mistrzostwa żołnierzy wojsk pancernych. Ojczyzna hojnie nagrodziła swoich synów. Ponad 250 tysięcy czołgistów odznaczono orderami. Wśród bohaterów Związku Radzieckiego jest 1142 żołnierzy wojsk pancernych.

Obywatele radzieccy nazywają te wojska pancerną tarczą Ojczyzny. Napełnia to dumą serca młodych i doświadczonych, dzisiejsze pokolenie i weteranów. Czołgiści walczyli razem z piechurami, artyleryzstami, lotnikami, marynarzami w latach burz wojennych. W dniach pokoju synowie tamtych czołgistów, którzy bronili Moskwy i odnieśli zwycięstwo w Berlinie, są znowu w awangardzie wojsk lądowych. W każdej chwili są też gotowi przez pola, wawozy lasy, przez rzeki i jeziora, poprowadzić do walki bojowe maszyny.

Czołgiści współcześni cieszą się nie tylko dobrą sławą przeszłości wojsk pancernych. Czołgi z okresu Wojny Narodowej ustąpiły miejsca innym maszynom bojowym. Tym samym, które setkami brały udział w ćwiczeniach „Dniepr". Przyszły na pola ćwiczebne wprost z milaterstw wojskowych, aby zademonstrować siłę ognia czołgów, moc pancernego uderzenia, zdolności do skutecznego działania dniem i nocą w dowolnym terenie.

Czołgi dzisiejsze są to potężne maszyny bojowe, które w umiejętnych rękach potrafią rozwiązywać bardzo trudne zadania. Radzieckie czołgi mają mocne uzbrojenie i ochronę, rozwijają wielką szybkość i pokonują wszelkie przeszkody. Setki kilometrów przebywają poddodziały mogą samodzielnie forsować Pozwala to radzieckim wojskom pancernym prowadzić natarcie na dużą głębokość, kilkakrotnie większą niż podczas minionej wojny. Nasze czołgi są potężnie uzbrojone. Przedtem czołgiści strzelali w zasadzie z miejsca na krótkich przystankach. Obecnie zaś trafiają w cel z marszu. Zapewniają to specjalne urządzenia, które czołgiści nazywają „ciągłym". Czołgi są też przystosowane do prowadzenia pod wodą. Atakujące poddodziały mogą samodzielnie forsować wodne przeszkody nie czekając, aż się zbuduje przeprawy i mosty. Specjalne trafy pozwalają im pokonywać pola minowe. Czołg mostowy może w niewiele minut przerzucić most kolejowy przez rowy i wąwozy. Czołgi są wyposażone w przyrządy do noktowizji. Ich załogi mogą obserwować cele i teren w ciemności, toteż czołgiści mogą walczyć w nocy równie skutecznie jak w dzień.

Skład osobowy wojsk pancernych razem z żołnierzami innych rodzajów broni wzrosł się stale na nowe szczeble mistrzostwa, godnie kontynuuje sztafetę weteranów wojny. W każdej chwili na sew narili i rzadu gotów jest stanąć w obronie Ojczyzny i całej wspólnoty socjalistycznej.

***) Są to obszerne fragmenty artykułu, pomieszczonego przez marszałka Pawła Połubojarowa w ostatnim, 37 nr „Kraju Rad".**

Paweł Połubojarow
Bohater Związku Radzieckiego
Marszałek wojsk pancernych

Z SAMODZIELNYM kantemirowskim korpusem pancernym przeszedłem drogami minionej wojny od Stalingradu do Pragi. Uczestniczyłem w dziesiątkach decyzyjnych walk, przemierzyłem w bojach niejeden tysiąc kilometrów. W latach trudów wojennych nikt z nas nie mógł przypuszczać, że w rok po wojnie kanterminowskim gwardzistom przyjdzie w udziale zaszczyt przejść przez plac Czerwony w Moskwie. Ale tak się właśnie stało.

Wojska pancerne to owoc trudów Lenina, partii, narodu radzieckiego.

„Dawno ucichły ostatnie salwy wojny. Ale pamięć ludzka na zawsze będzie zachowywać imiona jej bohaterów, żywych i poległych, wyzwolicieli Ojczyzny z faszystowskiego najazdu. W pierwszych szeregach obrońców szli radzieccy czołgiści. W walkach naszej armii czynną rolę spełniały armie pancerne, korpusy pancerne i zmechanizowane. Liczba czołgów uczestniczących w operacjach minionej wojny stale wzrastała. W bitwie o Berlin na przykład brało udział ponad 6000 czołgów i dział pancernych. Czołgiści nacierali w awangardzie. Wdzierali się na nieprzyjacielskie tyły, oderwani od związków taktycznych piechoty niekiedy na dziesiątki kilometrów działali samodzielnie. Forsowali przeszkody wodne, rozbijali odwody przeciwnika, rozcinkowywyali jego główne zgrupowania.

My, weterani wojenni, nigdy nie zapomnimy jakiego bohaterskiego czynu dokonali radzieccy czołgiści w krytycznych dla powstania w Pradze dniach majowych roku 1945. Wieleset kilometrów pokonali przedzierając się do stolicy Czechosłowacji. Hitlerowcy najeźdźcy, realizując utopię we krwi praskie powstanie, zostali rozbici, a Praga uratowana przed barbarzyńskim zburzeniem.

Czcząc pamięć swych wyzwolicieli mieszkańcy wielu miast radzieckich i zagranicznych — wznieśli potężne czołgi radzieckie na piedestały. Będą tam stały wiecznie jako symbol hartu, bohaterstwa i mistrzostwa żołnierzy wojsk pancernych. Ojczyzna hojnie nagrodziła swoich synów. Ponad 250 tysięcy czołgistów odznaczono orderami. Wśród bohaterów Związku Radzieckiego jest 1142 żołnierzy wojsk pancernych.

Obywatele radzieccy nazywają te wojska pancerną tarczą Ojczyzny. Napełnia to dumą serca młodych i doświadczonych, dzisiejsze pokolenie i weteranów. Czołgiści walczyli razem z piechurami, artyleryzstami, lotnikami, marynarzami w latach burz wojennych. W dniach pokoju synowie tamtych czołgistów, którzy bronili Moskwy i odnieśli zwycięstwo w Berlinie, są znowu w awangardzie wojsk lądowych. W każdej chwili są też gotowi przez pola, wawozy lasy, przez rzeki i jeziora, poprowadzić do walki bojowe maszyny.

Czołgiści współcześni cieszą się nie tylko dobrą sławą przeszłości wojsk pancernych. Czołgi z okresu Wojny Narodowej ustąpiły miejsca innym maszynom bojowym. Tym samym, które setkami brały udział w ćwiczeniach „Dniepr". Przyszły na pola ćwiczebne wprost z milaterstw wojskowych, aby zademonstrować siłę ognia czołgów, moc pancernego uderzenia, zdolności do skutecznego działania dniem i nocą w dowolnym terenie.

Czołgi dzisiejsze są to potężne maszyny bojowe, które w umiejętnych rękach potrafią rozwiązywać bardzo trudne zadania. Radzieckie czołgi mają mocne uzbrojenie i ochronę, rozwijają wielką szybkość i pokonują wszelkie przeszkody. Setki kilometrów przebywają poddodziały mogą samodzielnie forsować Pozwala to radzieckim wojskom pancernym prowadzić natarcie na dużą głębokość, kilkakrotnie większą niż podczas minionej wojny. Nasze czołgi są potężnie uzbrojone. Przedtem czołgiści strzelali w zasadzie z miejsca na krótkich przystankach. Obecnie zaś trafiają w cel z marszu. Zapewniają to specjalne urządzenia, które czołgiści nazywają „ciągłym". Czołgi są też przystosowane do prowadzenia pod wodą. Atakujące poddodziały mogą samodzielnie forsować wodne przeszkody nie czekając, aż się zbuduje przeprawy i mosty. Specjalne trafy pozwalają im pokonywać pola minowe. Czołg mostowy może w niewiele minut przerzucić most kolejowy przez rowy i wąwozy. Czołgi są wyposażone w przyrządy do noktowizji. Ich załogi mogą obserwować cele i teren w ciemności, toteż czołgiści mogą walczyć w nocy równie skutecznie jak w dzień.

Skład osobowy wojsk pancernych razem z żołnierzami innych rodzajów broni wzrosł się stale na nowe szczeble mistrzostwa, godnie kontynuuje sztafetę weteranów wojny. W każdej chwili na sew narili i rzadu gotów jest stanąć w obronie Ojczyzny i całej wspólnoty socjalistycznej.

*) Są to obszerne fragmenty artykułu, pomieszczonego przez marszałka Pawła Połubojarowa w ostatnim, 37 nr „Kraju Rad".

ZWARTOŚĆ I SIŁA OBRONNA

Układ Warszawski czynnikiem utrzymania pokoju w Europie

Zenon Frąckowiak

POLSKA LUDOWA dysponuje niezawodną siłą obronną, zdolną do odparcia jakiejkolwiek napaści. Niepodległości naszego państwa strzegą nie tylko nowoczesne, doskonale wyszkolone i wyposażone Siły Zbrojne PRL, lecz również armie państw socjalistycznych, w tym najpotężniejsza siła militarna współczesnego świata — Armia Radziecka. Czynnikiem zespalającym te armie w braterskim sojuszu jest Układ Warszawski.

Historia Układu Warszawskiego datuje się od 1955 roku, kiedy to w dniach 11—14 maja odbyła się w Warszawie konferencja europejskich krajów socjalistycznych poświęcona zapewnieniu pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Na zakończenie obrad podpisano układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej, zwany odtąd — Układem Warszawskim. Zawarto go w okresie, kiedy istniały już zagrażające pokojowi imperialistyczne bloki militarne: NATO, SEATO, CENTO i ANZUS.

Podpisanie układu miało na celu zabezpieczenie pokoju w Europie, wzmocnienie bezpieczeństwa każdego z państw — uczestników układu, zacieśnienie i rozwijanie współpracy pomiędzy nimi. Sygnatariusze układu zobowiązali się załatwiać wszystkie spory międzynarodowe zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych, postanawiając, że Układ Warszawski będzie układem otwartym. Znaczy to, że może do niego przystąpić każde państwo bez względu na panujący w nim ustrój.

Ważnym organem Układu Warszawskiego jest Zjednoczone Dowództwo Sił Zbrojnych. Dowódcą naczelnym Zjednoczonych Sił Zbrojnych jest marszałek Związku Radzieckiego — Iwan Jakubowski, którego zastępcami są ministrowie obrony poszczególnych państw — uczestników Układu. Działa też Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych, składający się z przedstawicieli sztabów generalnych wszystkich sygnatariuszy Układu. Szefem Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych jest gen. armii Sztemienko.

Poezty sztandarowe Armii Radzieckiej, Wojska Polskiego, Czechosłowackiej Armii Ludowej i Narodowej Armii Ludowej NRD na wspólnych ćwiczeniach wojsk Układu Warszawskiego „Burza Październikowa".

Państwa — uczestnicy Układu Warszawskiego w toku wzaechsłoronnej wymiany poglądów uzgadniają posunięcia, których realizację uważają za niezbędną w interesie dalszego umacniania swej zdolności obronnej i utrwalenia pokoju na całym świecie. Układ Warszawski poważnie wzmocnił siłę i moc obronną armii państw socjalistycznych.

O sile każdej armii w warunkach współczesnej wojny decyduje przede wszystkim wszechstronny rozwój i harmonijne współdziałanie różnych rodzajów sił zbrojnych i wojsk, wyposażenie ich w nowoczesne środki walki oraz powiązanie zdolności ofensywnych z obronnymi. Realizując zdecydowanie i konsekwentnie pokojową politykę zagraniczną, państwa socjalistyczne nie mogą nie liczyć się z rosnącą agresywnością obozu imperialistycznego ze Stanami Zjednoczonymi na czele. W obliczu przygotowań wojennych imperialistów, państwa socjalistyczne zmuszone są umacniać i doskonalić swoją potęgę obronną.

W oparciu o wnikliwą analizę sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej oraz tendencji rozwojowych sztuki wojennej państwa socjalistyczne opracowały podstawowe założenia doktryny wojennej, która określa generalną linię budownictwa sił zbrojnych, środki, sposoby i metody obrony socjalistycznej wspólnoty narodów. U podstaw tej doktryny leży marksistowsko-leninowska nauka o wojnie i armii. Różni się ona zasadniczo od imperialistycznych doktryn wojennych, ponieważ nie służy celom ujarzmiania innych krajów, lecz szlachetnemu dziełu obrony miłujących pokój narodów przed agresją imperialistyczną.

Podstawową siłą obronną Układu Warszawskiego stanowi Armia Radziecka. Dysponuje ona strategicznymi wojskami rakietowymi z atomowymi ukrętnymi głowicami, wyposażonymi w broń rakietową. Jest to siła, która skutecznie paraliżuje zbrodnicze zamiary imperialistycznych agresorów. W ZSRR stworzono szereg zupełnie nowych rodzajów broni rakietowej, zbudowano wiele doskonalych i, co szczególnie ważne, ruchomych wyrzutni rakietowych. Poważnie rozwinęły się także wojska lądowe, których podstawową siłą ognia są operacyjno-taktyczne środki lądrowe. Radzieckie dywizje pancerne i zmotoryzowane uzbrojono w doskonały sprzęt czołgowy, artyleryjski i specjalny. Potężne, jak nigdy dotąd, wojskowe siły powietrzne ZSRR wyposażone są w samoloty ponaddźwiękowe, dysponujące bronią rakietową i środkami jądrowymi. Wymogom współczesnej wojny odpowiada również w zupełności radziecka marynarka wojenna.

Wraz z Armią Radziecką doskonalone są siły zbrojne i zdolność obronna pozostałych państw — członków Układu Warszawskiego. Podstawą potęgi obronnej państw socjalistycznych jest niezachwiana jedność żołnierzy i społeczeństwa cywilnego oraz internacjonalistyczna więź łącząca armie i narody państw Układu Warszawskiego. Socjalistyczne siły zbrojne koordynują swoje przedsięwzięcia, wymieniają doświadczenia w zakresie wyszkolenia operatywnego i bojowego, przeprowadzają wspólne ćwiczenia i manewry.

Do dyspozycji Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych poszczególne państwa wydzieliły część wojsk lądowych, marynarki wojennej, lotnictwa i wojsk obrony przeciwlotniczej. **Wyszkolenie wojskowe kontygentów wydzielonych do dyspozycji Zjednoczonego Dowództwa odbywa się na ogólnych zasadach szkolenia bojowego danej armii, natomiast zdolność i gotowość bojową tych wojsk sprawdza się na wspólnych ćwiczeniach.**

Ćwiczenia Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego przeprowadzane są na terenach ZSRR, Polski, NRD, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i Węgier. Każde ćwiczenia obejmują szeroki wachlarz zagadnień związanych z prowadzeniem działań bojowych na współczesnym polu walki. Podstawowym zadaniem ćwiczeń jest wypracowanie najlepszego sposobu udaremnienia niespodziewanej napaści, wykonanie w odpowiednim czasie uderzenia odwetowego, prowadzenia głębokiej i szybkiej operacji zaczepnej z udziałem wojsk lądowych, lotnictwa, wojsk powietrzno-desantowych i marynarki wojennej.

W minionych latach odbyło się szereg tego rodzaju ćwiczeń. W 1963 roku wspólne ćwiczenia pod kryptonimem „Kwartet" przeprowadzono na terytorium NRD, w 1965 roku wojska radzieckie, czechosłowackie, niemieckie i polskie uczestniczyły w manewrach „Burza Październikowa", rok później w Czechosłowacji odbyły się manewry pod mianem „Weltawa", a w 1967 roku jednostki Układu Warszawskiego ćwiczyły dwukrotnie na terenie Polski i w Bułgarii. Latem 1968 roku miały miejsce wielkie ćwiczenia sił morskich Układu Warszawskiego.

Wspólne ćwiczenia sztabów i jednostek Układu Warszawskiego poza aspektami czysto wojskowymi mają ogromny wpływ na kształtowanie postaw moralno-politycznych żołnierzy, przyczyniają się do pogłębienia przyjaźni łączącej armie państw socjalistycznych. Każde ćwiczenia obfitują w żywe, bezpośrednie kontakty między żołnierzami naszych armii, dostarczają przykładów korzystnego współdziałania i wzajemnej pomocy, stanowią okazję do wymiany doświadczeń z pracy polityczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej.

W rezultacie wspólnych ćwiczeń bliskie i zrozumiałe dla wszystkich żołnierzy stają się idee przyjaźni i braterstwa broni armii państw socjalistycznych. Żywej treści nabierają słowa: „Przyjaźń", „Drużba", „Przatelstvi", „Freundschaft"!

Jak już wiadomo, jednostki Armii Radzieckiej, Czechosłowackiej Armii Ludowej, Narodowej Armii Ludowej NRD i ludowego Wojska Polskiego przystąpiły do wspólnych ćwiczeń „ODRA-NYSA 69". Do wykonania zadań ćwiczebnych nakreślonych przez Zjednoczone Dowództwo Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego przystąpili żołnierze zespoleni wielką, leninowską ideą proletariacko-internacjonalizmu, przejęci uczuciami niezerwalnego braterstwa broni.

Polska Ludowa, która w tym roku święci jubileusz swojego 25-lecia, powitała żołnierzy bratnich armii jako swych wypróbowanych przyjaciół i wiernych obrońców drogiej nam wszystkim sprawy wolności, pokoju i socjalizmu.

Ćwiczenia odbywają się nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, na prastarych polskich ziemiach, przywróconych Polsce dzięki historycznemu zwycięstwu Armii Radzieckiej i ludowego wojska Polskiego nad hitlerowskim faszyzmem. Ten fakt ma szczególną wymowę. Dowodzi, że bojowa potęga państw Układu Warszawskiego, które główną siłą jest wyposażona w najnowocześniejsze środki obronne ojczyzna Lenina — Związek Radziecki, zwiera swoje szeregi i doskonali żołnierski kunszt, aby zbrodnicze siły imperializmu i wojny już nigdy więcej nie podnosiły miecza przeciwko wolności i niepodległości naszych narodów, przeciw pokojowi Europy i świata.

Ćwiczenia „ODRA-NYSA 69" odbywają się w okresie, gdy siły imperializmu, zwłaszcza USA, i wiernych im sojuszników zachodnioniemieckich odwetowców podejmują niebezpieczne dla świata awantury, gdy nasilane są perfidne próby rozbicia jedności państw socjalistycznej wspólnoty. W tej sytuacji armie państw Układu Warszawskiego jeszcze bardziej zwierają żołnierskie szeregi, realizując słowem i czynem bojowe zawołanie „Nasze serca i działanie — socjalistycznej wspólnocie! Nasza jedność i gotowość obronna udaremni zbrodnicze, antypokojowe intrygi imperializmu".

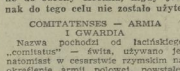

CAR — PUSZKA

Każdy turysta, zwiedzający zabytki starego Kremla w Moskwie, zwrócić musi uwagę na tzw. „Carpuszkę", ogromne stare dzieło. Odlano je w 1586 r. by było dziełem ludwisarza A. Czochowa. Jego kaliber wynosi 890 mm, zaś ciężar około 40 ton. Działo to, największe w owych czasach, było przeznaczone do obrony Kremla, nigdy jednak do tego celu nie zostało użyte.

COMITATENSES — ARMIA I GWARDIA

Nazwa pochodzi od łacińskiego „comitatus" — świta, używano jej natomiast w cesarstwie rzymskim na określenie armii polowej, powstałej w wyniku reform wojska, dokonanych przez cesarzy Diokleciana i Konstantyna Wielkiego. Część, wyłączona z tej armii, tworzyła specjalną osobistą gwardię cesarską, noszącą nazwę „palatini". (Oprac. Jed.)

(OPRAC. J. D.)

tworzo wystawę dzieł sztuki grabowanych i wywiezionych z Polski przez hitlerowców w latach 1939—1945, a uratowanych przez Armię Radziecką w czasie działań wojennych na terytorium Niemiec i przekazanych Polsce przez rząd ZSRR.

1858 r. 23. IX. Odbyło się uroczyste wodowanie pierwszego zbudowanego w stoczni Szczecińskiej 16-tysięcznika „Janek Krasicki"; w dniu tym stoczniowcy polscy wodowali milionowa tonę produkcji okrętowej.

1903 r. 30. IX. — W czasie debaty w ONZ wystąpił Władysław Gomułka, który przeciwstawił się próbom obrony militaryzmu niemieckiego, podjętym przez ówczesnego premiera W. Brytanii — Harolda Macmillana.

1961 r. 5. X. — Na terenie b. obozu zagłady w Oświęcimiu odsłonięto tablice pamiątkową dla uczczenia polskich i zagranicznych pracowników pracy, zamordowanych przez hitlerowców. Przybyły delegacje z 20 krajów.

1963 r. 1. X. — Uroczysta inauguracja obchodów 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

(OPRAC. J. D.)

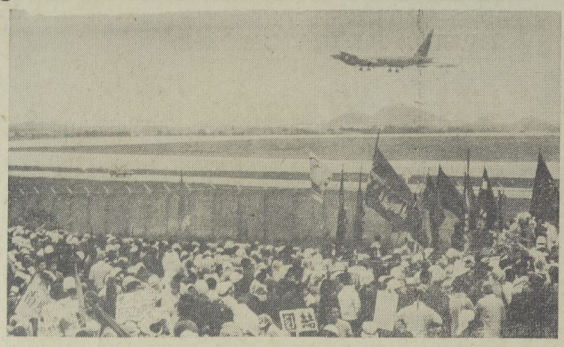

Ludność japońskiej wyspy Okinawy od dawna już prowadzi akcję protestacyjną przeciwko amerykańskiej okupacji wyspy oraz stacjonowania tam bombowców i broni nuklearnej. W ostatniej demonstracji uczestniczyło ponad 60 000 osób (na zdjęciu).

CAF — JPS

Fiasko szantażu (II)

Dr Christian Heermann

Lipsk, NRD

PÓŹNĄ jesienią 1944 roku do Strassburga wkroczyły wojska amerykańskie. Zajęły one również instytut, w którym pracował Carl F. von Weizsaecker. Ze znalezionych tam dokumentów wynikało, że rzesza hitlerowska nie posiadła jeszcze broni atomowej. Tym samym amerykański projekt atomowy stracił swoje uzasadnienie.

ODPOWIEDNI CEL

Niels Bohr, wybitny fizyk duński, który opuścił swoją ojczyznę krótko przed wkroczeniem tam Niemców, był przez pewien czas doradcą projektu „Manhattan". Kiedy znikła groźba hitlerowskiej bomby atomowej, fizyk ten wystosował memorandum do Roosevelta i Churchilla: Ostrzegał przed wykorzystaniem bomby, gdyż jej wybuch spowoduje wyścig zbrojeń pomiędzy dzisiejszymi sojusznikami koalicji antyhitlerowskiej. Zapobiec można temu przez podpisanie odpowiedniego traktatu międzynarodowego.

Generał Groves przyspieszał tymczasem wszelkimi środkami prace nad realizacją bomby „A". Jako przedstawiciel wielkich koncernów opanowany był swoistym lękiem: wojna może się zakończyć nim wyprodukuje się broń jądrową. W tym też celu spowodował powołanie wiosną 1943 roku specjalnej komisji, której zadaniem było wyszukanie odpowiednich celów dla zrzutu bomby. Kapitulacja Niemiec była zbyt bliska, ofensywa Armii Czerwonej, zmierzająca wprost do centrum hitleryzmu — Berlina, nie do powstrzymania. Komisja, w skład której wchodził również Robert Oppenheimer, ograniczyła się więc w swych rozważaniach wyłącznie do Japonii. Wojska cesarza stawiały jeszcze zaciekły opór, mimo iż Amerykanie panowali niepodzielnie w powietrzu. Był jeszcze jeden szczegół dość istotny. Na japońskiej ziemi nie było radzieckich żołnierzy. Być może, kalkulował Groves i inni należący do wpływowych kół USA, przy pomocy bomby atomowej uda się zapobiec temu, aby kiedykolwiek stało się to faktem.

Jako pierwszy obiekt zrzutu nieznanej dotąd broni, wybrano miasto o gęstej zabudowie, składające się głównie z drewnianych domków. Miało to ułatwić dokładną analizę zniszczeń. Tak więc na liście typowanych miast, na czołowym miejscu, figurowała Hiroszima.

ROZKAZ Z POCZDAMU

Sławni fizycy — Albert Einstein, Leo Szilard i James Franck zwrócili się do prezydenta Roosevelta z pilnym apelem skłaniającym do rezygnacji z użycia bomby atomowej. Prezydent zmarł 12 kwietnia 1945 roku, nie podjąwszy ostatecznej decyzji w tej sprawie. Jego następcą został Harry Truman. Kilka tygodni później, 16 lipca, przeprowadzono w Alomogordo pierwszy test bomby atomowej. Jej siła wybuchu przekroczyła najśmielsze oczekiwania naukowców. Była od 4 do 400 razy większa od ich wyliczeń.

Generalna próba broni masowej zagłady rzuciła tragiczny cień na dalszy rozwój sytuacji. Dzień później rozpoczęła się Konferencja Poczdamska. Prezydent Truman wyraził wobec przedstawicieli Związku Radzieckiego swoje pokojowe zamiary, jednocześnie zaś wydał z poczdamskiego zamku Caecilienhof rozkaz zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Japońskie miasto zginąć miało 6 sierpnia 1945 roku.

Stało się to rankiem o 8.15. Z 300 tysięcy mieszkańców zginęło w ciągu jednej sekundy 100 tys. Dalszych 100 tysięcy zostało ciężko rannych. Szacowano, że w centrum eksplozji temperatura wynosiła 10 milionów stopni. W promieniu 600 metrów stopiły się dachówki domów.

Od tego dnia „polityka siły" stała się bronią numer 1 USA w zimnej wojnie. Teraz możemy zmusić narody radzieckie — oświadczył amerykański minister wojny Stimson — do zrezygnowania z ich systemu.

FIASKO SZANTAŻU

Związek Radziecki nie pozostał bezczynny wobec polityki atomowego szantażu. Odkryte w roku 1909 na terenie Rosji złoża uranowe, dały podstawę szerokiego rozwoju radzieckiej fizyki jądrowej. Radziecki minister spraw zagranicznych oświadczył w roku 1947, że kraj jego posiada bombę atomową. Mimo to, od chwili utworzenia ONZ, rząd radziecki przedkładał nieustannie projekty zmierzające do powszechnego rozbrojenia, kontrolowanego zakazu oraz zniszczenia broni atomowej. USA odrzucały te rozsądne plany.

W roku 1949 sytuacja międzynarodowa zaostrzyła się niebezpiecznie. Prezydent Truman oświadczył, że jest gotów wykorzystać bombę atomową przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Generałowie amerykańscy rozważali otwarcie szansę takiej wojny atomowej. Moskwa, Leningrad, rejony przemysłowe Uralu, roponośne centra Kaukazu — miały być pierwszymi celami amerykańskiego ataku atomowego. W tym czasie utworzony został też agresywny pakt północnoatlantycki NATO. Rozhisterycy amerykańscy wojskowi otrzymali zimny prysznic. Późnym latem 1949 roku w Związku Radzieckim przeprowadzono pierwszy test bomby „A". Mimo tego ostrzeżenia, szef sztabu generalnego USA Omer Bradley oświadczył „Nie będzie zmian w naszych zasadniczych planach wojskowych". Amerykanie dążyli do zdobycia przewagi. Przystąpiono do konstruowania bomby wodorowej. 31 października 1952 roku nad atolem Enjwetok na południowym Pacyfiku dokonano próbnego wybuchu „Mike", tak bowiem nazwano pierwszą amerykańską bombę „H". Eksperyment się udał, a siła wybuchu wynosiła trzy megatony. Był jednak pewien szkopuł. Bomba ważyła 65 ton, gdyż wymagała olbrzymich urządzeń chłodniczych, koniecznych dla jej sprawnego funkcjonowania. Nie do pomyślenia był transport samolotem takiego kolosa.

Podczas, kiedy Edward Teller i jego współpracownicy prowadzili intensywne badania nad skoncentrowaniem bardziej sprawnej bomby „H", Związek Radziecki przeprowadził 8 sierpnia 1953 roku pierwszą próbę z bombą wodorową... zrzucając ją z samolotu. Tym samym skończył się definitywnie amerykański sen o przewadze atomowej.

Mimo swej bezsprzecznej siły i zdystansowania Amerykanów, Związek Radziecki przedkładał nowe projekty rozbrojeniowe. Polityka taka wynikała z podstawowych założeń najbardziej humanitarnego ustroju społecznego — socjalizmu. Traktat o zakazie prób jądrowych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą z 5 sierpnia 1963 roku, porozumienie w sprawie zakazu wysyłania atomowych środków niszczenia w kosmos z 3 października 1963 roku oraz traktat o nierozprzestrzenianiu broni atomowej z 1 lipca 1968 roku — są pierwszymi krokami na drodze do całkowitego rozbrojenia. Jedynie dążąc konsekwentnie po tej drodze można bowiem ujarzmiona siłę atomową obrócić dla dobra ludzkości.

Uwaga czytelnicy prasy radzieckiej

Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" we Wrocławiu zawiadamia, że podległe mu Oddziały i Delegatury w miastach powiatowych przystąpiły już do przyjmowania zgłoszeń na prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1970.

Prenumeratorzy indywidualni mogą tak że składać przedpłaty w Klubach Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch" oraz w niektórych Klubach Prasy i Książki, sklepach i kioskach „Ruchu".

Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń upływa z dniem 10 listopada br. Przedsiębiorstwo zwraca się do swoich odbiorców z uprzejmą prośbą o możliwie wcześniejsze załatwienie formalności związanych z prenumeratą.

278k

MARGINESY WIELKIEGO MIASTA

CYWILE Z MO

Barbara Sidorczuk

WIELKIE miasta mają swe marginesy. Na szczęście marginesy miast polskich mają zgoła inny charakter, niż te, które występują na Zachodzie, ale i naszych własnych wystarczy, by dla spokojnego obywatela stanowiły rodzaj zagrożenia. Opierając się chociażby na statystykach, możemy nawet wprawdzie o sielankowym wprost spokoju panującym w Polsce, ale statystyczna sielankowość nie wyklucza bynajmniej przypadków napadu, rabunku, chuligańskich ekscesów lub pijackich rozrób. Trzeba więc było w pewnym momencie poszukać nowych form ochrony bezpieczeństwa obywatela. Poza wzmocnieniem patroli milicyjnych, przed blisko trzema laty na ulice stolicy wyszły lub wyjechały nieoznakowanymi wozami grupy cywilnych wywiadowców.

Wywiadowca jest funkcjonariuszem MO o tyle bardziej operatywnym, że jego zwykły garnitur nie stanowi sygnału ostrzegawczego i daje mu szansę interwencji nieoczekiwanej. Zresztą nie tylko sam moment interwencji jest tu ważny. Wywiadowcy przez swą anonimowość częściej zapobiegają przestępstwom, wkraczają przed jego popełnieniem.

Służba wywiadowcza działa na szeroką skalę w stolicy, wprowadzona jest także na terenie Łodzi, zaczyna się rozwijać w granicach Trójmiasta. Ponieważ na całym świecie ciężar profilaktyki przenoszony jest na ten typ działania, w przyszłości zorganizowana będzie zapewne także w innych miastach.

Nasi „niewidoczni" są w większości absolwentami specjalnej szkoły lub odpowiednich kursów, wszyscy mają wykształcenie średnie, spory zapas wiedzy prawniczej, odpowiednią kondycję fizyczną, wsparta przeszkoleniem z zakresu boksu i judo. Wymaga się od nich refleksu, odwagi, sprytu, a nade wszystko opanowania i tzw. zimnej krwi. Muszą umieć patrzeć, widzieć, oceniać, podejmować decyzję i konsekwentnie przeprowadzać interwencję. Muszą też dokładnie znać rejon swego działania.

NA TRASIE

Jedziemy pod „Hożą". Według własnego planu, bo padające z centrali polecenia nie dotyczą na razie załogi radiowozu, który odbywa swój normalny patrol. My — to znaczy trzech wywiadowców, z których jeden, siedzący po prawej stronie kierowcy, jest dowódcą, i ciekawy dziennikarz. Zasada: dowódca obserwuje prawą stronę ulicy, wywiadowca na tylnym siedzeniu — lewą, kierowca poza własnym wozem interesuje się innymi, wyszukując te numery rejestracyjne, które aktualnie są przez milicję poszukiwane.

Przed „Hożą", podłą kawiarenką na bocznej ulicy Śródmieścia, kilku wyrostków spokojnie pali papierosy. Wóz staje opodal, co dziennikarzowi nastawionemu na przygodki szczególne, wydaje się nieuzasadnione. Tak, jak nieuzasadnione wydaje się, że bez z wyrostków wsiada po chwili do wozu i musi okazać dowód. Dlaczego? Zaraz będzie odpowiedź.

— Karany?

Z ociąganiem. — Tak, trzy razy...

— Pokaż ręce...

Ręce, jak ręce. Pewno, że nie intelektualisty. Brudne i zaniedbane.

— O, oznakowany... — z manifestacyjnym zdziwieniem.

— Proszę pana, to przez głupotę, wywiadzie...

Nie nie rozumiem. W notesie zapisywane są personalia chłopaka, jeden z wywiadowców idzie do telefonu. Po chwili wraca. Chłopak siedzi przecznikuko, szybko odpowiada na dalsze, zdawkowe pytania. Umówił się z dziewczyną, zaraz wraca do domu, — Pracuję, raczej dorywczo — dorzuca pospiesznie. Po kwadransie wysiada.

Koniec rozmowy.

Dowódca wie, że czekam na wyjaśnienie. Tłumaczy. „Hoża" jest miejscem spotkań młodej chuliganeria, złodziejaszków, rozrabiaczy. Tu często jest początek trasy, jaką pójdą w stolicę. Chłopaka zatrzymano na chybił trafił, ale nie bez celu. Bywalcy znają się tu między sobą i zaraz będą wiedzieli, że jego obecność pod „Hożą" została odnotowana. Jeśli coś się stanie, on pierwszy będzie zapytany, kto tu był. Dalej to już sprawa względnie prosta. A te ręce? Dyskretne kropki wytatuowane pomiędzy palcem dużym i wskazującym to znak, że chłopak sam o sobie udziela informacji, że para się złodziejstwem. Na dziś „Hoża" będzie raczej spokojna.

U „RETMANA"

Urządzenia radiotelefoniczne w wozie pozwalają siedzić wieczorne życie miasta od strony milicyjnego działania. Właśnie centrala zarządza blokadę odcinka skąd przed chwilą skradziono samochód. Wozy patrolowe zamykają wyloty ulic. Po chwili jakiś wóz skierowany zostaje do awantury rodzinnej, inny dostaje polecenie zainteresowania się osobnikami, którzy kłucą od pewnego czasu w jednym miejscu. Wreszcie w eterze numer naszego patrolu: — Jedź do „Retmana", kradzież...

Niezła restauracja w zacisznym kwadracie. Pusto, tylko z uchylonych okien dobiegają dźwięki orkiestry. Skradziona damska torbę, gdy właścicielka tangowała na parkiecie. Torba stała na oknie, ale okna zabezpieczone są kratą. Jej zawartość stanowiła spora gotówka, wiele ważnych dokumentów, czeki, klucze od mieszkania i pancernej kasy.

Wywiadowcy spokojnie, bez śladu pośpiechu rozglądają się wokoło. Od czego zacząć, gdy na placyku nie ma żywej duszy? Wreszcie bez słowa rozchodzą się w różne strony. Opodal dwu malców gra w piłkę, dziewięćnie przystaje obok nich młody, milczący w czasie dotychczasowej jazdy cywilny funkcjonariusz.

— Słuchaj, jak się nazywa ten, co tu przed chwilą przechodził? Chłopcy przerywają grę i dają się wciągnąć w pogawędkę. Oni go nie znają. A właściwie to nikt nie przechodził.

— Jezus, przecież go widziałem, no, ten w koszuli koloru...

— To nie koszula, to golf granatowy!

— No, właśnie, widziałem; gdzie on mieszka?

To wszystko od niechcenia, pozornie obojętne, bez przywiązywania wagi do odpowiedzi. Chłopcy zaczynają się polapywać, że lepiej nie udzielać wyjaśnień.

Ale już za późno.

Po kwadransie w wozie siedzi dwóch nastolatków. Są zdenerwowani i zupełnie nie wiedzą, o co chodzi. Przysięgają pełni rozpaczy, że to jakaś pomyłka. Zimi ich serdecznie, a zarazem liczę niecierpliwie czas, który zyskuje prawdziwy złodziej na tej fatalnej pomyłce.

Wreszcie słyszę: No, to pokażcie kieszenie... Chusteczka, scyzoryk, jakieś śmiecie i wreszcie... damska puderniczka. Na jej widok właścicielka torby czerwienieje i krzyczy radośnie: — tak, to moja! Jakby grom z jasnego nieba spadła na nas ten okazyk.

W tym czasie znajduje się trzeci uczestnik kradzieży i teraz wszyscy idziemy szukać w zaroślach nie opodal całej torby. Jej zawartość przeraczana skrzętnie przez sprawców kradzieży zbierana jest teraz w świetle szperacza i latarek. Chłopcy spędzą noc w Milicyjnej Izbie Dziecka, jutro zajmie się nimi odpowiedni wydział.

CENTRUM STOLICY W NOCY.

Noc. Ulice coraz bardziej puste. Patrol konstatuje: spokojnie dziś, prawie nudno. Przejeżdżamy centralną ulicę. Tu są jeszcze przechodnie. Pracownicy wracający z późnych zmian, kobiety spieszące do domu i... kobiety, którym się nie spieszy. Odrażające indywidua, zdeklasowane w sumie „zawodzie" i działające tylko na ulicy. Niechlujne staruchy, według daty urodzenia często liczące sobie zaledwie około 40, zniszczone, cuchnące alkoholem, agresywne i grzecznikiem na widok cywilów wysiadających z auta.

Oni znają je wszystkie, tak jak znają i te jeszcze ładne, jeszcze efektowne, które na razie urzędują w kawiarniach lub nocnych lokalach. Podobno są to absolutne resztki w porównaniu ze stanem sprzed kilku lat. Walka z prostytucją to problem skomplikowany, wymagający przede wszystkim sprecyzowania podstaw prawnych. Patrol ma za zadanie przede wszystkim zabezpieczenie porządku, jak się okazuje, ma na to jeden niezawodny sposób. Pyta, czy „księżniczka nocy" chce odwiedzić pewną ulicę. Na ulicy tej działa kolegium. Z reguły nie chce i odmaszerowują do domu, jeśli po oczywiście mają.

I tak płyną godziny. Jeszcze jedno polecenie dyskretnego „zdjęcia" pani, która zbyt intensywnie zajęła się „oficjalnym" cudzoziemcem, odnalezienia skutera, uprowadzonego przed chwilą („wywiadowcy" siedzą po chwili w wozie, płacze i wymyśla sobie od głupich baranów) Dziś jest spokojnie, ani dżudo, ani boks się nie przydały. Tylko instynkt i trening zawodowy. Zbliża się koniec służby. Na falach eteru nowe polecenie.

— A, to już następny patrol. My kończymy, dobranoc! Nowa załoga wsiada do wozu. — Zrozumiałem wsa. Jadę...

LISTY i polemiki

400 tysięcy osób rocznie

— Czy starą kobietę można pozbawić renty inwalidzkiej? Tym pytaniem zaczyna czytelniczka swój list.

— Miałem przez sześć lat II grupę inwalidzką, a teraz było badanie kontrolne i komisja, wyraźnie nieprzychylnie do mnie nastawiona, zaliczyła mnie do III grupy — żali się inny czytelnik.

Komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia mają trudną pracę, bo zbadać muszą w ciągu roku i zakwalifikować stan zdrowia ponad 400 tysięcy osób. Każdej zaś z tych osób zależy albo na nabyciu prawa do renty inwalidzkiej, albo na zachowaniu tego prawa na dalszy okres.

Zdarza się, że komisja lekarska jakiś przypadek oceni nieprawidłowo. Od jej orzeczeń można się jednak zawsze odwołać do komisji wojewódzkiej, a dalej — już po wydaniu orzeczenia przez ZUS — do okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych, gdzie prawidłowość oceny stanu zdrowia oceniają raz jeszcze lekarze — biegli sądowi.

Gdy się weźmie do ręki dane statystyczne — wyniki orzeczeń komisji nie przedstawiają się tak surowo, jakby to mogło się zdawać na podstawie relacji badanych. Bo oto na ogólną liczbę 413 tysięcy wydanych w 1968 r. orzeczeń, tylko niepełnych 13 proc. było negatywnych. Najwyższy procent inwalidów zakwalifikowano do grupy III (blisko 50 proc.). Grupę II uzyskało 33 proc. badanych, a I — 6 proc. Przeszło połowa przepromadzonych badań przypada na badanie kontrolne, tj. na sprawdzenie stanu zdrowia osób poprzednio już uznanych za inwalidów. A tutaj „odsiew" jest znacznie niższy, gdyż decyzji negatywnych było w 1968 r. niepełne 6 proc. Na tym samym niemal poziomie kształtuje się procent zaliczonych do III grupy (50 proc.), a wysłany do II (blisko 40 proc.) i do I (ponad 7 proc.).

Skoro już mowa o badaniach kontrolnych, trzeba wspomnieć, że przeprowadza się je nie częściej niż raz do roku, w poszczególnych przypadkach jednak komisja lekarska może wydać decyzję stwierdzającą zbędność badania, w innych znów konieczność częstszej kontroli. Ale tak jest w odniesieniu do osób, które nie ukończyły jeszcze wieku 60 lat (mężczyzna) i 55 (kobieta). Osoby bowiem, które wiek ten ukończyły, badaniom kontrolnym nie podlegają. I gdyby nawet zostało ono przeprowadzone, gdyby komisja stwierdziła poprawę stanu zdrowia i obniżyła grupę inwalidzką albo w ogóle nie uznała inwalidztwa, orzeczenie takie nie może być podstawą do obniżenia renty lub jej pozbawienia.

Wyścigi konne cieszą się dużym zainteresowaniem wrocła wian.

Galopem:

PRZEZ HISTORIĘ WYŚCIGÓW KONNYCH

Tekst i zdjęcia: Jerzy Olek

Pierwsze we Wrocławiu międzynarodowe wyścigi konne – mesting z krajów Europy wschodniej, były imprezą niezmiernie interesującą i ze wszech miar udaną. Oprócz tradycyjnych, płaskich, odbyły się gonitwy płotowe oraz steeple, czyli biegi przez przeszkody, zbudowane we Wrocławiu na wzór parduberskich. Najpoważniejszy bieg o nagrodę im. „Moskwy", uważany za międzynarodowe derby krajów socjalistycznych wygrał węgierski ogier „Notas Kapitany" przed „Radzykiem" – ogierem hodowli polskiej ze Stadniny Koni w Golejewku. W sumie, najlepszymi na wrocławskim mestingu okazały się wałbrzyscy (konie pełnej krwi angielskiej) z Węgier i Związku Radzieckiego.

Tyle – w telegraficznym skrócie – o ostatniej „końskiej" imprezie.

Wyścigi konne stały się ulubioną rozrywką wielu narodów. W Mitanii, Asyrii i Babilonie doprowadzono je do znacznej doskonałości a mistrzowie Kikkuli już w XIV w. p.n.e. ułożyli traktat o przygotowaniu koni do gonitw. Później wyścigi rozpowszechniły się w Egipcie, Grecji, Rzycie na wzorach angielskich. Najpierw ustanowione została gonitwa dla 3-letniego przychówku, zwana Produce. W trzy lata później władze rosyjskie wprowadziły gonitwę o nagrodę „Cesarską" na dystansie 5 wiorst (5316 m) dla 4-latnich i starszych ogierów i klaczy. Gonitwa ta, zmieniając nazwę stosownie do przedobrazeń historycznych na Nagrodę Naczelnika Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej i ostatnio Prezesa Rady Ministrów, przetrwała do czasów obecnych, ulegając jedynie stopniowemu skracaniu dystansu do 3200 m.

W latach następnych wprowadzono inne „klasyczne" gonitwy: Oaks (Liry) w 1887 r., St. Leger (Pokoju) w 1895 r., Derby w 1896 r. i Rulera w 1911 r. Oficjalnego totalizatora na wyścigach w Warszawie nie było aż do 1880 r. Wszelkie zakłady miały charakter wyłącznie prywatny. Trenerami w owych czasach byli wyłącznie Anglicy, a sam trening i jego formy otoczono ścisłą tajemnicą. Pierwszymi zawodowymi dżokejami i trenerami byli w nas bracia John i Fryderyk Jacobowie. Przybyli oni do Warszawy w 1841 r. z koniami B. Dąbrowskiego z Winnogóry w Poznańskiem i zostali z czasem na stałe w Królestwie.

Wszelkie zakłady na torach wyścigowych upowszechniły się najpierw w Anglii, jeszcze w XVIII stuleciu, gdzie stawki przyjmowali zawodowi bookmacherzy. Jednak za właściwego wynalazcę totalizatora uważany jest Joseph Oller, który wprowadził go, otwierając prywatne przedsiębiorstwo w 1865 r. w Paryżu.

Dużny rozwój warszawskich wyścigów nastąpił z początkiem naszego wieku. Szczytowym dla ich rozkwitu był rok 1903, kiedy to odbyły się dwa sezony wyścigowe, w czasie których rozegrano aż 253 gonitwy, z udziałem 401 koni, spośród których najlepsze wygrały łącznie 414,76 rubli. Pod względem znaczenia, tor w Warszawie był drugi po moskiewskim, górując nawet nad petersburskim.

W 1919 r., po zakończeniu I wojny światowej dawne Towarzystwo Wyścigów Konnych przemianowano na Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. W Warszawie, aż do roku 1939, kiedy to zbudowano nowy tor na Służewcu, organizowano wyścigi w dalszym ciągu na Polu Mokotowskim. W owym czasie rozgrywano tutaj ponad 850 gonitw, w tym około 40 z płotami, w ciągu 100 dni wyścigowych. Biegało wówczas blisko 600 koni, dla właścicieli których przeznaczona była suma nagród i premii hodowlanych sięgająca wartości 3,5 mln zł. Pod Koniem obrotu międzynarodowego istniało w Polsce ponad 200 stajen wyścigowych.

Po kilkuletniej przerwie, spowodowanej wybuchem II wojny światowej, wyścigi wznowiono na Służewcu w 1945 roku, a w rok później zainaugurowano je na partyzanckim torze we Wrocławiu.

Obecnie na trzech torach PZWK, w Warszawie, Wrocławiu i Sopocie przeprowadza się próby dzielności koni pełnej krwi angielskiej, czystej krwi arabskiej i koni półkrwi. Anglik są hodowane w 7 stadninach, a Araby w dwóch – w Janowie Podlaskim i Michałowie. Natomiast konie półkrwi pochodzą z Kikuszutu stadnin. Prym w tym dziale wiedzie SK Pruchna, nieznacznie wyprzedzając Rzeczną i Liski.

Aktualnie PZWK prowadzą 39 stajen wyścigowych, zatrudniających – oprócz trenerów i jeźdźców – ponad 200 osób do obsługi koni. Na 84 dni wyścigowe organizowane corocznie w Polsce, 73 przypadają na Warszawę. W sumie, rozgrywa się około 790 gonitw, przy startujących 600 koniach. Średnio w gonitwie bierze udział ponad 5 koni, z których każdy biega przeciętnie po 7 razy rocznie.

W najbliższej przyszłości mają być rozszerzone mestingi w Sopocie i we Wrocławiu. Ma to następić drogą zmniejszenia ilości dni warszawskich. Nasz hajstarzy w kraju, partyzancki tor wyścigowy (powstał w r. 1832) zyskuje ostatnio coraz bardziej na znaczeniu. Jest więc nadzieja, że wrocławscy miłośnicy konia i zwolennicy wyścigowego totalizatora częściej nie dotąd będą emocjonować się gonitwami.

Najważniejszy bieg — bieg o nagrodę im. „Moskwy".

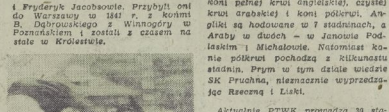

Już są w pełnym galopie...

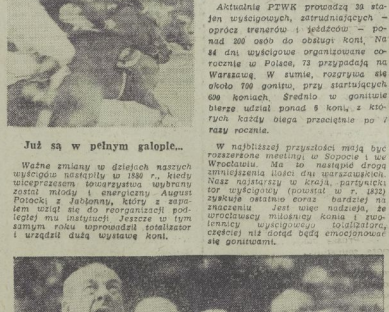

Który koń wygra, na którego postawić?

TEN, KTÓREGO typowaliśmy już chyba wszyscy na zwycięzcę — Roelants musiał się zadowolić drugim miejscem. Prowadził przez wiele kilometrów, przegrał tuż przed stadionem, z Hillem. Bieg maratoński — po raz pierwszy za sprawą telewizji rozgrywany na oczach milionów widzów stał się widowiskiem niepoważnym. Nie, nie tylko dlatego, że nasi reprezentanci: Wójcik i Bogusz, zajmując T i 13 miejsce, wypadli i tak nadspodziewanie lepiej niż mógł to sądzić największy optymista, nie tylko dlatego, że był ostatnim akordem IX Mistrzostw Europy w Lekkiej Atletyce, że odbywał się, wreszcie, na „historycznej trasie", ale przede wszystkim, bo był akordem pięknym. Ostatnim, zamykającym atletską batalię. Pięknq, choć mogła być jeszcze piękniejsza, gdyby nie informacje o prawem kaduka podjętej przez kierownictwo ekipy NRF decyzji o wycofaniu swoich reprezentantów z mistrzostw Europy, „naprawionej" następnie „pozostawieniem" sztafet, czy o wykryciu 5 bomb podłożonych w różnych punktach stadionu Karaiskakis w Atenach. Faktach, które zbulwersowały i oburzyły świat: po pierwsze, bo nie gdzie indziej przecież, a na terenie NRF, w Monachium, za trzy lata mają odbyć się igrzyska olimpijskie, po drugie, bo wykrywając i rozbrajając w porę bomby uniknięto być może śmierci setek widzów, wielu sportowców. Mistrzostwa na szczęście nie zakończyły się żałobą, zanusza Sidły, „braz" Grodzińskiego), ale więcej rozczarowań. Zawiodła, by przypomnieć tylko, Daniela Jaworska, nie spełnił nadziei — Stupień, zawiedli typowani na „złote" uczestnicy sztafety 4 x 400 m (Balachowski, Grodziński, Badeński, Werner). Są to jednak sądzę fakty tak powszechnie znane, że przypominać ich nie ma sensu. Jak również — co byłoby najłatwiejsze — sprowadzać niepowodzenia do tych właśnie „zawodów". Nie szukając przyczyn głębszych, nie wyciągając z ateńskiej „lekcji" wniosków ogólniejszych. Podobnie, jak to, niestety, nie miałe miejsca po igrzyskach w Meksyku.

Nie wiem, i osobiście wątpię, czy całą i jedyną winę za niepowodzenia ateńskie da się sprowadzić do niewłaściwego systemu szkoleniowego, na co wskazywali — via Ateny — telewizja — nasi trenerzy. Wiem natomiast, że mieliśmy dobre wzorce, które nie wiedzieć dlaczego, po prostu zarzucono. Wiem również, że przed laty oglądaliśmy np. we Wrocławiu sporo zawodów lekkoatletycznych. Potem przyszła posucha. Może odbyło się niedawno, właśnie u nas, igrzyska młodzieży były kresem złej passy?

Mamy utalentowaną młodzież. Fakt, którego podważyć się nie da. Chodzi więc o to, by nie marnować talentów, by stworzyć młodym, zdolnym zawodnikom warunki dobrego szkolenia, by zapewnić im opiekę wybitnych trenerów, których przecież u nas nie brak. Bez względu, czy ta opieka będzie się nazywała „szkoleniem centralnym", czy nie, rzecz w tym, by proceduwała efektami.

Nie po raz pierwszy „Wiadomości" biją na alarm. Wołają — ratujmy królową! Ponawiamy ten alarm raz jeszcze. Ponawiamy dlatego, bo sądzimy, że lekcja ateńska nie powinna procentować dalszym regresem, a powinna być punktem zwrotnym. Może nią być zapewne, jeśli dalszym poczynaniom będzie towarzyszyła praca, a nie nerwowe ruchy: klimat zniechęcenia.

Ateny, IX Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce przeszły już do historii, zapisując się w annałach polskiego sportu, jako jeszcze jedna lekcja, z której nie wyciągnąć wniosków nie sposób. Im wcześniej się je wyciągnie, im szybciej podejmie decyzje — tym krótszy czas/ać nas będzie okres powrotu na utracone pozycje. Pozostaje nam tymczasem mniemać, że za dwa lata, w Helsinkach, będzie lepiej. Oby było lepiej.

Polskiej lekkiej atletyce czas zaświecić „zielone światło"! (rn)

Po Atenach

Za dwa lata — Helsinki. Na młodych, utalentowanych zawodników liczymy przede wszystkim.

Fot. T. Drankowski

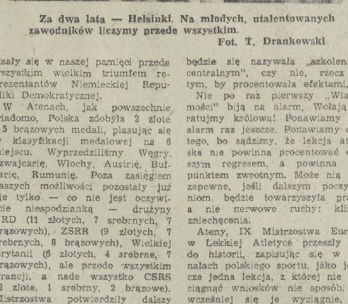

Fot. Tadeusz Drankowski

PIŁKARSKA KARUZELA

Tym razem I liga przyniosła „planowane" wyniki — cztery zwycięstwa gospodarzy, dwa remisy i jedno zwycięstwo gości, przy czym właśnie to zwycięstwo jest okolicznością godną uwagi. Bytomska Polonia przystąpiła do tegorocznych rozgrywek z pozycji wyjątkowo trudnej, albowiem ubyli z jej zespołu trzej filarowi zawodnicy: Liberda, Banaś i Jóźwiak. A jednak Polonia nazwiskowa „młodzieżą" gra lepiej niż można się było spodziewać, a jej ostatnie zwycięstwo na wyjeździe z GKS budzi uznanie. Czyż trzeba bardziej przekonywającej zachęty do odmładzania składu? Jeśli ktoś uważa, że nie jest to jeszcze argument, a powodzenia bytomian są kwestią przypadku, to służę przykładem naszym. Oto szanowieckie zagłębie w sposób śmiały odmłodziło skład tak, iż wydawało się, że przynajmniej częściowe będzie musiało płacić „frycowe". Tymczasem młodzi szanowiczanie pod batutą Galeczki, Jarosika i Strzałkowskiego grają naprawdę doskonale, zajmując aktualnie drugie miejsce. Rzecz znamienna: Zagłębie pokonało ostatnio chorzowski Ruch, który dokonawszy kosztownych „inwestycji" stał się drużyną niemal samych gwiazd. Okazuje się, że wielkie nazwiska nie są wcale gwarancją sukcesów.

By wygospodarować terminy na spotkanie międzypaństwowe, ekstraklasa uraczy nas znów podwójną serią. W środę i niedzielę odbędzie się kilka pasjonujących pojedynków.

Przede wszystkim będziemy świadkami śląskich derbów „na szczycie". Dosyć ostatnio chimeryczny ale ciągle reprezentujący wysoką klasę Górnik Zabrze spotyka się najpierw u siebie z Polonią, później zaś z Zagłębiem w Sosnowcu. Wielkie mecze! Rutyna czy młodość? — oto pytanie. Nie wróże Górnikowi łatwego życia, ale przynajmniej dwa punkty zdobyć powinien. Na Śląsku na tym emocje się nie zakończą, bo w niedzielę znów wielkie spotkanie Polonia — Ruch. Emocji nie zabraknie także w Krakowie. Po dłuższej przerwie dojdzie pod Wawelem do „świętej wojny" Cracovia — Wisła. Faworytem jest Wisła, ale w derbach nieraz już wygrywali teoretycznie słabsi. Tren leadera nie powinien tym razem zadrżeć w posadach. Legia ma bowiem raczej łatwe mecze: wyjeżdża do Szczecina i przyjmuje Stal.

Wreszcie wałbrzyskie Zagłębie: na stadionie chorzowskiego Ruchu ma znikome szanse, ale z Gwardią u siebie może zdobyć oba punkty, pod warunkiem wszakże, iż wałbrzyszanie otrząsną się po szoku wywołanym serią porażek i złapią właściwy rytm.

W drugiej lidze widać oznaki stabilizacji, niestety, dla wrocławskich kibiców niezbyt budujące. Śląsk ze zdeterminowaną wytrwałością kontynuuje czarną serię porażek na wyjeździe. Tym razem przegrał z niezbyt silnym zespołem Gdyni i kto wie czy właśnie tę porażkę nie należy uważać za najbardziej dotkliwą z dotychczasowych. W konsekwencji z pozycji zajmowanej obecnie nawet kontury pierwszej ligi są już mgliste i prawie niewidoczne.

W niedzielę Śląsk gra z Hutnikiem. Nie przewidywać zwycięstwa wrocławian, znaczyłoby prawie to samo co wyrażać obawy o ich... egzystencję w drugiej lidze. Natomiast świetnie spisuje się Górnik Wałbrzych i to — w przeciwieństwie do ubiegłego sezonu — głównie na wyjazdach. Nie jest tedy wykluczone, że znów sprawi psikusa gospodarzom i urwie punkt Unii w Tarnowie.

Mecz niedzieli to spotkanie Unii Racibórz ze Stalą Mielec. Ta ostatnia, jakby nieco spuściła z wysokiego dotąd tonu, remisując zaledwie u siebie z ostatnim w tabeli Włókniarzem. W niedzielę otrzymamy zatem odpowiedź czy była to chwilowa niedyspozycja, będąca notabene przykrym dysonansem w jubileuszowych uroczystościach tego klubu, czy też młodzieńcza energia beniamika zdradza symptomy wyczerpania. Rysz

WROCŁAW W 9 NUMERZE „POLSKI"

OSTATNI numer doskonałego miesięcznika „Polska" zainteresuje tym bardziej wrocławskiego czytelnika, że sporo w nim o naszym mieście. O przyszłości wrocławskiej Politechniki pisze w „Polsce" rektor tej uczelni doc. dr inż. Tadeusz Porębski, dalej znajdziemy wśród kolorowych zdjęć krótki tekst o Panoramie, a na końcu numeru serię swoich zabawnych rysunków zamieścił dobrze znany czytelnikom „Wiadomości" nasz stały współpracownik — Wiesław Fuglewicz.

Zacznijmy od Politechniki. Tadeusz Porębski pisze m. in. w swym artykule pt. „Jutro Politechniki wrocławskiej":

„W roku akademickim 1945/46 na czterech wydziałach Politechniki w polskim Wrocławiu rozpoczęło naukę 860 studentów, a pracę z tą liczbą młodzieży podjęło wówczas zaledwie 14 profesorów, adiunktów i asystentów. Obecnie studiuje w murach uczelni 9.775 studentów. Na pierwszy rok studiów przyjęto 2.334 studentów, z tego 1/3 na studia wieczorowe i zaoczne. Na kadrę dydaktyczno-naukową składa się 177 profesorów i docentów, 65 starszych wykładowców i wykładowców, 774 adiunktów, starszych asystentów i asystentów".

(...) „W następnych 12 latach przewiduje się wzrost liczby studentów do 20.000. Jest to zarazem granica rozbudowy szkoły z punktu widzenia liczby studiujących. Utrzymane zostaną proporcje pomiędzy studiującymi systemem studiów dziennych a studiami dla pracujących, tzn. proporcje te kształtować się będą jak 2:1". (...) „Dodatkowy wzrost liczby studentów podlegnie za sobą rozbudowę bazy lokalowej i aparaturowej, co nastąpi głównie w latach 1970—1975. Rozbudowa ta nie tylko będzie się koncentrować w samym Wrocławiu. W koncepcji rozwoju Politechniki Wrocławskiej zawarty jest postulat stworzenia na terenie Dolnego Śląska 8—19 filii uczelni, które kształcić będą studentów w zakresie studiów inżynierskich, tak na studiach dziennych, jak też i wieczorowych. Trzy pierwsze filie powstały w roku 1968 w Legnicy, Lubinie i Wałbrzychu. W filiach Politechniki Wrocławskiej docelowo kształcić się będzie około 10.000 studentów.

Perspektywy rozwoju ilościowego szkoły nie zamykają się jednak na 1980 r. Dalszy jej rozwój podyktowany będzie przejmowaniem w coraz to większym stopniu funkcji zaplecza naukowo-technicznego dla przemysłu dolnośląskiego. Zadanie to wymagać będzie rozbudowy uczelni tak pod względem liczby personelu badawczego, jak też bazy aparaturowej".

„Ruch i milczenie" to tytuł artykułu o sławnej wrocławskiej Pantomimie Henryka Tomaszewskiego. W artykule czytamy:

„Zakładając w powojennym Wrocławiu teatr pantomimy, nie miał Henryk Tomaszewski ułatwionego startu kontynuatora: polskie tradycje to też mierze dawno wygasły, a nigdy nie były zbyt bogate. Sukcesy w wielu krajach i na kilku kontynentach nie dadzą się wytłumaczyć jedynie — jak ze skromnością twierdzi Henryk Tomaszewski — powszechną dziś potrzebą teatru milczenia jako kontrapunktu do teatru słowa. Byłyby to bowiem sukcesy wątpliwe, automatyczne. Przyczyn szukać chyba trzeba w założeniach artystycznych wrocławskiego zespołu i ich scenicznej realizacji. Jest to więc przede wszystkim pantomima, która wybamuje się spod słownikowego, encyklopedycznego rozumienia tego słowa. Zamiast kształtu zastygłego w klasycznej doskonałości, dynamika i niepokój poszukiwań, współczesne formy ruchu, ale bez odcinania tradycji. Teatr wrocławski konsekwentnie zmierza — poziercząd to kolejne spektakle — ku nowoczesnemu teatrowi ruchu.

I na szkorkcenie reprodukcje dzieci rysunków Wiesława Fuglewicza.

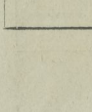

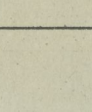

wiadomości

o książkach

„JAKIE SĄ PAŃSKIE RYTMY?"

WROCŁAWSKI tramwaj w godzinach szczytu. Pasażerowie walczą o przynależne miejsce w ilości 1/10 m kw. na osobę. Zaczyna się dyskusja: „Jak pani ciasno, jedź pani taksówką!". Romantyczny zakątek parku. Rozmowa zakochanych: „Powiedz, czy będziesz mnie zawsze kochać"?. Rozmowa przełożonego z podwładnym: „Panie kolego, tu się nie myśli, tu się pracuje!".

Czy wymienione sytuacje można określić mianem dyskusji? To po prostu kłótnie, zwierzenia, rozkazy. Czym wobec tego jest dyskusja? Oto znaczenie tego słowa według „Słownika wyrazów obcych" Kopalińskiego: „Wymiana zdań na jakiś temat, wspólne rozirzsanie sprawy, dysputa!, O tym, jakie jest znaczenie dyskusji w życiu pisze Witold Marciszewski w wydanej przez Iskry książce pt. „Sztuka dyskutowania". Cóż za urocza i pożyteczna książka! Szkoda, że wydana w tak małym nakładzie (6 tys. egz.) — małym w stosunku do jej wartości i znaczenia. Bez przesady powinni ją przeczytać wszyscy, a już na pewno powinna być „lekturą obowiązkową" dla tych, którzy dyskutują zawodowo. Bo wszyscy przecież gramy role dyskutantów z mniejszym lub większym powodzeniem, na zjazdach, konferencjach, w pociągu, w kawiarni, w domu, na ulicy.

Co więc stanowić może forum porozumienia między dyskutantami? Jest ona drogą, na której umysł na logika — teorią dochodzenia do prawdy. Bo — jak pisze autor „Współczesna logika jest czymś więcej niż suchym zbiorem praw rozumowania, czy definiowania. Jest ona drogą na której umysł ludzki może lepiej rozumieć samego siebie. Logika ta rodziła się i wzrastała z rewolucją naukową, która jest jedną z największych przygód naszego wieku.

Dyskusja jest motorem napędowym postępu w życiu ludzkości. Wszak każdy nowy etap w nauce powstawał z podważania, krytykowania dotychczas uznawanych teorii. A więc — dyskutujmy! Wiemy z własnych doświadczeń, że z pewnymi osobami łatwiej nam się porozumieć, z innymi trudniej. Zależy to m. in. od — rytmu fal elektromagnetycznych w mózgu! Biorąc pod uwagę zachowanie się owych rytmów, można podzielić ludzi na trzy typy, które autor określa: wzrokowcy, antywzrokowcy, typ pośredni. Aby między partnerami wyrosły przeszkody na drodze porozumienia wystarczy, że rytm alfa po jednej stronie jest niewielki, a po drugiej wydatny. Oczywiście porozumienie jest możliwe, ale trudniejsze niż między partnerami o tych samych rytmach fal mózgowych. Czy wyobrażacie sobie państwo, jakie piękne i łatwe byłoby życie, gdyby wszyscy przeszli przez sito elektroencefalografu i otrzymali metryczkę z własnym rytmem alfa? Ale nim do tego dojdzie, przeczytajmy kapitalną książkę Witolda Marciszewskiego i dyskutujmy uzbrojeni w wiedzę z niej zdobytą. A na zakończenie — przypomnijmy sobie, jak wyglądały dyskusje sofistów w starożytnej Grecji: Niejakiemu Ktezippowi udowadniano w następujący sposób, że jego ojciec jest psem:

— Powiedz mi Ktezippie, masz ty psa?

— I to bardzo złego.

— A czy ma on szczenięta?

— Jeszcze jakie, takie jak on sam.

— Nieprawdaż, jest on ojcem tych szczeniąt?

— Oczywiście.

— Ną a czy nie twój jest ten pies?

— Tak, jest mój.

— No więc! Ojcem jest i twoim jest, zatem twoim ojcem jest pies!"

Oto na jakie manowce mogą zaprowadzić merne dyskusje!

ALICJA KASIEWICZ

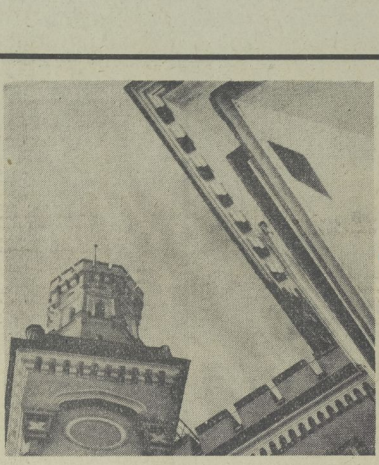

Fot. Tomasz Olszewski

muzyka

PRZED SEZONEM KONCERTOWYM 1969/70

IV FESTIWAL Oratoryjno-Kantatowy zamknął mocnym akordem sezon koncertowy 1968/69. Trzeba przyznać, że ubiegły sezon zadokumentował w całej pełni poziom naszego zespołu, który śmiało można już zaliczyć do czołówki instytucji muzycznych w Polsce.

Rozpoczynający się sezon zapowiada się równie interesująco.

W dniu 3 i 4 października na Inauguracyjnym Koncercie Symfonicznym wystąpi jedna z czołowych pianistek w skali europejskiej Gina Bachauer (Anglia) w II koncercie fortepianowym J. Brahmsa. Na tym samym koncercie usłyszymy poteżną Symfonię Fantastyczną H. Berlioza. W dniach 10 i 11 listopada wystąpi jeden z najwybitniejszych artystów rumuńskich — wiolonczelista Radu Aldulescu z koncertem J. Haydna (kompozycja niedawno odkryta).

W dniach 23 i 25 listopada odbędzie się koncert monograficzny poświęcony twórczości J. Brahmsa. Na tym koncercie usłyszymy I koncert fortepianowy w wykonaniu Tadachi Kitagawa (Japonia).

W dniach 19 i 20 grudnia br. wystąpią: Jerzy Sulikowski z I koncertem fortepianowym B. Bartoka oraz przy pulpicie rumuński dyrygent Mircea Basarab, który przyjechał poprowadzić m. innymi pełne polotu i barwności „Finie rzymskie" O. Respighiego.

W dniach 19 do 22 lutego odbędzie się VIII Wrocławski Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej. Proca Filharmonii Wrocławskiej przewidywane są występy orkiestry symfonicznej Filharmonii Łódzkiej oraz orkiestry symfonicznej z Berlina. W marcu wystąpi Reńska Orkiestra Kameralna z Kolonii, która wykona między innymi „Muzykę nr 2" R. Wiszniewskiego.

W nadchodzącym sezonie Filharmonia Wrocławska wprowadzila po raz pierwszy abonamenty na cykl koncertów kameralnych. Cykl abonamentu obejmuje siedem koncertów. Zainteresowanie jest ogromne. Już w tydzień po uruchomieniu przedsprzedaży na w/w cykl koncertów — sprzedano ich ponad 230. W ramach tych koncertów wystąpią: Igor Ojstrach (skrzypce) i Anatol Katc (fortepian) z ZSRR, którzy wykonają utwory Beethovena, Brahmsa, J. S. Bacha, Levitina, G. Tartiniego i F. Kreislera. (20 X br.), Jerzy Godziszewski z recitalem obejmującym preludia C. Debussy'ego (zeszyt II) oraz cykl 24 preludiów op. 28 F. Chopina. (18 XI). W dniu 9 XII usłyszymy orkiestrę kameralną „Solisti di Roma" z programem zawierającym utwory T. Albinoniego, L. Boccheriniego, G. Haendla i A. Scarlattiego. W styczniu da recital wokalny Krystyna Szostek-Radkowa, zaś w dniu 8 lutego koncertować będzie duet fortepianowy Hans Kann (Austria) i Rosario Marciano (Wenezuela) z programem utworów L. Beethovena.

Wymieniłem tylko kilka pozycji. Ale i te nieliczne świadczą o ciekawie zapowiadającym się sezonie, który niewątpliwie dostarczy wszystkim bywalcom koncertów moc wzruszeń i przeżyć artystycznych.

RYSZARD BUKOWSKI

fotografika

PORTRET MIASTA

TOMASZ Olszewski zajmuje się fotografią zawodowo. Pracuje przy tym w dziedzinie ściśle związanej z architekturą i urbanistyką. A zatem zestaw zdjęć przedstawiony na aktualnej wystawie stanowi swego rodzaju plon jego zainteresowań fachowych. Trudnością w tym znacznej mierze bogactwo zebranego materiału i jego zasięg tematyczny. Nie tłumaczy to wszakże innego, ściśle związanego z tym zjawiska. Otóż komuś, kto ślęczy osiem i więcej godzin w ciemni, lub ugania się przez tydzień w pleszerze, trudno się na ogół nagiąć do uprawiania fotografii tzw. artystycznej, do traktowania zawodu jako hobby — są na to niestety liczne dowody. Do tego potrzeba dużego stopnia rozmiłowania w przedmiocie, trzeba po prostu być hobbysta, miłośnikiem fotografii. I Olszewski właśnie będąc fotografikiem, nie przestaje być amatorem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zyskawszy wysoki poziom zawodowy, techniczny, nie zatraca wrażliwości i żywego stosunku emocjonalnego do obserwowanego i fotografowanego przedmiotu.

Jak zatem widzi ten fotografik-hobbysta swój Wrocław? Ciekawie. Mimo że jest to już trzecia jego wystawa o tej tematyce, o Wrocławiu — pokazuje w niej rzeczy nowe, a ze starych, oryginalnie ujrzane i odtworzone. Nie w tym specjalnie dziwnego, bo Wrocław się zmienia i to w szybkim tempie, tylko myśmy się do tych zmian tak przyzwyczaili, że stanowią one już składową naszej, często szarej, codzienności. I tu właśnie wskazana skupiona wrażliwość, uważne oko i precyzyjna kamera fotografika, które potrafią wyłowić oryginalne z monotonnego, istotne z luźnikowego, barwne z szarego na pozór.

I jeszcze jedno. Przy obecnym zaledwie pseudoreportażowego kiczu w fotografii i pseudonowoczesnej tatwizmy — fotografia Olszewskiego reprezentuje solidny warsztat, po prostu kulturę fotograficzną chciałoby się rzec: „starą, dobrą szkołę" — połączoną z nowoczesnymi podejściem do przedmiotu, swobodą w traktowaniu tematu i reporterskim wyczuciem chwili.

O „pięknym" Wrocławiu mówią zatem wielce wyznakowane fragmenty starej architektury i na odwrót, szerokie pejzaże wieżowcowe koroną dachów i wież. Mówią o tym liniące płaszczyzny nowych bloków i całe ich rytmy w nowych dzielnicach. „Dziwny" Wrocław autor znajduje w śmiało przedstawionych kontrastach typu: kubły-dekoracje, kobiety wiejskie — ruch wielkomiejski itd. Obawiam się nawet, że wśród tych udziwnień wiele znajdowanych jest na siłę, jak apzupełnie oczywiste pejzaże półwiejskie z przedmiotem, które ma przecież każde miasto.

Wszystko to jednak przyczynia się walnie do wysrubowania ładunku emocjonalnego i treściowego wystawy jako całości, z wyjątkiem chyba paru obiejących obrazków z budowlnictwa. Są, czy banalnych scen z budowy — ani to piękne, ani dziwne, a niepotrzebnie rozwadnia zwartą poza tym tematykę. Ostatecznie jednak na żywy rytm miasta składają się nie tylko wydarzenia wyjątkowe i rzeczy ciekawe, a ekspozycja tego typu ma swoją wartość także w dyskusji: z autor-widz jako że strony są tu kompetentne.

ZDZISŁAW J. ZIELIŃSKI

film

ŚWIAT, KTÓRY WYMAGA WYOBRAŹNI

„KOBIETA — WĄŻ" i „Milion lat przed naszą erą" należą do gatunków filmowych rzadko spotykanych na naszych ekranach. Niezwykle popularny na Zachodzie film groźy (tzw. horror) oraz bajki fantastyczne w rodzaju „Miliona lat przed naszą erą" łączy przede wszystkim element fantazji, który jest cechą dominującą tego typu utworów. Oba filmy są w równej mierze produktami wyobraźni swoich autorów. Pokazują nam świat, którego już nie ma lub zdarzenia, które nigdy nie mogły mieć miejsca. Przez dwie godziny widz ma zapomnieć o rzeczywistości i wiązyć się w proponowaną mu przez reżisterów konwencję zabawy. Ale nasza wiara w istnienie tego „umownego" świata, który oglądamy na ekranie zależy w dużym stopniu od twórców, ich doru sugestii i umiejętności kreowania nastroju.

Angielski „horror" — „Kobieta — wąż" należy do klasycznych pozycji gatunku filmów groźy. Reżyser J. Gilling, wytrawny fachowiec od „straszenia" amatorów mocnych przeżyć, postulył się tym razem historią z dziedziny czarnej magii. Akcja tego utworu toczy się w wieku XIX, w jednej z malowniczych wiosek Walii. Odpowiednio dobrana sceneria służy za tło dla rozgrywających się wypadków, które nie mają naukowego wyjaśnienia. Nocznie możemy się przekonać jak daleko sięga czarodziejska moc malajskiej sekty dzicisi węża i jakie efekty daje ich niesamowita działalność na terenie pocztowej, wiktoriańskiej Anglii. Seria tajemniczych zabójstw, przemiana pięknej dziewczyny w kobrę to najbardziej frapujące sceny, które w myśl intencji autora mają wywołać u widza tzw. „dreszczyk" emocji. Bez większego entuzjazmu można powiedzieć, że utwór Gillinga jest w zasadzie niezłą rozrywką, zwłaszcza dla tych kinomanów, których bawi fakt, że się trochę boją.

O ile „Kobieta — wąż" zniewalająwie tajemniczy, dla poprawnie zrealizowany film należy do przeciętnych pozycji repertuaru rozrywkowego. To film, rez. Chaffeya pt. „Milion lat przed naszą erą" można śmiało umieścić w długim już szeregu elektrowych „niewypałów". Fantastyczna opowieść o zamierzchłej przeszłości naszej planety daje znakomite pole do popisu dla twórcy obdarzonego dużą wyobraźnią i odrobiną polotu. Wielkie widowiska bez najmniejszych ambicji ani naukowych ani poznawczych, ma właściwie służyć tylko jednemu celowi — zabawieniu widza. Tymczasem najpowabniejszym zarzutem, który można postawić pod adresem autorów tego filmu jest nuda krążąca na ekranie. Zadziwia wręcz fakt, do jakiego stopnia nie wykorzystano potencjalnych możliwości tego atrakcyjnego tematu. Niezwykle ubogo akcja, a zwłaszcza oparta na niewymyślnym schemacie fabuła nie wymogły od realizatorów i wykonawców zbyt wiele wysiłku. O aktorstwie niewiele zresztą da się powiedzieć. Tak Raquel Welch, prehistoryczna sex-bomba w efektownym „furzanym" bikini, jak J. Richardson w roli wodza jednego z plemion robili co mogli, by godnie zaprezentować urodę i siłę naszych praprzodków. Inwencja reżysera ograniczyła się w zasadzie do pokazania nam ciekawych, trickowych zdjęć walk prehistorycznych potworów, ale ten najwyższy atut, film jest już całkowicie zasługą współczesnej techniki filmowej.

Swoją drogą wielka szkoda, że obaj twórcy omawianych filmów nie znają naszego telewizyjnego kabaretu „Starszych Panów". Niewątpliwie zainteresowałby ich fakt, że jeden z odcinków tej popularnej dudycji opowiadał o możliwościach „poszerzania wyobraźni" osobników, w których fantazja nie jest najmocniejszą stroną.

EWA STASKO

„Milion lat przed naszą erą". Reżyseria: D. Chaffey. Scenariusz: M. Carreras. Zdjęcia: W. Cooper. Muzyka: M. Nascimbene. Wykonawcy: R. Welch, J. Richardson, R. Brown i inni.

Kadr z filmu „Milion lat przed naszą erą".

ŚWIATOWA GIEŁDA PRZEBOJÓW

OSTATNIO na listach przebojów pojawił się do niedawna nieznany zespół o nazwie „Family Dogg" (co można by przetłumaczyć na „Rodzinny Pies" (z piosenką „A way of life" tzn. „Sposób życia"). Błyskawiczną karierę tego zespołu wyjaśnia fakt, że jego założyciele to ludzie działający uprzednio w przemyśle rozrywkowym. Kierownikiem „Family Dogg" jest Steve Rowland, 25-letni Amerykanin z zawodu aktor mający ponać na swym koncie aż 175 ról w spektaklach telewizyjnych. Widać jednak, że aktorstwo w USA nie zaspokajało jego ambicji, bo przez pewien czas szukał szczęścia w Hiszpanii, a przed czterema laty znalazł się na brytyjskiej wyspie z zamiarem zrobienia kariery piosenkarskiej. Próby solowych występów nie przyniosły mu powodzenia. Zarzucił więc je i spanpsował się jako reżyser nagrań do wytwórni płyt Fontana. To „chwycił", ba już wkrótce zaliczono go do najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. Steve wyreżyserował wszystkie przebojowe nagrania zespołów Dave Dee, Dozy, Beaky, Mick and Tich i The Herd. Toka jest w skrócie przeszłość Steve Rowlanda, jest dalsza wymarzoną drogą do sławy wiąże on całkowicie z sukcesami swego zespołu „Family Dogg". W skład tej grupy wchodzą m. in. Albert Hammond i Mike Hazlewood, którzy popularność i pieniądze zdobyli jako kompozytorzy wielkiego przeboju „Little arrows" tj. „Małe strzały" śpiewanego przez brytyjskiego piosenkarza Leapy Lee. Są oni także twórcami większości piosenek zespołu „Family Dogg" i mają na swym koncie kilka płyt nagranych we dwójkę pod krypteonimem „Hammond Hazlewood".

Poza tym w zespole „Family Dogg" występuje Christine Holmes w swoim czasie gwiazda popularnego w Londynie musicalu „Charlie Girl". Obecnie „Dogg" intensywnie postukuje drugiej wokalistki dla dalszej okrasy zespołu. Oceniając utwory „Family Dogg" trzeba obiektywnie stwierdzić, że reprezentują one ten bardziej ambitny nurt współczesnej piosenki, dzięki powszechnie wróży się zespołowi dużą karierę — oczywiście jeśli nie obniży poziomu.

*

Engelbert Humperdinck najpopularniejszy obok Toma Jonesa piosenkarz brytyjski podpisał w sierpniu br. 5-letni kontrakt z amerykańskim koncernem telewizyjnym ABC — TV. Na mocy tego kontraktu z amerykańskim koncernem telewizyjnym ABC — TV. Na mocy tego kontraktu brytyjski telewizji 13 odcinków cyklicznego programu rocznie, w których będzie śpiewał i przedstawiał zaproszonych gości. Jest to jeden z najdroższych kontraktów w historii brytyjskiego przemysłu rozrywkowego, bowiem wynagrodzenie Humperdinck będzie wynosić rocznie 850 tysięcy funtów. Tak więc Gordon Mills zapobiegliwy menadżer Engelberta stał się jedyny wielki business. Nowiasem mówiąc on również kieruje karierą Toma Jonesa.

Do niedawna „Hump" (tak bowiem nazywają Engelberta jego wielbiciele) śpiewał w angielskim uzdrowisku nadmorskim Great Yarmouth. Teraz czekają go występy w kabaretach Los Angeles, a później praca nad własną rewią telewizyjną.

Płyta „Humpa" pt. „I am a better man" to znany „lesbian hippy" „Szarszych Panów". Niewątpliwie zainteresowałby ich fakt, że jeden z odcinków tej popularnej dudycji opowiadał o możliwościach „poszerzania wyobraźni" osobników, w których fantazja nie jest najmocniejszą stroną.

*

Wielkie poruszenie w świecie muzycznym wywołuje zawrotna sprzedaż piosenki „In the year 2525", tj. „W roku 2525" — nagrana przez duet Zager and Evans. Ów „rok 2525" zajmował ostatnie i miejsce zarówno na amerykańskiej, jak i angielskiej liście przebojów. Ta oryginalna piosenka rysuje rasze w ciemnych barwach wizję świata w XXVI wieku, kiedy to — zdaniem autora utworu — będziemy żywić się tylko pigułkami a ludzie będą się nurzać w obrzydliwym lenistwie jako że wszystko będą za nich robić maszyny.

Ciekawa jest droga do sławy Denny Zagera i Rick Evansa. Obydwaj pochodzą ze stanu Nebraska w USA. Swoją karierę piosenkarską rozpoczynali śpiewając w lokalnym zespole „The Eccentrics" występującym w chińskiej restauracji. Kontrakt zespołu wygasł a dalszych propozycji nie było. Kontraktowano więc tylko Ale Zager i Evans nie należeli do tych, którzy szybko się zniechęcają. Śpiewali więc dalej we dwójkę — oczywiście ze zmiennym szczęściem. Jesienią ubiegłego roku Rick Evans napisał piosenkę „In the year 2525" i wówczas chłopcy postawili wszystko na jedną kartę. Pożyczyli od przyjaciół 500 dolarów i pojechali do studia nagrań w Texasie. Tam dokonali pobiegu nagrania piosenki i wyprodukowali na własny koszt pierwsze 1000 egzemplarzy płyty, z którą ruszyli „w Amerykę", sprzedając swoje dzieło w napotkanych po drodze sklepach płytowych i rozgłośniach radiowych. Wkrótce zainteresowali się nimi przedstawiciele wytwórni „RCA Victor". „Rok 2525" nagrano jeszcze raz. Ponad milion egzemplarzy płyty rozeszło się błyskawicznie. Niedawno Zager i Evans występowali w Europie. Widziałem ich w najpopularniejszym chyba bitowym programie telewizji brytyjskiej. O dziwo! Rick i Denny mają krótkie włosy.

MICHAŁ FRANUSZ

ILUZJONIŚCI

WIELE gwiazd nie tylko wrocławskich teatrów, estrady i operetki, dziwiło niepomiernie wezwanie do prokuratury w charakterze świadków. Zdziwienie wzrosło, gdy padły pytania o szczegóły imprez, w których artyści ci w ogóle udziału nie brali, gdy w dodatku pytania konkretyzowały się w kwestię wysokości otrzymanego honorarium.

— Jakże ja mogłem, panie prokuratorze, wziąć honorarium za grę — tłumaczył muzyk L. — jeśli w tym dniu nie miałem instrumentu w rękach...

Ale przesłuchiwanym pokazano listy płacy z dość okrągłymi sumami wypłaconych honorariów, podpisane ich nazwiskami. Do zawodu aktora należy umiejętność odtwarzania mimiki, gestem, barwą głosu tzw. silnych wrażeń i przeżyć psychicznych. W tym wypadku jednak kunszt aktorski w grę nie wchodził. Prokurator notował proste, naturalne reakcje ludzi zaskoczonych i oburzonych tym, że ktoś posłużył się ich nazwiskiem, naraził na szwank ich dobre imię. Spiewaczka M. mówiła z oburzeniem: „— Nie lubię przesadnej skromności, znam swoją rangę artystyczną, ale nigdy nie miałabym czelności żądać dwa i pół tysiąca złotych za występy i to na imprezie społecznej".

Prokurator nie dziwił się oburzeniu primadonny i innych świadków. Nie miał już wątpliwości, że zostali oni wbrew swej woli i wiedzy włączeni w krąg fikcji. Nie tej scenicznej — w światłach rampy, ale fikcji kryminalnej — w cieniu cudzego przestępstwa.

Podpisy na listach płacy były sfałszowane.

*

Wiele miesięcy wcześniej, w grudniu 1967 roku, do prokuratora dzielnicy „Fabryczna", zgłosił się **Eward W.** składając samoskarżenie, iż przywłaszczył sobie „jeden jedyny raz 20 tys. złotych, realizując fałszywe rachunki za fikcyjne imprezy". Prokurator pochwalił szczerość, wyrzuty sumienia, skruchę — i w oparciu o wychowawczy charakter naszego prawa, zapewnił: — Jeśli to tylko pierwszy i jedyny raz, to biorąc pod uwagę pańską szczerość i skruchę, mogę obiecać, że na wolności będzie pan nadal chodził. Chyba, że na sumieniu ma pan jeszcze...

— Ależ, panie prokuratorze! — w głosie szczerego petenta czuło się głęboką urazę.

Kilka miesięcy temu, na przełomie wiosny i lata 1969 roku, Edward W. były kierownik referatu kultury Prezydium DRN został jednak aresztowany. Wraz z nim w więzieniu śledczym znalazł się **Tadeusz B.** z wykształceniem historyk, z byłej funkcji kierownika Dziedzińcowego Domu Kultury na Pilczycach, oraz aktor dramatyczny **Emil K.** Następiło to już po przykrej konfrontacji plejady artystów z fikcją i gdy suma pieniędzy pobranych za „iluzję", czyli za imprezy, których nie było — wzrosła z owych „szczerych" 20 tys. do stu tysięcy złotych.

(Wkrótce zaś, w zarzutach oskarżenia, przekroczyła 200 tys. złotych).

Technika przestępstwa — według aktu oskarżenia i ekspertyz biegłych — polegała na tym, że panowie W. i B. wykorzystując swe funkcje zlecali organizację imprez dla domów kultury, następnie poświadczali odbycie się tych imprez, dołączali listę artystycznych „martwych dusz" ze sfałszowanymi podpisami i pobierali globalnie honoraria.

Organizacja, artyści, programy, występy — była to fikcja nie wykraczająca poza treść i cyfry fałszywych papierków. Do części tych przedsięwzięć — zarzuca prokurator — za odpowiednim udziałem, angażowano aktora Emila K. w charakterze „kierownika artystycznego" zespołu — stanowiącego papierkową iluzję. Były także pół- i ćwierćfikcje, kiedy rzeczywiście koncertujący na wieczorku kwartet muzyczny, rozbudowywano w liście płacy w kwintet, inkasując honorarium za „martwą" trąbkę czy saksofon. Lub kiedy za tę samą imprezę płacono podwójnie: z kasy Prezydium DRN i z kasy domu kultury.

Zmudne, wszechstronne śledztwo w tej sprawie, prowadzone przez prokuratora **mgra Tadeusza Kubiaka,** trwało kilkanaście miesięcy. Zważmy — chodziło o dzielnicę w której życie kulturalne — nie to z fikcji, ale to autentyczne — jest szczególnie rozwinięte, w której obok Dzielnicowego Domu Kultury, działa szereg jego filii, jak w Muchoborze, Maślicach, Kozanowie, na Praczach — zwanych osiedlowymi domami kultury. Trzeba było więc wśród setek autentycznych imprez, odnaleźć te „na niby". Raz fikcję demaskował kalendarz, stwierdzający że w dniu hojnie zapłaconej „imprezy", scena i widownia domu kultury były w... kapitalnym remoncie. Innym razem, owszem — był festyn, tylko że nie z udziałem np. Teresy Tutinas, ale bezpłatnego zespołu amatorskiego z fabryki, z wyścigami rowerków i młodzieżową „zgaduj-zgaduladą"...

*

Wydać się może paradoksem, ale procedurowi fikcji sprzyjał ów bujny rozkwit rzeczywistego życia kulturalnego dzielnicy. Po prostu, przy takich możliwościach i potrzebach dzielnicy, nie dziwiło głównych księgowych i inspektorów — bieżąco kontrolujących dokumentację — organizowanie w jedno święto aż 18 festynów, nie wydawała się ponad stan dzielnicy ranga rzekomo angażowanych znanych artystów. To zarazem dowodzi, że proceder fikcji był tylko szpetnym marginesem kulturą,rozwijającej się dzięki talentowi, zapałowi, bezinteresownemu dziesiątków uczciwych organizatorów i działaczy dzielnicy „Fabryczna". Tym szpetniejsze jednak musi się wydać pasożytowanie na takim społecznym dorobku.

Jest to również już margines czasu przeszłego, gdyż po ujawnieniu afery, za sprawa instancji partyjnej i rady narodowej, w dziedzinie organizacji kultury w „Fabrycznej" zaszły zasadnicze zmiany kadrowe i organizacyjne. **W tej chwili sprawiedliwe odmierzenie stopnia odpowiedzialności, winy i kary za czyny zarzucane oskarżonym, jest już sprawą wyłącznie Sądu, w procesie który rozpoczyna się 30 września br. I żadnymi wnioskami nie mamy tu prawa wyroku uprzedzać.**

Natomiast uważamy, że w celach profilaktycznych i w interesie społecznym, już teraz niezbędne są refleksje i wnioski organizacyjne, wynikające z wiedzy o okolicznościach bezspornie i obiektywnie w toku śledzwa i ekspertyz ustalonych.

● że ukrywaniu fikcji i fałszerstw, gmatwaniu kontroli, sprzyjało lekceważenie obowiązku prowadzenia w placówkach kulturalnych „dzienników zajęć".

● że masowe wykorzystywanie sfałszowanych podpisów umożliwiało wypłacanie przez kasjerki globalnych sum z listy płacy bez żądania upoważnień z uwierzytelnieniem podpisów, jednej osobie, na towarzyskie zapewnienie, że „koledzy nie mają czasu", lub „artystów nie można fatygować dla głupich formalności"...

● że zasłużone towarzystwa kulturalne, TMW i DTO, lekkomyślnie udzielały swego konta i firmy dla mechanicznego przelewu pieniędzy z referatu czy domu kultury i równie mechanicznego pobrania ich na listę płac — przez oskarżonych. Że bezkrytycznie zgadzały się one na rolę „organizatorów" de nomine. Zapewne działały w dobrej wierze iż usuwają „dzielnym" działaczom kultury tylko sprzed nóg „kłody biurokracji finansowej", nie zastanawiając się, że pomagają okłamywać bank, ukrywać wzrost osobowego funduszu płac, omijać uprawnioną do takiej organizacji instytucję jak „Estrada", która wykonując zlecenia de facto — automatycznie wyklucza możliwość firmowania jakiejkolwiek fikcji. „Życzliwość", przekraczająca uprawnienia, naruszająca przepisy, rezygnująca z kontroli tego co się firmuje — staje się, wbrew najlepszym nawet intencjom — „kumem" przestępstwa. Nie pozwalajmy sprycjarzom pasożytować na dobrym mieniu zasłużonych organizacji.

Więc — bałagan i niedbalstwo, lekkomyślność i uprzejmości, ułatwiały fałszerstwo, fikcję, trwonienie publicznego grosza.

Myślę, że — na pewno gorzkie, ale konieczne — uświadomienie sobie tych słyszności, pomoże wielu działaczom kultury uzupełnić zapał i talent, rozsądkiem i szacunkiem dla przepisów. Na tej zaś płaszczyźnie działania nie ma miejsca dla kreślenia szpetnych marginesów.

TOMASZ BIAŁYNIA

Sympozjum ekonomistów

W Ośrodku Szkoleniowym Uniwersytetu Wrocławskiego w Karpaczu (ul. Waryńskiego 7, tel. 454) rozpoczęła się (w dniach 21—26. IX. ...br.) ogólnopolska naukowa konferencja ekonomistów (samodzielnych pracowników naukowych) instytutów i katedr ekonomii politycznej poświęcona ocenie dorobku polskiej teoretycznej myśli ekonomicznej. Ocenie stanu dotrzeb w tym zakresie oraz ocenie i odpowiedniej korekcie obowiązujących w szkołach wyższych programów nauczania ekonomii.

Pierwsze posiedzenie plenarne z referatem wprowadzającym, dyrektora Centralnej Szkoły Partyjnej w Warszawie prof. dra Władysława Zastawnego, odbyło się w poniedziałek 22. IX. br.

Żołnierze wyremontowali

JEST we Wrocławiu wiele szkół współpracujących z zakładami pracy. Wśród nich jest kilka powiązanych z jednostkami wojskowymi, że wspomnę choćby V Liceum Ogólnokształcące im. Jakuba Jasińskiego, utrzymujące kontakty ze szkołą oficerską tegoż imienia. Jest jednak kilka, gdzie istnieją faktycznie współpracą, nie została usankcjonowana oficjalną decyzją, oficjalnym porozumieniem. Do nich zalicza się VI Liceum Ogólnokształcące na Pilczycach.

Kilka słów o samej szkole: Pracująca została we wrześniu ubiegłego roku z Leśnicy na Pilczyce do wspólnego budynku, w którym już mieściła się szkoła podstawowa. Od nowego roku liceum rządzi się samo. Przejęło jednak budynek w stanie poważnego zniszczenia. Małe dzieci mają nieco inny stosunek do trwałych dóbr niż młodzież starsza. Smutny obraz jaki przedstawiała szkoła pogłębiały ciemne korytarze i sale lekcyjne niedostatecznie naświetlone. Za co już nie dzieci a projektanci ponoszą odpowiedzialność.

„Młodzież wciąż porównywała pozostawiony w Leśnicy budynek — mówi dyrektorka szkoły pani Leokadia Kudzbalska — z nowo otrzymanym. Porównania niestety wypadały na niekorzyść nowej szkoły. Było u nas ciemno jakby na ulicy nigdy nie miało świecić słońce. Trudno było w takich salach prowadzić zajęcia. A włażomo jaki wpływ na wyniki pracy ma otoczenie ucznia. Zwróciłam się więc o pomoc do jednostki wojskowej. Dlaczego do nich? Bo mieliśmy już kontakty". Żołnierze w tym liceum uzupełniali wykształcenie. Zwyczaj utarł współpracę obu młodzieżowych organizacji ZMS i KMW: udział w wieczornicach i apelach.

Więc latem przyszło do szkoły dwóch ludzi z farbami, drabinami i wiadrami. Dwóch ludzi w zielonych mundurach. Minęło kilka dni i rozjaśniły się ponure korytarze, od ciepłych barw rozstąpiły się pozornie ściany sal lekcyjnych.

W czynie społecznym jednostka wojskowa wyremontowała osiem sal lekcyjnych, wszystkie klatki schodowe, pomieszczenia pomocnicze i sekretariat. Wartość prac wykonanych wyniosła 70 tys. złotych. Remont ten mógł być wykonany tylko w drodze czynu społecznego, bowiem przeprowadzony w ubiegłym roku, wyczerpał już limity. A zniszczony budynek wymagał odświeżenia.

„Aby utrzymać czystość, aby jak najdłużej zachować szkołę w tym stanie, zorganizowaliśmy współzawodnictwo między klasami" — mówi w dalszym ciągu pani L. Kudzbalska. — Młodzież skrupulatnie przestrzega czystości. Jesteśmy bardzo wdzięczni jednostce, że chciała nam pomóc".

— Czy żołnierze, opiekują się szkołą systematycznie i na mocy jakiegoś porozumienia? — pytam.

„Niestety nie — odpowiada mi dyrektorka liceum. — Wszystko odbyło się w ramach nieformalnej współpracy. Brak jest oficjalnego porozumienia dotyczącego wzajemnej pomocy. Jednak w tych nieformalnych ramach mieszczą się bardzo szerokie i ścisłe kontakty. My ze swej strony jednak chcielibyśmy nawiązać „legalną" współpracę. Sądzę, że przyniosłaby ona korzyści obu stronom. Ujęta w plan, wykluczyłaby przypadkowość i doraźność pomocy".

Szkoła oczekuje zgody jednostki wojskowej na zalegalizowanie współpracy.

LITA

Beatowy balet w operze

Od maja br. przy Operze działa jedyna tego typu w kraju, grupa tańca nowoczesnego, opartego w całości na muzyce beatowej. Grupa, w skład której wchodzą młodzi zawodowi tancerze wrocławskiej Opery prowadzona jest przez Tadeusza Gołębiowskiego, natomiast opracowanie choreograficzne jest dziełem Waldemara Fogla.

Całości prac przygotowawczych i spektaklom patronuje tamtejsza organizacja ZMS.

Pierwsza premiera, zatytułowana „Dziwne czasy" i mająca miejsce w czerwcu spotkała się z dużą przychylnością krytyki a także publiczności, szczególnie młodzieżowej.

— „Przedstawienia nasze — mówi kierownik grupy T. Gołębiowski — dajemy w czynie społecznym, poza godzinami naszej normalnej pracy w teatrze. Pomysł spodobał się prawie wszystkim młodym. Wykorzystując motywy współczesnych tańców parkietowych, chcielibyśmy w przyszłości stać się prekursorami tańców dla młodzieży".

W pierwszych miesiącach przyszłego roku grupa tańca nowoczesnego ma zamiar przedstawić wrocławskiej publiczności trzy jednoaktówki baletowe, do których podkład muzyczny opierać się będzie również na muzyce beatowej.

(AP)

„Wratislavia" nad Sławą

Dobrego wypoczynku — jest hasłem każdego lata. Tym hasłem żegnaliśmy szczęśliwców udających się na urlop. Składając to pobożne życzenie, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że jego spełnienie, zależy w dużym stopniu od organizatorów, pod opieką których, wyjeżdżający na spędzić swój urlop, zrekonstruować siły na długi rok pracy. Złe wyżywienie, brak rozrywki, wilgotne, byle jakie pomieszczenie, w wypadku złej pogody — zmarnowały urlop nie jednemu wczasowiczowi.

Te na szczęście sporadyczne wypadki, rekompensuje coraz większa troska zakładów pracy o wypoczynek swych pracowników. Największy koncern wypoczynkowy, jakim jest Fundusz Wczasów Pracowniczych, w bezpośrednim sąsiedzięciu z wczasowiczem, jest w pewnym stopniu opiekunem anonimowym. Pobyt robotnika z Dialogosioku, Łodzi, czy wrocławskiego Dolmelu w domu wczasowym, zarządzanym przez urzędnika FWP — kierownika Izw. DW jest nieraz rzyzykiem. Jakże często, sprytny kierownik, szczególnie w atrakcyjnej miejscowości, potrafi ubezpieczyć się przy robieniu machlojek, kosztem ołątka, czy rozrywek wczasowicza.

Byzyńco to odpada, gdy organizatorem ośrodka wczasowego jest rodzimy zakład pracy. Wgląd w gospodarkę ośrodka ma wówczas cały kolektyw. Nie umniejsza to roli kierownika danego ośrodka, od którego inicjatywy w dużej mierze zależy, by wczasowicze odpoczywające po całorocznych trudach, byli pozbawieni codziennych trosk i mieli maksimum urozmaceń.

NAD MAŁĄ WODĄ

Zakorzenionemu pojęciu, że tylko nad morzem można się opalić, wypocząć i rozerwać, przeczy ośrodek wypoczynkowy gospodarki komunalnej „Wratislavia" nad jeziorem w Sławie Śląskiej, które w stosunku do morza, jest bardzo małą wodą.

Wrocławskim DZBM-om, czy MPiK, nie równać się z takimi gigantami, jak Wybrzeskie Kopalnie, wrocławski Hutmen, czy Pafawag, dysponującymi dużymi funduszami socjalnymi. Tym niemniej możemy dziś powiedzieć, że wrocławska gospodarka komunalna, w trosce o wypoczynek swych pracowników, wyprzedziła nie jednego giganta, budując około stu domków czteroosobowych, wygodnie urządzonych i bogato wyposażonych. Życie mieszkańców miasteczka wczasowego koncentruje się wokół pawilonu świetlicowego z kawiarnią, biblioteką, grającą szafą i innymi grami towarzyskimi, wokół trwałego budynku administracyjnego z recepcją, pawilonu stołówkowego, hangaru ze sprzętem pływackim i żeglarskim, mola i plaży.

Z p. Janiną Michalczuk — kierowniczką ośrodka i jej zastępcą p. Władysławem Kalwą zwiedzamy leśne miasteczko. Przed domkiem nr 81 zastajemy jego lokatorkę p. Kazimierę Tarczewską z Jasiem i Elżunią, urządzających, w ramach konkursu, ogródek przydomkowy. Wzory pouktadane z szyszek i gałązek na żółtym piachu są efektowne. Pytamy mamę o jej wrażenia z rodzinnego pobytu: — Dobre wyżywienie, spokój, wypoczynek, szkoda, że czas tak szybko mija.

W drodze na plażę mija nas Jurek. Melduje kierowniczce, że woda dziś jest kryształowa i że jego chory Amor czuje się lepiej. Ten pocieszający meldunek kierowniczka przyjmuje z należną powagą i zadowoleniem.

W księdze pamiątkowej ośrodka, coraz podkreślają wczasowicze ten zmiłech kierowniczki, jej życzliwość i troskę o przeróżne potrzeby i troski wczasowiczów.

— Z wielkim smutkiem stwierdzamy, że to już koniec wczasów, tak było przyjemnie, niczym w rodzinnym domu.

Ośrodek „Wratislavia" istnieje już od trzech lat. I od trzech lat jest w rozbudowie. Oprócz pryszniców z ciepłą wodą w sanitariacie, montuje się obecnie grzejniki elektryczne na gorącą wodę w domkach, zaprojektowany jest hotel dla personelu z salą telewizyjną dla wczasowiczów, poszerzy się plażę, zamontuje się komory chłodnicze.

W tym roku, poczynając od czerwca, w ośrodku odpoczywało około 1200 osób, nie licząc pola namiotowego, przeznaczonego dla organizacji młodzieżowych i sportowców. W sierpniu mieli tu swój obóz kondycyjny juniorzy ze Śląska, pod kierukiem p. Waldemara Niedźwieckiego. Wycieczki mecz z A.klasową drużyną z Nowej Soli. We wrześniu, na okres grzybobrania, zarezerwowano 100 miejsc dla rencistów. Ośrodek dysponuje własnym ambulatorium, którym kierował doc. dr Zbigniew Rudkowski z AM z Wrocławia.

Zadowolenie wczasowiczów z pobytu, rozrywek, wypoczynku i wyżywienia inaczej jest widziane przez p. J. Michalczuk. Coraz liczniej powstające ośrodki wypoczynkowe nad Jeziorem Sławskim przekroczyły możliwości zaopatrzeniowe tego regionu. Brak warzyw, za ziemniaki trzeba u chłopów płacić po 3 zł za kilogram, po mięso trzeba jeździć nawet do Zielonej Góry. Zdobycie skrzynki oranżady staje się problemem. Natomiast sama Sława jest świetnie zaopatrzona w artykuły nieżywnościowe. Korzystają z tego wrocławianki. Ale tu powstaje nowy problem. Do odległej o 5 km Sławy nie ma żadnego środka komunikacji, Jeśli zakład pracy nie zafunduje swym pracownikom autokaru, muszą oni wędrować z walizkami i plecakami na piechotę. Nie można też w okresie dwutygodniowego pobytu odmówić wczasowiczom zwiedzenia najbliższych okolic, lub wyprawy na dansing, lub do kina. Jest to więc troska nie tylko kierowniczki miasteczka wczasowego nad małą wodą, o piękną nazwie „Wratislavia", w którym się tak dobrze mieszka wrocławiankom i wrocławianom.

B. Pobóg

wiadomości

Redaguje Kolegium w składzie Władysław Bielewicz (redaktor naczelny) Romuald Nadai Marian Orzechowski Ryszard Pollak (sekretarz redakcji) Witold Stankie (wice redaktor redaktor naczelnego)

Adres redakcji: Wrocław Pocztowa 62 telefon 340 81 wewn. 353 354 355 Red. naczelny i sekretariat 338 84 Biuro ogłoszeń Wrocław ul Podwale 62 Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielenia ulotek ul Ruchu" poczta

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Wrocław ul Piotra Skargi 5/5

Wytwórcze: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" Wrocław ul Podwale 62

T 2/6

WYBIERAMY SOBIE FILM

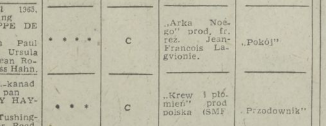

Ocena krytyki:
***** — wybitny,
**** — bardzo dobry,
*** — dobry,
** — dyskusyjny,
* — słaby,
— zły.

Ocena publiczności:
A — bardzo elekawy,
B — trudny
C — dobra rozrywka,
D — taki sobie,
E — nudny,

„Słońce obcego nieba" to gorzka zmowieść o nieskiepsiym Jugosławie bezrobociu, reż. Kosowa.

Tytuł filmu	Rodzaj filmu	Produkcja, reżyser, aktorzy nagrody	Ocena krytyk	Ocena publicz.	Dodatek	Kino
Słońce obcego nieba	dramat psychologiczny	prod. jugosłow. 1967, reż.: MILUTIN KOSOVAC wyst.: Mira Stupica, Slobodan Dimitrijevic, Pavle Vujisić.	* * *	B	„Dziewczyna" prod. czech.	Studyjne „Polonia"
Człowiek z Hongkonku	komedia obyczajowa	prod. fr.-wł. 1963, kol., dubbing, reż.: PHILLIPPE DE BROCA wyst.: Jean Paul Belmondo, Ursula Andress, Jean Rochefort, Jess Hahn.	* * * *	C	„Arka Noego" prod. fr. reż. Jean Francois Lagvionie.	„Pokój"
Sidla	przygodowy	prod.: ang.-kanad 1966 kol. pan. reż.: SIDNEY HAYERS wyst.: Rita Tushingham, Oliver Reed.	* * *	C	„Krew i płomień" prod polska (SMF	„Przodownik"
Pomyłka szpiega	dramat sensacyjny	prod. radziecki 1966, pan. reż.: WENIAMIN DORMAN wyst.: Georgij Żżonow, Michaił Nożkin, Oleg Żekow	* * *	D	wyświetlany bez dodatku	„Klubowe"

Atomowi gangsterzy

Jak podają amerykańskie komisje energii atomowej, z zakładów zbrojeniowych USA, zginęło sto kilogramów uranu. Dotąd nie natrafiono na żaden ślad, który pozwoliłby wyjaśnić tajemniczą zniknięcie strategicznego, który pozwoliłby wyjaśnić tajemniczą zniknięcie strategicznego, będzi co będzi, surowca. Wśród wielu spekulacji, zwłaszcza jedna wydaje się być typowo „amerykańska". Rabunek miałby być dziełem gangsterskiego podziemia, które w ten sposób mogłoby wejść w posiadanie taktycznej broni atomowej. Wydaje się to wprost nieprawdopodobne; nie zapominajmy jednak, że Ameryka jest krajem nieograniczonych możliwości.

Krewki chirurg

Christian Barnard, sławny kardiochirurg, bawiący ostatnio głównie w podróżach, był przyczyną i sprawcą zdemolowania pewnego rzymskiego lokalu nocnego. Kiedy zauważył, że fotoreporter zamierza utrwalić go na filmie w towarzystwie młodej damy, Barnard rzucił się na niego, wywołując ogólną bijatykę.

Mini nobilitowane

Gracia Patricia, księżna Monaco, nobilitowała mini-sukienkę. Dodajmy, że nadto suknia jest z przejrzystej koronki. Przyznać trzeba, iż ta ekstrawagancja księżnej ściągnęła ogólną uwagę na promenadzie w Monte Carlo.

Do czterech razy sztuka

W ciągu jednego miesiąca 54-letni pisarz Joop de Gruyter zaślubiał czterokrotnie ... tęgie lanie. Powód był zawsze ten sam — różnica zdań z pozostałymi gośćmi. De Gruyter jest autorem żywo dyskutowanej książki pt.: „Człowiek jest dobry".

Sadyzm

Pracownik, John Tambling oświadczył w Londynie podczas odczytu na temat zapobrzenia regulaminu więziennego dla kobiet: „Jest jeden radykalny środek — usunięcie lustra w celi. Metoda ta granicy jednak z sadyzmem".

Osesek ma zaszczyt

Ślub 19-letniej Gabrielle Bray z Danielem Levisem, lat 11, odbył się w Manchesterze w 8 miesięcy po urodzeniu ich dziecka. Na zaproszeniu widniała formułka: Luisa Maria, 8 miesięcy, ma zaszczyt zawiadomić o ślubie swoich rodziców.

Siła złego

John Maiesness, 100-letni mieszkanin Australii, został przez tamtejszą prasę uznany za „najbardziej odpornego człowieka świata". Był on dwa razy ukąszony przez jadowite żmije, czterokrotnie przejechany przez samochody, raz spadł z dachu. Głównym argumentem dla przyznania mu tytułu było jedno'a oświadczenie: „Miałem już trzy żony".

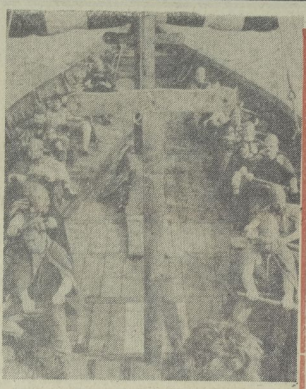

Klęska Wikingów

Atlantyk roi się od szalonych przedsięwzięć. Nie wszystkie kończą się powodzeniem. Z ciężkimi uszkodzeniami łodzi zawrócić musieli „Wikingowie", którzy śladem protoplastów pragnęli — na dokładnej kopii łodzi wioślarskiej Normanów — dotrzeć z Irlandii do Ameryki Północnej. Widocznie umiejętności żeglarskie i mięśnie dawnych przodków były w lepszym gatunku.

Pod jednym warunkiem

Miliarderka Solia Celeste de Bassi skazana została na jedenaście lat więzienia za zaszyfrowanie młodego mężczyzny. Jej adwokat zdołali jednak uzyskać zezwolenie na całkowitą przebudowę celi. W komfortowych warunkach pani Bassi nie musi rezygnować ze swoich przyzwyczajeń. Wolno jej nawet przyjmować męskie wizyty. Jest wszak jeden warunek wstępny — aby się nie pozbywało swych gości przy pomocy sztyletu.

Klasyk jazzu

W Nowym Jorku zmarł w wieku 65 lat Coleman Hawkins jeden z prekursorów jazzu. Sławny saksofonista tenor był w latach 20 obok Louis Armstronga i Duke Ellingtona pionierem tego kierunku w muzyce. Mając 5 lat grał już na pianinie, jako siedmioletni opanował skrzypce, a jako dziewiętnastoletni wybrał saksofon jako swój instrument.

Uporczywa

62-letnia Angielka Maud Pullin zdała wreszcie po niezliczonych próbach egzamin z prawa jazdy. Kosztowało ją to kilkaset funtów. Teraz z nie mniejszym uporem zamierza oszczędzać na kupno wozu.

Czas stanął w miejscu

Planowana w NRF kodyfikacja nowego prawa czeladniczego opiera się w swych zasadniczych założeniach na prawie rzemieślniczym z 1869 roku. Konserwatyzm czy zamiłowanie do tradycji?

Rekord obżarciucha

Tony Young, 24-letni szkocki obżarciuch, ustanowił nowy rekord świata konsumując 25 kiełbasek w ciągu 7 minut i 25 sekund. Poprzedni rekordzista zdołał wcisnąć w siebie „jedynie" 24 kiełbaski w ciągu 10 minut.

„Podkuj się dobrze, Jerry"

Anne Francis występuje w zabawnym filmie pod tym tytułem u boku renomowanego komika Jerry Lewisa.

Andrzej Waligórski

ŚMIERĆ KONTRADMIRAŁA

Pośród zamieci, śniegów i lodowców
Dryfuje stary zardzewiały wrak —
To kontradmirał na kontrtorpedowcu
Wyruszył znów na antarktyczny szlak.

Zasypał śnieg kontradmiralski salon,
Z wybitych szyb wypełza zimny mrok,
A w mroku lśni kontradmiralski galon
A nad nim lśni kontradmiralski wzrok.

Śmiertelny mróz na gardle palce
kładzie,
A kontradmirał snuje wspomnień nić
Jak z kontrabandą walczył w kontr-
wywiadzie,
w kontrofensywach jak się umiał bić...

I wielką mu wspomina się opera,
I jednej Kasi słyszy znów kontr-alt,
I widzi twarz jej pacha, kontrolera
Od kontramarek, przy odbiorze palt...

Zahuczał wiatr, zadrżało pudło stare,
Pochwycił je w stalowe kleszcze prąd,
A kontradmirał chciał dać kontraparę,
Lecz nagle zawył — Dość już tego
„Kontr"!!!

— Dać salą naprzód! — krzyknął w
jakąś rurę.

Z żelaznych ram wypadły resztki szkła,
I stary wrak wpadł na lodową górę
I ruszył w swój ostatni rejs — do dna!

Rys. Wiesław Fuglewicz

— W porządku. Pańskie serce nie wykazuje żadnych zmian, Herr Sturmbannführer!

Rys. W. Fuglewicz

Rys. Raymund Klarczak

Kobieto—puchu marny

AUTENTYKI

ROZHUKAŁ SIĘ

„Sport" pisze o wałbrzyskim Górniku: „Przeciwnikiem miejscowego Górnika będzie w niedzielę niepokonany ROW, którego seria zwycięstw jest nie tylko godna podziwu, ale także po trosze zaczyna już denerwować rywali. W tej liczbie i Górnika, który po bardzo niewyraźnym początku rozhukał się na całego i zwycięsko bierze każdą przeszkodę".

Jak brać przeszkody? Ano, trzeba tylko rozhukać się na całego. Proste...

GULASZ ANGIELSKI

„Życie Gospodarcze" wyłapało taką wrocławską ciekawostkę:

„We wrocławskim pawilonie spożywczym „U1" leżał od długiego czasu zapas konserw pn. „Gulasz angielski", których nikt nie kupował. Zaciekawieni konserwą był też personel sklepu i raz taką puszkę otworzył, by stwierdzić komisyjnie, że zawiera ona zwykłą, bardzo polską mieloną szynkę ogromnie przez klientów poszukiwaną. Dalsze dociekania sprawiły, że ustalono, iż szynka dlatego udaje gulasz, że zabrakło właściwych etykiet, był zaś nadmiar tych gulaszowych właśnie. Przy okazji Zakłady Mięsne na Żerniku inkasowały o 5 zł na puszce więcej, niż wynosi cena mielonej szynki".

WĄTPLIWOŚCI

„Wiadomości" na kolumnie 12 zamieszczają opowieść rysunkową pt. „Prawie jak z tej ziemi". W ostatnim numerze sympatyczna para kosmonautów trafiła na planetę owadów. Pan kosmonauta powiada: „Szkoda, że nie jesteśmy entymologiem".

Panu temu prawdopodobnie entomologia pomyliła się z etymologią. Ma prawo jednak mieć wątpliwości — jest przecież zakłętym czytelnikiem „Wiadomości".

Z CZEGO SIĘ ŚMIEJĄ W ZSRR WYPOWIEDZI LUDZI SŁAWNYCH

— Sędzia kalosz — powiedział R. Grubajło sławny obrońca piłkarskiej drużyny z m. Kildimow, kiedy sędzia ogłosił wyrok o skazaniu sławnego piłkarza na 15 dni aresztu za drobne chuligaństwo.

TWÓRCZE POSZUKIWANIA

Felczak J. Tamosznij dowiedział się, że ernest Hemingway wstawał bardzo wcześnie i pisał stojąc, do tego na bosaka. Próby, aby naśladować ten twórczy wzorzec, zakończyły się niepowodzeniem. J. Tamosznij przeziębił się i leży teraz w łóżku. Temperatura 38.5.

RÓŻNI SIĘ

Artur Hajnicz napisał w „Życiu Warszawy" artykuł o księżycowej glebie. Relacionując tam wszystko, co po zbadaniu próbek z Księżyca przeniknęło z laboratoriów uczonych na łamy prasy, wysuwa twierdzenie:

„Ogólnie można więc stwierdzić, iż gleba księżycowa różni się od ziemskiej".

Popatrzcie państwo!

tv

czwartek

8.15 Matematyka w szkole. 11.35 „Naszyjnik" (kl. VIII). 15.30 Politechnika. 16.25 Dziennik. 16.45 Ekran z hratkiem. 17.45 Specjalne wydanie „Rozmaitości" (Wrocław). 18.05 Nad Odrą i Bałtykiem. 18.35 Przegląd muzyczny. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Przypominamy, radzimy. 20.05 Targi Krajowe — Jesień 69. 20.10 Teatr Sensacji „Niebezpieczne ścieżki" (odc. 1). Wykonawcy: Ica Cembryńska, Józef Nalberczak i in. 21.55 Refleksje. 22.25 Dziennik. 22.45 Sprawozdanie z mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów.

piątek

16.00 „Spotkanie ze szpiegiem" — film polski. 11.35 Wychowanie plastyczne (kl. VII). 15.15 Politechnika. 16.30 Poławianie i ochrona przyrody. 17.00 Dziennik. 17.10 Miś z okienka. 17.25 Rozmaitości. 17.40 Nie tylko dla pań. 18.00 Za kierownicą. 18.30 „Skąd się znamy" — program satyryczny. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Czwarta zmiana. 20.40 Teatr TV Z. Stolarek „Znajomi spod Peppignan" (Katowice). 21.50 Lektury współczesne. 22.00 Dziennik. 22.30 Sprawozdanie z mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów.

sobota

8.55 „Afryka" (kl. VIII). 10.25 „Hamlet" — film, rada. 15.05 Kurs Rolniczy. 15.35 Dziennik. 15.50 Konkurs pięciu milionów. 16.50 Uroczystości z okazji zakończenia manewrów „Odra — Nysa 69". 19.20 Dobranoc. 19.30 MONITOR. 20.10 „NO TO CO na przedmieściu". 21.00 Dziennik. 21.20 Sprawozdanie z mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów. 21.35 Kino Interesujących Filmów: „Hamlet" — film radz.

niedziela

8.00 Kurs Rolniczy. 9.35 Przypominamy, radzimy. 9.45 „Edyta" — (Stawka większa niż życie). 10.15 Magazyn sportowy. 11.15 Melodie na dzień dobry. 11.40 Dziennik. 13.30 Przemiany. 14.00 „Wyspa mamy Żółwiowej" (dla dzieci). 14.50 „Szwedzi dawniej a dziś" (W starym kinie). 15.10 Piórkiem i węglem. 16.05 Sezam muzyczny. 17.00 Modlin — reportaż (Ludzie i zdarzenia). 17.25 Wielka gra. 18.15 Nowela filmowa. 18.40 „Plac Teatralny" — reportaż. 19.30 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 21.30 „Warszawska Jesień 69" — uroczystość zamknięcia 20.05 „Gdy miłość przemija" — film jug. 22.10 Magazyn sportowy. 22.40 Sprawozdanie z mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów.

poniedziałek

15.30 Politechnika. 16.35 Dziennik. 16.45 Zwierzyniec. 17.30 Echo stadionu. 17.50 Rozmaitości. 18.05 Przegląd kulturalny (Wrocław). 18.20 Radar. 18.30 Magazyn postępu technicznego. 19.00 Film rozrywkowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Teatr TV. L. Kruczkowski „Niemcy". Występują: Halina Mikołajska, Gustaw Holoubek i inni. 21.15 „Kryptonim W-70" (Klucz do M.3). 21.45 Dziennik. 22.00 Sprawozdanie z mistrzostw świata w gimnastyce artystycznej (pokaz mistrzów).

wtorek

10.00 „Kieski i nadzieje" (cz. III — film NRD). 12.00 Wybieramy zawód. 12.45 Przysposobienie rolnicze. 15.30 Politechnika. 16.25 Nowości kulturalne. 16.50 Dziennik. 17.00 TEM. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 „Kieski i nadzieje" (cz. III — film NRD). 22.05 Kontakty. 22.35 Dziennik.

środa

10.00 „Alba Regia" — film węg. 14.25 Politechnika. 16.35 Dziennik. 16.45 „Trzeci warunek" — film dla dzieci. 17.10 Magazyn ITP. 17.30 Film. 17.50 Rozmaitości. 18.05 „Bocianów" — film bułg. 18.15 PKF. 18.35 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej Legia Warszawa — Dia-arad Rumunia (II połowa meczu). 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej Górnik Zabrze — Olimpiakos Pireus. 20.50 Giełda piosenki. 22.20 Światowid. 21.50 Studio Współczesne. R. Smoczyński „Eksperyment". (Kraków). 22.30 Dziennik.

TVP Zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Prawie jak z tej ziemi

OPOWIEŚĆ RYSUNKOWA KRYSTYNY WÓJCIK